

# **II OGÓLNOPOLSKI KONKURS DRAMATURGICZNY**

***„Lustro. Obraz. Iluzja”***

**PRACE LAUREATÓW**

*pod redakcją Marcina Wartalskiego*

ŁÓDŹ 2007



Łódzki Dom Kultury  
ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź  
tel. (0 42) 633-98-00  
fax (0 42) 633-70-96  
[www.ldk.lodz.pl](http://www.ldk.lodz.pl)

Ośrodek Teatralny ŁDK  
tel. (0 42) 633-98-00 w. 256 lub 250  
e-mail: [teatr@ldk.lodz.pl](mailto:teatr@ldk.lodz.pl)



*Publikacja została dofinansowana w ramach  
Programu Operacyjnego Ministerstwa Kultury  
„Edukacja kulturalna i upowszechnianie kultury”*

*Egzemplarz bezpłatny*

Redakcja i korekta: *Marcin Wartalski*

© Copyright by Łódzki Dom Kultury, Łódź 2007

Przygotowanie: *Ośrodek Wydawniczy ŁDK*

## SPIS TREŚCI:

<i>Wstęp</i> .....	4
<b>„Bez wyjścia”</b> – Grzegorz Rafał .....	7
<b>„Ctrl + Z (partytura na przestrzeń i głos)”</b> – Krzysztof Kowalski .....	23
<b>„Monsieur de Paris”</b> – Tomasz Kowalski .....	77

## WSTĘP

II Ogólnopolski Konkurs Dramaturgiczny został ogłoszony 16 maja 2006 roku, w ramach Forum Współczesnego Dramatu „Lustro. Obraz. Iluzja.” Organizatorem jest Ośrodek Teatralny Łódzkiego Domu Kultury we współpracy z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi, Teatrem Polskiego Radia oraz „Dialogiem” – miesięcznikiem poświęconym dramaturgii współczesnej.

Odbывał się on w dwóch kategoriach: WOKÓŁ DEBIUTU i ZAAWANSOWANEJ. Podobnie jak w roku 2005 tematem prac konkursowych miały być dramaty będące „lustrem dla świata”, „zniekształcające” go na zasadzie obrazu, bądź tworzące w stosunku do niego całkowitą iluzję – z uwzględnieniem subiektywnej oceny rzeczywistości przez autorów sztuk.

Na Konkurs nadesłano 65 prac (50 w kategorii WOKÓŁ DEBIUTU oraz 15 w kategorii ZAAWANSOWANEJ). Oceniało je jury w składzie: Dorota Jovanka Ćirlić (zajmująca się w „Dialogu” dramaturgią polską), Ewa Drozdowska (sekretarz literacki Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi), Marian Glinkowski (reżyser teatralny, kierownik Ośrodka Teatralnego Łódzkiego Domu Kultury), Janusz Kukuła (reżyser, Dyrektor Teatru Polskiego Radia) oraz Tomasz Glomb (koordynator FWD, publicysta teatralny). Jury postanowiło w obu kategoriach nie przyznawać nagród – ze względu na słaby poziom nadesłanych prac – natomiast wyróżniło teksty:

**„Bez wyjścia” Grzegorza Rafała z Warszawy** [godło JAXEL],

**„Ctrl+Z (partytura na przestrzeń i głos)”** (na pojedynczego widza) **Krzysztofa Kowalskiego z Końskich** [godło CILUS Q’TASS],

**„Monsieur de Paris” Tomasza Kowalskiego z Katowic** [godło SARASTRA].

Spśród wyróżnionych prac **jury zwróciło szczególną uwagę** na utwór **„Monsieur de Paris” Tomasza Kowalskiego** ze względu na jego walory kompozycyjne i ważny temat.

Podsumowując Konkurs jurorzy zanotowali: *cieszy duża liczba nadesłanych prac oraz fakt, że Konkurs swoim zasięgiem obejmuje cały kraj – co świadczyć może o tym, że w przyszłości spośród osób startujących w Konkursie wyłoni się grupa interesujących twórców.* Zwrócili także uwagę na często pojawiające się błędy konstrukcyjne w nadesłanych pracach: *większość autorów posługuje się schematem te-lenowel; nie odróżnia prozy od dramatu; przede wszystkim zaś – nie myśli o teatrze, co przejawia się między innymi w braku zróżnicowania postaci choćby poprzez indywidualizację języka.*

Miesięcznik „Dialog” nie zdecydował się na wydrukowanie żadnego z wyróżnionych tekstów, Teatr im. Stefana Jaracza nie podjął się realizacji scenicznej żadnego z nich. Teatr Polskiego Radia zainteresował się realizacją **„Monsieur de Paris” Tomasza Kowalskiego**, a Teatr Pracownia Ciszy podjął się realizacji scenicznej **„Bez wyjścia” Grzegorza Rafała**, która zostanie zaprezentowana podczas III FWD „Obraz. Lustro. Iluzja.” w dniach 9-10 listopada 2007 roku. Forum Współczesnego Dramatu połączone będzie z rozstrzygnięciem III edycji Konkursu Dramaturgicznego.

Niniejsza publikacja ma na celu popularyzację utworów wyróżnionych w II edycji Konkursu Dramaturgicznego. Zapraszam do lektury.

*Marcin Wartalski*

#### U W A G A !

Sztuki zamieszczone w tej publikacji nie mogą być prezentowane i wystawiane bez zgody autorów.

Na końcu każdego tekstu podane są adresy elektroniczne do autorów.



# WYRÓŻNIENIE

**Grzegorz Rafał**

**BEZ WYJŚCIA**

## SCENA PIERWSZA

*(Odgłosy jazdy samochodem w czasie deszczu)*

**PAUL:** Nie podoba mi się ta okolica. Że też nie mieliście gdzie wyprawić tej swojej rocznicy. Zupełnie jakby w Londynie nie było odpowiednich po temu warunków.

**JIM:** Wybacz Paul, ale to nie jest jakaś tam zwykła rocznica, tylko dziesiąta rocznica naszego ślubu – mojego i Jane. I chcielibyśmy, żeby była wydarzeniem, które zapadnie wszystkim głęboko w pamięć.

**PAUL:** Zatem wystarczyłoby nie podawać gościom ani kropli alkoholu, a każdy z nich zapamiętałby tę imprezę do końca życia – i to od pierwszej do ostatniej minuty.

**JIM:** Doprawdy świetny pomysł. I taki... ekonomiczny. Że też wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

**PAUL:** Cóż, na twoim miejscu raczej bym się już do tego przyzwyczył.

**JIM:** Zobaczysz, że Dom Counterville’ów w Fullham jest idealnym miejscem na takie obchody. Nie chcę ci psuć niespodzianki, ale...

**PAUL:** Och nie rób tego, nalegam.

**JIM:** ...ale znajdzie się tam coś przygotowanego specjalnie dla ciebie.

**PAUL:** Jeśli mógłbym wybierać, to poprosiłbym o krzesło możliwie najbliższe wyjścia.

**JIM:** To nie było miłe.

**PAUL:** A niech to! Jim, to chyba jedyny dom w promieniu 5 mil. Lepiej wysiądź i spytaj kogoś o drogę, bo będziemy tak krążyć po okolicy aż do rana. Daję głowę, że przejeżdżamy koło niego już trzeci raz.

**JIM:** Trzeci raz? Nie wydaje mi się. W tym deszczu wszystkie domy wyglądają podobnie. No, ale jeśli mam tam pójść – to nie sam. Idziesz ze mną, Paul.

**PAUL:** Słuchaj, naprawdę nie widzę powodów, dla których mielibyśmy moknąć obaj.

**JIM:** Nie? No to podam ci dwa. Po pierwsze dlatego, że lekarz zalecił ci ruch.

**PAUL:** A po drugie?

**JIM:** A po drugie... jest w tym domu coś dziwnego. Niby okno na piętrze jest otwarte, ale dom wygląda na opuszczony.

**PAUL:** Chyba mi nie powiesz, że się boisz? Zresztą, dałbyś już spokój z tymi twoimi dywagacjami na temat tego, co jest dziwne, a co nie.

**JIM:** No tak, odkąd twój FC Oldwright dostał łomot 0:2 na własnym boisku od ostatniej drużyny w tabeli – ciebie nic nie jest już w stanie zadziwić.

**PAUL:** A żebyś wiedział! Ty też powinienesz bardziej realistycznie patrzeć na świat!

**JIM:** Realistycznie! A kto niby wypytywał tego typka na stacji benzynowej o drogę na Fullham? Może ja? Facet miał oczy, jakby zdrowo sobie pociągał z dystrybutora.

**PAUL:** Nie rozumiem, o co ci chodzi. A kogóż to jeszcze mógłbym spytać o drogę? W okolicy żywego ducha.

**JIM:** Właśnie. To dziwne. I ten dom taki opuszczony...

**PAUL:** Powiedziałem – przestań! No dobra – idę z tobą, żeby na własne oczy zobaczyć twoją minę, kiedy ktoś z domowników otworzy nam drzwi.

*(Milknie warkot silnika; słychać odgłosy zamykanych drzwi samochodu, szybkich kroków, a po nich pstrykanie przełącznika)*

**JIM:** Dzwonek chyba nie działa.

**PAUL:** No to zapukaj do drzwi – drzwi raczej powinny działać.

*(Stukanie do drzwi, po chwili stukanie ponowne – już nieco bardziej natarczywie)*

**JIM:** No i nic. Mówiłem ci, że nikogo tu nie ma. Wracajmy do samochodu – nie ma tu co sterczeć.

**PAUL:** Ee tam!

*(Walenie pięścią w drzwi; odgłos otwierających się drzwi po ostatnim uderzeniu)*

**PAUL:** Nacisnąłeś na klamkę?

**JIM:** A skąd! Może sam nacisnąłeś?

**PAUL:** Jasne. Taki już jestem – jak tylko zobaczę zamknięte drzwi do jakiegoś opuszczonego domu, zaraz łapię się za klamkę.

**JIM:** A widzisz? Sam to zauważyłeś.

**PAUL:** Co niby miałem zauważyć? To była ironia, człowieku.

**JIM:** Mam na myśli to, że sam już się przekonałeś, że dom jest opuszczony.

**PAUL:** Tak mi się tylko wyrwało. Pewnie siedzą teraz przy telewizorze i nie słyszeli naszego pukania.

**JIM:** Kto?

**PAUL:** Właściciel posesji z żoną i dwójką dorastających córek!

**JIM:** To ty znasz tę rodzinę?

**PAUL:** Tak... Co? Nie, nie znam! Tak tylko powiedziałem, żeby ci uzmysłwić, jak bardzo możesz się mylić w swoich osądach.

**JIM:** Aha... bo jak byś ich znał, to może moglibyśmy wejść i poszukać ich w środku.

**PAUL:** Hm... Skoro już tu jesteśmy... Najwyżej powiemy, że drzwi były otwarte.

**JIM:** Wracaj, Paul! A jak wezwą policję i oskarżą nas o włamanie?

**PAUL:** Chodź, nie trzęś się tak! Jakoś im to w razie czego wytłumaczymy... Ależ tu ciemno.

**JIM:** Po co ja się w to pakuję? Mam przeczucie, że obaj tego pożałujemy.

**PAUL:** Auć! Cholera, wpadłem na jakiś mebel. To chyba stół, czy coś...

**JIM:** Rzeczywiście strasznie tu ciemno.

*(Trzaśnięcie zamykających się drzwi)*

**JIM:** Co to było?

**PAUL:** Jak na mój gust, to drzwi się zatrzasnęły.

**JIM:** Tak same z siebie?

**PAUL:** *(śmieje się)*

Pewnie przeciąg je zamknał. A ty myślałeś, że kto? Duchy?

**JIM:** Bardzo śmieszne, bardzo.

**PAUL:** No dobra, nie mam ani ochoty, ani nastroju na seanse spirytystyczne. Halo! Jest tu ktoś?!... Żywego ducha.

**JIM:** Nie mów tak.

**PAUL:** Lepiej poszukajmy jakiegoś kontaktu. Przydałoby się zapalić tu światło. Włącznik powinien być gdzieś przy drzwiach. Poszukaj go, Jim – stoisz bliżej.

**JIM:** Mam!

*(Słychać pstrykanie)*

**JIM:** Ale pewnie jest zepsuty, bo nie działa.

**PAUL:** A może wiszą elektrowni parę funtów i odcięli im prąd... Zresztą wszystko jedno. I tak jest ciemno, i tak... Wiesz co? Przejdź się wzdłuż ściany na lewo od drzwi, a ja pójdę na prawo – może jest tu drugi włącznik albo jakaś lampka.

**JIM:** Albo chociaż jakaś świeca.

**PAUL:** Może być i świeca, o ile znajdziesz zapałki. Jak przypadkiem trafisz na drzwi do innych pomieszczeń, to też nie zapomnij dać znać.

**JIM:** Bez obawy – nie zapomnę.

**PAUL:** To jakiś hall, czy jak? Idę wzdłuż tej ściany i nie natrafiłem jak dotąd na żadne meble, a ty?

**JIM:** Ja też nie. Wygląda mi to na pustą salę.

**PAUL:** Tak całkiem to ona nie jest pusta.

**JIM:** Bo my tu jesteśmy?

**PAUL:** Nie, bo na środku stoi ten cholerny stół, na który wpadłem zaraz po wejściu tutaj... Ale kto stawia stół w hallu?

**JIM:** Może ktoś, kto nie chce, żeby goście mieli daleko do drzwi wyjściowych. O ile dobrze pamiętam, nie tak dawno sam miałeś podobny pomysł.

**PAUL:** Może.

**JIM:** O, trafiłem na jakieś drzwi.

**PAUL:** No nareszcie! Sprawdź, dokąd prowadzą!

*(Odgłosy szarpania za klamkę)*

**JIM:** Nic z tego. Zamknięte.

**PAUL:** To szukaj dalej!

**JIM:** Właściwie, to co my tutaj robimy? Jeśli ktoś by tu był, na pewno by nas dawno usłyszał. Lepiej wracajmy do samochodu.

**PAUL:** Zaczekaj!

**JIM:** A na co ty chcesz czekać? Aż ktoś da znać na policję, że w domu są włamywacze? Oj, natłumaczylibyśmy się wtedy, natłumaczyli. A jak znam swoje szczęście, zaraz jakiś redaktor miejscowej gazety skrobnąłby o nas całkiem zgrabny artykuł. Przecież na takim zadupiu zwykłe odlanie się pod cudzą stodołą urasta do rangi sensacji, więc co dopiero mówić o dwóch londyńczykach przyłapanych na gorącym uczynku w trakcie przetrząsania domu pod nieobecność właścicieli. Już widzę to zdjęcie na pierwszej stronie – my dwaj skuci kajdankami, a pod spodem wielkimi literami napisane: „Jim Sanders i Paul Hurtlow w drodze na posterunek”.

**PAUL:** Powinieneś się lepiej wysypiać, Jim.

**JIM:** Żeby nie gadać bzdur?

**PAUL:** Nie, żeby korzystniej wyjść na tym zdjęciu. A poza tym gratuluję wyobraźni.

**JIM:** Znów się ze mnie nabijasz.

**PAUL:** Przestań się teraz zastanawiać nad swoją karierą w mediach i zajmij się lepiej szukaniem tego przełącznika.

**JIM:** Może jednak wrócę do samochodu? Powiniennem tam mieć w schowku lartarkę.

**PAUL:** Nie ma takiej potrzeby. Poradzimy sobie i bez niej.

**JIM:** Jakoś czarno to widzę.

**PAUL:** Czyżby twój optymizm cię nagle opuścił? To doprawdy musi być jakiś wyjątkowy dzień.

**JIM:** Jeśli by go mierzyć poziomem twojej złośliwości, to rzeczywiście jest wyjątkowy.

**PAUL:** No proszę, my tu sobie rozprawiamy o miłych rzeczach, a ja w tym czasie znalazłem jakieś okno.

**JIM:** Nareszcie coś.

*(Słychać szamotanie się)*

**PAUL:** Taak. Nie rozumiem, po co w ogóle wstawiać okno, skoro i tak zabija się je na stałe gwoździami.

**JIM:** Zaraz, zaraz... Jeżeli te znalezione przeze mnie drzwi i tamto okno są zamknięte, to jak przeciąg mógł zatrzaskać drzwi wejściowe?

## SCENA DRUGA

**PAUL:** Wiesz co? Może rzeczywiście powinniśmy wrócić do samochodu?

**JIM:** Cieszę się, że w końcu doszliśmy do takich samych wniosków.

**PAUL:** Gdzieś tu powinny być drzwi prowadzące na zewnątrz.

**JIM:** No tak, tylko może potrwać, zanim je znajdziemy w tych ciemnościach.

**PAUL:** Nie przesadzaj, góra pół minuty i będziemy znów na drodze do Fullham. Poza tym mam świetny zmysł orientacji.

**JIM:** Tak? To dlaczego od razu się nie zorientowałeś, że jedziemy w złym kierunku?

**PAUL:** Przecież to ty jesteś kierowcą, nie ja. Gdybym to ja siedział za kierownicą, już dawno bylibyśmy na miejscu.

**JIM:** Ależ oczywiście – pan Hurltlow robi przecież wszystko najlepiej.

**PAUL:** Pan Hurltlow zaraz ci przyłoży, jak się nie uspokoisz.

**JIM:** Jestem ciekaw, jak ci się uda trafić mnie po ciemku.

**PAUL:** Mogę zaspokoić twoją ciekawość, z tym że rozwiązanie tej zagadki będzie dla ciebie bolesne.

**JIM:** Skąd w tobie tyle agresji? Nie można nic powiedzieć, bo zaraz się rzucasz.

**PAUL:** No więc jak nie można, to nie mów.

**JIM:** Żeby zapadła tu grobowa cisza? Nie ma mowy.

**PAUL:** Niech zgadnę. Cisza jako taka to by ci nie przeszkadzała, ale grobowa ci już przeszkadza?

**JIM:** No trochę.

**PAUL:** To jest chore.

**JIM:** No nareszcie, są.

*(Odgłosy szarpania za klamkę)*

**JIM:** Ale nie chcą się otworzyć.

**PAUL:** Bo pewnie to nie są te, którymi tu weszliśmy, tylko te drugie... znalezione już później, nota bene właśnie przez ciebie.

**JIM:** Na pewno nie, tamte miały zupełnie inną klamkę. To muszą być drzwi wejściowe.

*(Odgłosy szarpania za klamkę)*

**JIM:** Zatrzasnęły się na dobre. A! Ktoś mnie złapał za ramię!

**PAUL:** To ja, kretynie. Nie drzyj się tak! Umarłego mógłbyś obudzić tym krzykiem.

**JIM:** To nie było miłe. Wiem, że powiedziałeś tak specjalnie.

**PAUL:** Nie mogłem się powstrzymać.

*(Odgłosy szarpania za klamkę)*

**PAUL:** Rzeczywiście zamknięte. Ale numer. Spróbujmy je wyważyć. Pomóż mi! Zaprzemy się razem i na trzy-cztery pchniemy je jednocześnie.

**JIM:** No dobra. Kto liczy?

**PAUL:** Trzy, czte-ry!

*(Stękanie i głucho uderzenia)*

**PAUL:** Jeszcze raz! Trzy, czte-ry! Nie idzie.

**JIM:** Stłukłem sobie ramię.

**PAUL:** I oby na tym się skończyło.

**JIM:** Wygląda na to, że możemy spędzić w tym domu więcej czasu, niż go mamy.

**PAUL:** Już i tak jesteśmy spóźnieni przez to twoje krążenie po okolicy.

**JIM:** Żeby tylko to nie było ostatecznie pomieszczenie, jakie dane nam będzie oglądać – o ile w ogóle można tak powiedzieć przy tych panujących tu ciemnościach... Tym bardziej, że umeblowanie jest tu dość skromne, jak na moje potrzeby.

**PAUL:** A właśnie, skoro już mowa o potrzebach – może popatrz lepiej, czy na tym stole nie znajdzie się przez przypadek coś do jedzenia. Jestem tak głodny, że usłyszysz za chwilę marsz moich kiszek.

**JIM:** A w którą stronę mam się kierować, żeby dojść do tego stołu?

**PAUL:** Idź mniej więcej na środek pokoju, jeśli na coś wpadniesz po drodze to niemal na pewno będzie to stół.

**JIM:** Aha, dzięki...

*(Głucho uderzenie i łomot upadającego krzesła)*

**PAUL:** *(obojętnie)*

Nic sobie nie zrobiłeś?

**JIM:** Chyba nie... W każdym razie dzięki za troskę.

**PAUL:** No wiesz, gdyby coś ci się stało, byłaby to niepowetowana strata dla wszystkich...

*(niemal szeptem)* ...którzy pożyczyci ci pieniądze.

**JIM:** Miałeś rację, coś tu jest... Niech powącham... tak, to na pewno sałatka jarzynowa... A to?... jakaś wędlina, ale rozpoznaję tylko kiełbasę... i chyba szynkę.

**PAUL:** Chociaż w miarę świeże to wszystko?

**JIM:** To niepojęte, ale tak – świeżuteńkie. Wygląda, jakby specjalnie czekało tu na nas. Może to taki miejscowy zwyczaj? W tajdze na ten przykład są specjalne szalasy, w których wędrowcy mogą odpocząć i znaleźć coś do jedzenia.

**PAUL:** Tak za darmo?

**JIM:** Nie całkiem. Mają obowiązek uzupełnić zapasy w szałasie przed wyruszeniem w dalszą drogę, tak by następny strudzony wędrowiec znów mógł z nich skorzystać. Może dlatego ten stół jest tak blisko drzwi – ze względu na tych strudzonych wędrowców...

**PAUL:** Taaak... No to mamy problem.

**JIM:** No właśnie, nie bardzo wiem, jak będziemy mogli uzupełnić to, co zjemy.

**PAUL:** Chodzi mi o to, że po pierwsze – nie możemy się stąd wydostać, a po drugie – wygląda, jakby ktoś tu na nas czekał, choć nie mógł mieć pojęcia, że się w tym domu znajdziemy, bo trafiliśmy tu przez przypadek i fatalnego kierowcę.

**JIM:** Nie musisz mnie zaraz obrażać... Poza tym, to ty się uparłeś, żeby wejść do tego domu.

**PAUL:** No dobrze już. Zrób mi kanapkę z szynką i dołóż do tego trochę sałatki. Nerwy tylko pobudzają mój apetyt.

**JIM:** Chlebek... o, już nawet pokrojony... i nie zeschnięty... masło... nie, bez masła, bo nie ma noża... szyneczka... odrobina sałatki i gotowe. Proszę cię bardzo.

**PAUL:** Mów teraz coś do mnie, wtedy trafię do ciebie po głosie.

*(Jim nuci sobie smętną melodyjkę)*

**PAUL:** Przestań! Co to było?

**JIM:** Pomyślałem, że jak zacznę coś śpiewać, to łatwiej będzie ci skierować się w moją stronę.

**PAUL:** Gdyby drzwi nie były zamknięte, to ten twój śpiew akurat łatwiej skierowałyby mnie jak najdalej od ciebie.

**JIM:** Śpiewać każdy może.

**PAUL:** Ale nie każdy może tego słuchać.

**JIM:** Nie wiedziałem, że nie lubisz muzyki.

**PAUL:** Ha! Nazywać ten zlepek dźwięków muzyką, to tak jakby na rekina ludojada mówić Pimpus.

*(Jim ciężko wzdycha)*

**PAUL:** A, tu jesteś. I nie chuchaj na mnie, nie jest mi zimno!... Gdzie ta kanapka? OK, już ją mam, dzięki. Sobie nie robisz?

**JIM:** O, bardzo przepraszam.

**PAUL:** Nie ma za co. Dla mnie możesz w ogóle nic nie jeść.

**JIM:** To akurat nie było do ciebie.

**PAUL:** Nie do mnie? To do kogo?

**JIM:** Do nieboszczki.

**PAUL:** Jakiej nieboszczki? Rozmawiasz z duchami?

*(do siebie)* Boże, dlaczego skrzyżowałaś nasze drogi z tym świrem?

**JIM:** Leży tu na stole. Nieżywa.

**PAUL:** Co ty bredzisz?

**JIM:** Wiem co mówię, ma lodowatą dłoń... No, chyba że wyziębiła się jej od tej sałatki, w której ją trzymała... Dobrze, że ją stamtąd wyjąłem.

**PAUL:** Jakiej znowu sałat...?

*(Paul zaczyna pluć i krztusić się)*

**JIM:** Nie – twarz też ma zimną.

**PAUL:** Ty to wszystko mówisz poważnie!?

**JIM:** Jak najbardziej.

**PAUL:** Gdyby tam naprawdę leżała martwa kobieta, ty umierałbyś ze strachu! Przecież ty się nawet duchów boisz! Już sam ten dom cię przerażał!

**JIM:** Jeśli nawet, to co? A poza tym ona nie jest żadnym duchem.

**PAUL:** A skąd ty w ogóle wiesz, że to ona, a nie on? Przecież jest ciemno jak w grobowcu... No, może to nie było najszcześniejsze porównanie.

**JIM:** Ma długie paznokcie i pierścionki na palcach. Chociaż w dzisiejszych czasach... Zaraz sprawdzę dokładniej.

**PAUL:** Przestań! Co ty jej tam robisz?

**JIM:** Nic takiego. Sprawdzam, w co jest ubrana... A nie mówiłem, że nieboszczka? Ma nóż wbity pomiędzy... znaczy się w klatkę piersiową.

**PAUL:** Nóż?

**JIM:** Bez wątpienia. Kurczę, jak by wcześniej się znalazł, byłoby czym masło rozsmarować.

**PAUL:** Powiedz mi... bo już dawno miałem cię o to spytać... czy twoi rodzice byli ze sobą jakoś spokrewnieni?

**JIM:** Nie... chyba nie. Ale wiesz, nosili to samo nazwisko.

**PAUL:** Ale jeszcze przed, czy dopiero po ślubie?

**JIM:** O, znalazłem coś!

**PAUL:** Daj spokój, wszystkie kobiety to mają.

**JIM:** No wiesz co? Znalazłem coś w jej drugiej dłoni. To jakieś pudełko... i kartka. *(Odgłos uderzenia)*

**PAUL:** Ssssss... znów się o coś walnąłem.

**JIM:** To pudełko zapałek... ale w środku jest tylko jedna zapałka.

**PAUL:** Może na tej kartce jest coś napisane?

**JIM:** Może, nie widzę po ciemku.

**PAUL:** No to zapal zapałkę! Czy ja ci zawsze muszę tłumaczyć rzeczy oczywiste?

**JIM:** Już dobrze, tylko się tak nie denerwuj.

**PAUL:** Jak mam się nie denerwować, zamknięty razem z jednym kretynek w mrocznym pokoju jakiegoś zapadłego domu na odludziu?!

**JIM:** ... i z nieboszczką.

**PAUL:** I z nieb... Zapalisz wreszcie tę zapałkę, czy czekasz na samozapłon?!

*(Dźwięk zapalanej zapałki)*

**PAUL:** Tylko czytaj na głos!

*(Szelest rozkładanej kartki papieru)*

**PAUL:** No, czytajże!

**JIM:** „Zamordował mnie Paul Hurltlow”. Podpisano: „Lizzie. Czternastego października”. Auć! Oparzyłem się.

*(Chwila milczenia)*

**JIM:** Czternasty października to dzisiaj...

## SCENA TRZECIA

**PAUL:** Gdybym w blasku zapałki nie widział, że ona tam rzeczywiście leży, pomyślałbym, że kpisz sobie ze mnie.

**JIM:** Zamordowałeś ją, Paul?

**PAUL:** Czyś ty całkiem już zgłupiał? Przecież jesteś ze mną od wczesnego popołudnia. Weszliśmy tutaj razem. Było ciemno...

**JIM:** Gwoli ścisłości – wszedłeś tu pierwszy.

**PAUL:** Jasne. Wszedłem do środka, zobaczyłem tę kobietę i na dobry wieczór wbiłem jej nóż w serce, bo taki mam styl witania się.

**JIM:** To chyba nie masz zbyt wielu znajomych?

**PAUL:** Nie denerwuj mnie! Poza tym nie znam... nie znałem żadnej Lizzie. Było tam może jakieś nazwisko?

**JIM:** Tak, twoje.

**PAUL:** Oprócz mojego!

**JIM:** Nie, tylko Lizzie.

**PAUL:** Zresztą, co ja mówię? Jakie moje nazwisko? To może chodzić o jakiegoś innego Paula Hurltlow.

**JIM:** Nie jestem tego taki pewien.

**PAUL:** Pomyśl choć przez chwilę. Nawet nie byłbym w stanie ułożyć jej potem w tych ciemnościach na stole, bo chyba nie chcesz mi wmówić, że już się przezornie wcześniej na nim ułożyła, żeby zaoszczędzić mi fatygi. Przecież narobiłbym przy tym tyle hałasu, że od razu byś się zorientował, że coś się dzieje.

**JIM:** Właściwie, to... po wejściu tu narobiłeś sporo hałasu, tyle tylko, że tłumaczyłeś to uderzeniem się o stół.

**PAUL:** Zrozum! To wszystko nie ma sensu. Pamiętasz, co było napisane na tej kartce? „Zabił mnie Paul Hurltlow”.

**JIM:** „Zamordował”.

**PAUL:** Nie istotne! Zabił, zamordował. Co to za różnica?

**JIM:** W istocie – dla niej żadna.

**PAUL:** Pomyśl! Ona nie mogła tego napisać.

**JIM:** Skąd wiesz? Znasz jej charakter pisma?

**PAUL:** Nie, nie znam. W ogóle jej nie znam. Zresztą, to ty mi przeczytałeś te słowa. Nawet nie wiem, czy napisała je drukowanymi literami, czy też wykaligrafowała i ozdobiła wymyślnymi zawijasami.

**JIM:** Przecież powiedziałaś, że nie ona to napisała.

**PAUL:** Bo to nie logiczne. Nie mogła napisać, że ją zamordowałem, czy że ktokolwiek ją zamordował, bo musiała żyć w chwili, kiedy pisała te słowa.

**JIM:** I czego to niby dowodzi?

**PAUL:** Właśnie tego. Jeśli napisała, że ktoś ją zamordował, a nie na przykład próbował zamordować, to żyła pisząc te słowa. A więc napisała nieprawdę.

**JIM:** Muszę przyznać, że to bardzo logiczny wywód, ale weź pod uwagę, że ona mogła nie mieć czasu na roztrząsanie tej sprawy. Może napisała to resztką sił i użyła skrótu myślowego.

**PAUL:** Nie miała czasu powiadasz, ale na to, żeby wstawić tam datę to czasu jej widać starczyło. Tylko po co ona to zrobiła? Jeśli rzeczywiście zostało jej już niedużo sił, to po co traciła je na wpisanie daty?

**JIM:** Może była jedną z tych osób, które piszą pamiętniki i zrobiła to z przyzwyczajenia?

**PAUL:** Czekaj, czekaj! Może to chodzi o czternasty października, ale innego roku?

**JIM:** Przyjmując wersję najbardziej optymistyczną, musiałaby leżeć tak przynajmniej rok, a wierz mi, że tyle nie leżała...

**PAUL:** To może przyszłego? Nie, to głupie. Chyba zaczynam tracić głowę.

**JIM:** To może z powodu tego powietrza. Duszno tu jakoś.

**PAUL:** No właśnie – zanim umrzemy tu z głodu, po prostu się podusimy. Nie – no, ja zaraz wyważę te drzwi.

**JIM:** Jak? Przecież już próbowaliśmy.

**PAUL:** Ale nie możemy tu przecież siedzieć beczynnianie!

**JIM:** Fakt. Chcesz jeszcze kanapkę?

**PAUL:** Dobrze się czujesz?

**JIM:** Średnio. W końcu jak się mam czuć, zamknięty z mordercą w pomieszczeniu bez wyjścia?

**PAUL:** Mordercą to ja dopiero się stanę, jak tylko znajdziesz się w zasięgu mojej ręki.

**JIM:** Paul, zabrałeś ten nóż? Po co ci on? Jeszcze skaleczysz się po ciemku.

**PAUL:** Jaki nóż?

**JIM:** Ten wbity w pierś twojej ofiary.

**PAUL:** *(do siebie)* Najpierw go czymś zagadam, a potem spuszczę mu łomot.

**JIM:** Nie udawaj, że nie słyszysz. Pytałem, czy brałeś nóż?

**PAUL:** *(do siebie)* A po chwili znów go złapię i ponownie spuszczę mu łomot.

**JIM:** Ten nóż zniknął, a ponieważ ja go nie zabrałem...

**PAUL:** Taak? To bardzo ciekawe, co mówisz. Mów, mów! Mów dalej!

**JIM:** Paul, nie zbliżaj się do mnie! Wyczuwam twoją bliskość!

**PAUL:** To pewnie przez ten mój płyn po goleniu. Prezent od Lizzie, nawiasem mówiąc.

**JIM:** Od... kogo?

**PAUL:** Od Luizy. Przecież mówię wyraźnie!

**JIM:** Chyba jednak brzmiało to trochę inaczej.

**PAUL:** To na pewno akustyka tego domu, rozumiesz.

**JIM:** Ja już chyba niewiele rzeczy rozumiem. Nie rozumiem na przykład, po co ci ten nóż, Paul?

**PAUL:** Przestałbyś się wydurniać! Nie brałem żadnego noża. Przyczepiłeś się do niego jak dziecko do słupa.

**JIM:** Ja się nie wydurniam! Nóż zniknął! A ja go nie ruszałem!

**PAUL:** Może się wysliznął z rany... Co ja plotę...

**JIM:** Nie rób ze mnie głupka! Dobrze?!

**PAUL:** Myślę, że miałbym z tym kłopot. W końcu nie umiera się dwa razy.

**JIM:** Ja nawet ten jeden raz bym nie chciał.

**PAUL:** Tego życzenia spełnić nie mogę.

**JIM:** Co masz na myśli?

**PAUL:** (*śmiejąc się złowrogo*) Musisz umrzeć, Jim.

**JIM:** Ale ja nie chcę! Dlaczego umrzeć? Przecież ci nic nie zrobiłem!

**PAUL:** Przykro mi, ale nie mam innego wyjścia. Jesteś niewygodnym świadkiem... Żartuję, człowieku. Każdy musi umrzeć i tyle.

**JIM:** Nie wierzę ci.

**PAUL:** Widzę, że masz braki w podstawowej edukacji. Ale to nic. W twoim przypadku to i tak bez większego znaczenia. Właściwie, to nawet lepiej, bo zbędna wiedza nie obciąża nadmiernie twego umysłu.

**JIM:** Wiesz doskonale, że nie to miałem na myśli!

**PAUL:** Tak, wiem. Ech, te twoje myśli... Wiecznie uwięzione...

**JIM:** Dziwię się, że w ogóle poruszasz ten temat. Ja na twoim miejscu...

**PAUL:** Że niby co? Że wspomniałem o więzieniu? Wcale się tam nie wybieram. Przecież nie ja ją zabiłem – ile razy mam ci to powtarzać?!

(*Szelest ubrania*)

**JIM:** Co to za odgłosy?

**PAUL:** Szukam swojego lekarstwa... Niedobrze – musiałem zostawić je w samochodzie.

**JIM:** Co, znów to twoje serce?

**PAUL:** Niestety...

**JIM:** A mówiłem, żeby tu nie wchodzić...

**PAUL:** Przyznaj się – z tym nożem to był żart?

**JIM:** Ależ nie! Nóż zniknął naprawdę!

**PAUL:** Jakżeż mógł zniknąć, skoro żaden z nas go nie zabrał, a nikogo więcej tu nie ma?

**JIM:** No właśnie – ty mi to powiedz!

**PAUL:** Powiem, że to niemożliwe.

**JIM:** Przecież go widziałem.

**PAUL:** Spróbuj jeszcze raz wyczuć go ręką!

**JIM:** No dobrze, ale przecież się tam nagle nie zmateriałizuje.

**PAUL:** Zrób to, proszę!

**JIM:** Dobrze, ale nie liczyłem na zbyt wiele.

**PAUL:** No i jak? Coś nie za dobrze się czuję. Musimy się stąd wynosić jak najszybciej.

**JIM:** To na pewno było tutaj.

**PAUL:** Co ci znowu zginęło?

**JIM:** Dałbym głowę, że ona tu leżała!

**PAUL:** Mów jaśniej! Co niby tam leżało?

**JIM:** Nie co, tylko kto. Lizzie!

**PAUL:** Teraz już przesadziłeś!

**JIM:** Zniknęła!

**PAUL:** Przesuń się trochę w bok, a na pewno ją znajdziesz!

**JIM:** Sprawdziałem już wszędzie! Przeszedłem wzdłuż całego stołu!

**PAUL:** Przecież się nie rozpląnęła w powietrzu!

**JIM:** Paul, ja się naprawdę zaczynam bać!

**PAUL:** Uspokój się! Nie wpadaj mi tu teraz w panikę! Musi być jakieś racjonalne tego wytłumaczenie!

**JIM:** Ciśśśś... Słyszałeś?

**PAUL:** Niby co miałem słyszeć?

**JIM:** Pytam, czy słyszałeś kroki.

**PAUL:** Owszem, to ja podszedłem do ściany,

**JIM:** Nie, Paul. Wiem, gdzie teraz jesteś – stoisz... lub może siedzisz naprzeciwko mnie. Mniej-więcej. A ten dźwięk dobiegł mnie z boku, z lewej strony. O, znów!

**PAUL:** To mi się w ogóle nie podoba! Ja też to chyba słyszałem!

**JIM:** Myślisz, że to... ona?

**PAUL:** Nic już nie myślę! Nie jestem w stanie!

**JIM:** Paul, ten ktoś idzie w twoją stronę!

*(Stuk przewracanego krzesła)*

**PAUL:** Odejdź ode mnie, kimkolwiek jesteś!

**JIM:** Paul, uciekaj!

*(Paul zaczyna charczeć; odgłos ciała upadającego na podłogę)*

## SCENA CZWARTA

**JANE:** Wzorcowy zawał. Można by rzec, że niemal podręcznikowy.

**JIM:** Na pewno nie żyje?

**JANE:** Nie ma prawa.

**JIM:** Świetnie nam poszło, Jane. Mam wrażenie, że aż za łatwo.

**JANE:** Taa – omal wszystkiego nie zepsułeś, próbując powstrzymać go przed wejściem tutaj.

**JIM:** Nie bądź śmieszna, kochanie. Znam... Znałem go dobrze. To by go nie odwiodło od postanowienia udowodnienia mi, że nie mam racji. Lepiej zapal światło i przeszukaj mu kieszenie!

**JANE:** Coś mam. To jakieś papiery.

**JIM:** Pokaż! Tak, to jest to – podpisane przeze mnie pokwitowanie na sto tysięcy funtów. Pewnie już nigdy się nie dowiemy, skąd ten sknera miał tyle forsy.

**JANE:** Może i sknera, nie znałam go tak dobrze jak ty. W każdym razie pożyczyl ci te pieniądze.

**JIM:** Tak, ale na jaki procent!

**JANE:** O, tu jest jeszcze jedna koperta.

**JIM:** Daj mi ją!

*(Odgłos rozrywania koperty)*

**JANE:** Znów jakieś pokwitowanie?

**JIM:** Nie, to list... do mnie.

**JANE:** Do ciebie?

**JIM:** Nie przeszkadzaj! „Mój drogi przyjacielu, piszę do Ciebie pełen obaw, czy kiedykolwiek przeczytasz ten list. Zdaję sobie sprawę, że możesz czuć do mnie niechęć, może nawet nienawiść. Chciałbym więc już na samym początku wyjaśnić Ci moje zachowanie. Otóż, drogi przyjacielu...” Nie no, już drugi raz nazywa mnie bezczelnie swoim przyjacielem!

*(Szelest miętej w reku kartki papieru)*

**JANE:** Czekaj! Co ci szkodzi się dowiedzieć, co chciał ci takiego przekazać? Może to ważne?

*(Jane szybko przelatuje początek tekstu)*

**JANE:** M-m-m-m... „...Otóż, drogi przyjacielu, jak zapewne pamiętasz moja najdroższa Lou była kobietą cudowną i niemal bez wad. Niestety, któregoś słonecznego lipcowego dnia, jedna z jej nielicznych wad zapragnęła ostro zamanifestować swoją obecność. Gdy wróciłem tamtego dnia do domu, czekała na mnie na stole niedbale zapisana kartka. Nie muszę chyba dodawać, że od razu rozpoznałem charakter pisma mojej żony. Przeczytałem ją i świat dookoła mnie stracił wszystkie barwy – z wyjątkiem czerni i najbardziej wymyślnych odcieni szarości. Moja kochana Luiza postanowiła po dwunastu latach małżeństwa zacząć życie na nowo, a taki nudny mąż jak ja stał oczywiście na przeszkodzie w realizacji jej

planów. Nie wiem, kim był mężczyzna, który zabrał mi Lou i nigdy nie chciałem tego wiedzieć...”

**JIM:** Czy naprawdę musisz czytać te bzdury?

**JANE:** Nie przeszkadzaj, tylko słuchaj! W końcu pisał to do ciebie. „...Moja rozpacz z powodu jej odejścia stawała się jeszcze głębsza i mroczniejsza od chwili, gdy w Twoim życiu pojawiła się Jane...” To o mnie. „...Nie dane było mi jej dotąd poznać, dlatego tak bardzo cieszyłem się na te obchody waszego ślubu. Chciałem wreszcie zobaczyć kobietę, która dała tak wiele szczęścia mojemu przyjacielowi...”

**JIM:** Ostrzegam cię Jane, że jeśli jeszcze raz tak mnie nazwie w tym liście, zabiorę ci go i podrę na drobne kawałeczki!

**JANE:** Uspokój się! Ty go ponoć znałeś doskonale, a dla mnie to raczej niepowtarzalna okazja poznać człowieka, którego bądź co bądź wspólnie wyeksplodowaliśmy na tamten świat! „...Szczęście. Los sprawił, że nasze drogi zawodowe, Jimie Sanders, przecięły się na tyle wcześnie, że miałem wiele sposobności, by obserwować to Twoje szczęście. Czasem zdawałeś się nie zdawać sobie sprawy, że jesteś nim przepełniony, a mimo to w jakiś niewytłumaczalny sposób potrafiłeś nim emanować na całe biuro. Na początku zdawało mi się nawet, że stojąc blisko Ciebie w tym jego blasku i ja zaznam jego dobrodziejstwa. Jednak szybko okazało się, że ten blask nie jest dla mnie przeznaczony. Ten klucz, jak to mówią, nie pasował do mego zamka. Wkrótce moje rozczarowanie przemieniło się w zazdrość, może nawet zawiść. Drażniła mnie ta Twoja niewypowiedziana błogość. Zacząłem całkiem mimochodem robić Ci różnego rodzaju docinki i przytyki. Nie wiem tego na pewno, ale miało to chyba na celu doprowadzenie do równowagi między tym co miłe, a tym co przykre w Twoim życiu. Tak, wiem. Powiesz zapewne, że i przedtem nie byłem wolny od złośliwości. Nie mogę zaprzeczać, ale i nie chcę się tu usprawiedliwiać. Myślę, że choć trochę mnie zrozumiesz. Chociaż... Może i nie będziesz w stanie rozumieć kogoś takiego jak ja... W każdym razie, gdzieś tak przed dwoma tygodniami dowiedziałem się, że znów masz kłopoty finansowe. Nie ważne skąd miałem takie informacje – po prostu mam swoje źródła pozyskiwania wiedzy na różne tematy. Tak więc, jak widzisz, w dniu w którym zwróciłeś się do mnie z prośbą o przedłużenie terminu spłaty długu, wiedziałem już, że jesteś w bardzo trudnej sytuacji – można by się nawet pokusić o stwierdzenie, że w sytuacji bez wyjścia. Moja odmowa była właściwie tylko formalnością, a raczej byłaby nią niewątpliwie, gdyby nie wiązała się z pewnym planem. Otóż, mając już w ręku zaproszenie na Twoją rocznicę ślubu i perspektywę osobistego poznania Jane, postanowiłem darować Ci ten dług w całości...”

**JIM:** Co? To niemożliwe!

**JANE:** „...Wybacz mi moją prośbę, jaką wyraziłem wręczając Ci ten list, byś przeczytał go dopiero po powrocie do Londynu. Chciałem po prostu uniknąć wszel-

kich Twoich prób wyrażenia mi wdzięczności. Sprawę Twojego długu uważam za zamkniętą i nie wracajmy do niej nigdy więcej. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy ślubu! Szczerze Ci oddany – Paul Hurtlow.”

K O N I E C

GRZEGORZ RAFAŁ  
*e-mail:* grafal@rubikon.pl

# WYRÓŻNIENIE

**Krzysztof Kowalski**

**Ctrl + Z**

***(partytura na przestrzeń i głos)***

na pojedynczego widza

*Simom, symulakrom oraz wynalazcy wygaszacza ekranu*

*Literatura pisana z myślą o ludzkości wyczerpała się. Następuje czas sztucznej inteligencji. Naszym obowiązkiem jest wyposażyć stworzony przez nas świat maszyn w świat ducha dostosowany do ich potrzeb i możliwości.*

**Cilus Q'tass**

Chronotopia gry: logika sekwencji i loadów - skrótów klawiatury komputerowej F5, F6, F11, Ctrl+Z... - warunkująca możliwość cofnięcia do zapisanego stanu. Osoby i przestrzeń konstruowane są w niej z aktorów i widzów. Bohaterowie są fragmentami postaci [nie są w pełni autonomicznymi osobami, są ciałami i tekstami – figurami i słowami, gestami, czasami pełnią również funkcję scenografii lub towarzyszących widzom źródeł dźwięków]. Grają tekst, który może się zawiesić, zerwać - jednak istnieje możliwość powrotu do punktu przywracania, umożliwiającą dalsze funkcjonowanie systemu.

Poszczególne sceny rozdziela gong.

Może to być Gong Lee [najlepiej w samych stringach...]

Osoby dramatu:

Pierwsza – **Blondynka**

Druga – **Ruda**

Trzeci – **Brunet**

Czwarty – **Łysy**

Aktorzy mogą prowadzić wielogłos... Kwestia multiplikacji jest zadaniem reżysera. Najlepszym rozwiązaniem wydaje się opcja, w której spektakl grany jest przez kilkudziesięciu aktorów dla pojedynczego widza.

Postacie, które wchodzi na widownię czasami już tam zostają, a z widowni schodzą inne, stają się podwójne, poczwórne, itd. - multiplikują się na scenie i na widowni. Dlatego liczba aktorów musi być większa niż postaci. Ci, którzy nie grają w bieżącej scenie mogą, ale nie muszą, być użyci jako element scenografii. W trakcie scen stoją nieruchomo, czasami poruszają się, jednak osoby osadzone w akcji tego nie dostrzegają.

Granica pomiędzy widzami i aktorami - zatarta.

Dobrze gdyby jeden z aktorów grał widza, a reszta widowni w jakiś sposób uczestniczyła w sztuce ...

Akt postscriptowy jest rezultatem algorytmów poprzednich scen, całość emuluje działanie systemu a nie opowiadanie liniowych historii, raczej symuluje pewien stan, nie jest prawdą lecz prawdopodobieństwem...

Akty 1 i 2. Kolejność scen – raczej - dowolna. Aczkolwiek można zaproponować losowanie.

## Akt 1

### SCENA 1

**BLONDYNKA:** *Sama. Mówi.*

**BLONDYNKA:** : Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby w ogóle nie przyszli. To lepiej niech przyjdą. Słyszałaś?

*Sama. Jej głos z zewnątrz.*

Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie przyszli. To lepiej niech przyjdą.

*Sama. Mówi.*

Słyszałaś?

**RUDA:** *Jej głos.*

Nie musisz się tak rozdzierać. Mnie nie trzeba dwa razy powtarzać.

*Wchodzi. Mówi.*

Oni zawsze przychodzą. Kiedy ich zaprosimy. Czasami bez zaproszenia. Zawsze. Są.

**BLONDYNKA:** Zdawało mi się. Że nie. Przecież jest tak, jakby nie przyszli. A ty mówisz. Że są. Jak są, to gdzie są? Ja ich nie widzę. Nie.

**RUDA:** Nie widzę. Spójrz. To. Ten i tamten.

**BLONDYNKA:** Jesteś pewna? Ten?

**RUDA:** Ten. A może tamten.

**BLONDYNKA:** Tamten ten?

**RUDA:** Co za różnica? Jest jakaś różnica?

**BLONDYNKA:** No, jest.

**RUDA:** Może. To panu już dziękujemy. Temu panu. Temu.

**BLONDYNKA:** Ale...

**RUDA:** Też? Też. Temu też. Dziękujemy.

**BLONDYNKA:** Ale...

**RUDA:** Oczywiście. Możemy wybierać. Możemy. Więc wybieramy. Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję.

**BLONDYNKA:** Dziękuję. Jemu też?

**RUDA:** Każdemu. Co? Nie podoba ci się?

**BLONDYNKA:** Ależ właśnie właściwie to by mi się podobał.

**RUDA:** Wydawało ci się. Żegnam.

**BLONDYNKA:** Przestań! Bo nic nie zostanie!

**RUDA:** I dobrze. Mogłabyś z czymś takim żyć?

**BLONDYNKA:** Z kimś... Mogłabym. Chociaż jeden. Niechby został.

**RUDA:** Jeden? A po co?

**BLONDYNKA:** No, jeden. Ja proszę... Fakt, byłoby trudno.

**RUDA:** Sama widzisz.

**BLONDYNKA:** Więc żaden?

**RUDA:** Żaden.

**BLONDYNKA:** Ale to przecież bez sensu. To.

**RUDA:** Bez...

**BLONDYNKA:** Ładnie pachnie...

## SCENA 2

**BLONDYNKA:**

*Mówi.*

Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie przyszli. To lepiej niech przyjdą. W ogóle. Słyszałaś?

*Jej głos*

Przyjdą...

**RUDA:** Nie musisz się tak...

**BLONDYNKA:** Po prostu, nie jestem pewna. Co się tak prujesz?

**RUDA:** Masz jakieś wątpliwości?

**BLONDYNKA:** Boję się. Boję się. Że będę stara. I brzydka. Albo albo. Albo i. Stara i brzydka. Do takiej kto przyjdzie? Nikt. Już. Nikt już nie przyszedł. Dlatego taka jest. Stara i... A do nas tak samo...

**RUDA:** Co tak samo?

**BLONDYNKA:** Nikt. Nikt nie przyszedł. Czy to znaczy, że już jesteśmy? Stare i brzydkie? Możesz mi to powiedzieć...?

**RUDA:** Odbiło ci...

**BLONDYNKA:** Jestem pomarszczona... Jak stary kartofel. Kto będzie mnie chciał? Taką wyschniętą, zaszuszoną?

**RUDA:** Zwariowałaś? Naprawdę cię zgrzało. Jesteś młoda, atrakcyjna... No, co ty?

**BLONDYNKA:** Nie pocieszaj się. Nikt cię nie chciał. Dlatego taka jesteś. Gdybyś była komuś potrzebna, wyglądałabyś zupełnie inaczej. Taka jest prawda.

**RUDA:** Przecież przyjdą. Muszą przyjść. Nie można tak bez przerwy siedzieć samemu.

**BLONDYNKA:** Ocipieć można.

**RUDA:** Choćby dlatego. Musi być jakaś zmiana. Zmiana jest podłożem wszystkiego. Nie załamuj się.

**BLONDYNKA:** A kto tu mówi o załamaniu? Najgorsze jest to czekanie. Wi-

dzisz? Nic. Ciało pozbawione ruchu. A co dzieje się tutaj? W głowie? Na zewnątrz spokój, a w środku chaos. Gonitwa. Wymyślasz sobie, wyobrażasz nie wiadomo co. I trwa to nie wiadomo jak długo. Zwariować można. Siedzisz i myślisz, a głowa ci puchnie. A te obrazy w głowie pędzą jak ekspres Warszawa – Berlin. Tyle. Tyle. Tyle. I nic. Ciągłe nic. Nic tylko. Nic się nie zmieniło. Mam dość.  
Wychodzi.

**RUDA:** Nie czekasz?

**BLONDYNKA:** Nie. Cała jestem czekaniem. Chciałabym, w końcu, wyrwać się stąd. Wyjść, mieć, używać. Tymczasem siedzę jak stara kwoka. Pusta. Nawet nie-używana. Zapomniana. Jak stary słoik z ogórków. Co to za życie? Życie to jest?

**RUDA:** *Jej głos.* Przyjdą.

**BLONDYNKA:** *Jej głos.* Nie pocieszaj się.

**RUDA:** *Jej głos.* Muszą przyjść, zawsze przychodzą...

**BLONDYNKA:** *Jej głos.* Na co ja właściwie czekam? Na co liczę? Co jeszcze?

**RUDA:** *Jej głos.* A jak nie przyjdą? Ale przecież zawsze przychodzili. Tylko, że nie przychodzą. Teraz.

**BLONDYNKA:** *Jej głos.* Nikt nie przyjdzie. Czym ja się łudzę? Nie jestem nikomu potrzebna. Boże, jak ja wyglądam...

**RUDA:** *Jej głos.* Co ona tak plecie? Plecie... A jak ona ma rację?

### SCENA 3

**BLONDYNKA:** *Mówi.* Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie przyszli. To lepiej niech przyjdą. Słyszałaś?

**RUDA:** Nie musisz się tak... coś ty się tak wystroiła?

**BLONDYNKA:** Przecież powiedziałaś. To. Trzeba jakoś wyglądać. A jak myślisz? Jak ja powinnam wyglądać. Przecież jakoś powinnam. Więc wyglądam. I jak? Pytam. Przyszli? Wyglądam co chwilę. Cały czas wyglądam.

**RUDA:** Nie. Jeszcze nie.

**BLONDYNKA:** Ale przyjdą? Tak powiedziałaś. Przecież...

**RUDA:** No, powiedziałaś.

**BLONDYNKA:** Coś tu kręcisz. Ale niech cię, twoja sprawa. Przyjdą. Ale kręcisz. Coś...

**RUDA:** Ja?

**BLONDYNKA:** Przecież nie ja. Kto? No, kto pierwszy powiedział. że...

**RUDA:** Powiedziałam? Tak tylko się mówi...

**BLONDYNKA:** Co?

**RUDA:** No, tak tylko się mówi. Jak się mówi, że tak tylko się mówi. Taki zwrot. To jest... Że jak mają przyjść, to przyjdą. Znaczący. To.

**BLONDYNKA:** To co? To jak, w końcu?

**RUDA:** No, tak tylko powiedziałam. Bez przerwy się pytasz, pytasz i pytasz.

**BLONDYNKA:** Co? To jak, dla kogo ja się tak sztafiruję? Dla nich? Kogo? Ktoś tam jest w ogóle?

**RUDA:** Nie irytuj się. Naprawdę. Ciężko czasami z tobą wytrzymać.

**BLONDYNKA:** Słyszeliście? Słyszeliście. Żegnam.

**RUDA:** Gdzie ty się wybierasz? Chyba nigdzie nie... pójdziesz?

**BLONDYNKA:** Gdzie nigdzie? Tu jest nigdzie. Jak nigdzie jest tu, to tam musi być jakieś gdzie...ś. O, nie myśl, że ja taka głupia nie jestem.

**RUDA:** Gdzie? Tam?

**BLONDYNKA:** Tu, tam, gdzie chcesz.

*Wchodzi na widownię.*

Tu nawet jest jakieś wolne miejsce.

**RUDA:** Jak chcesz. Ale jak przyjdą nie będziesz mogła...

**BLONDYNKA:** A co mi tam wygadujesz. Teraz też nie mogę. Co? Mogę? Widzisz, mogę. Mam miejsce. I mogę. A teraz ty się sama staraj. Ja popatrzę. Dość mam tego czekania bez sensu. Przyjdą, nie przyjdą. Może ktoś mnie zastąpi? Nikt nie zauważy. W ogóle, co to za jakaś głupota? I kto to w ogóle wymyślił?

## SCENA 4

**BLONDYNKA:** *Jej głos.* Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby w ogóle nie przyszli. To lepiej niech przyjdą. Słyszałaś?

**RUDA:** Idą... Gdzie się podziała ta... To na pewno oni. Gdzie... jesteś?

*Jej głos*

No? Gdzie? Gdzie się podziała ta mała suka...

**BLONDYNKA:** [inna] Przepraszam, na śmierć zapomniałam. Idę...

*Jej głos*

Cholera, co ona sobie wyobraża?

**RUDA:** Idą... To na pewno oni. Gdzie jesteś?

**BLONDYNKA:** Przepraszam, na śmierć zapomniałam. Idę...

**RUDA:** Idą... To na pewno oni.

**BLONDYNKA:** Idą?

**RUDA:** Idą...

**BLONDYNKA:** Idę. To na pewno oni?

**RUDA:** Słyszałam kroki.

**BLONDYNKA:** Czyje?

**RUDA:** Na pewno...

**BLONDYNKA:** Jesteś pewna? A może twoje? Nie, moje.

**RUDA:** Na pewno... Nie ruszałam się. Nie mogły być moje. Twoje. Pokaż, jak chodzisz? Nie, twoje, też nie. To były całkiem inne kroki.

**BLONDYNKA:** Może takie? Takie? Takie? A?

**RUDA:** Też nie.

**BLONDYNKA:** Może takie? Takie? Te na pewno nie były moje.

**RUDA:** No, co ty?

**BLONDYNKA:** Quick step. Jakie my głupie jesteśmy. Chciałabym trochę potaćczyć. Z kimś. A nie tak sama. Przytulić się, rozpułnąć, znaleźć się w czyichś ramionach. Poczuć... Wiesz co? Lubisz walca? Wiedeński? Angielski? Bo ja uwielbiam. Trochę się od tego kołuje w głowie. Ale to, to o to chodzi. Albo tango. Ach! Żeby mnie tak ktoś, tak porzucał a potem przyciągał. O tak, tak, i tak! Wysoko sprężyste męskie ciało...

**RUDA:** Nic nie rozumiem.

**BLONDYNKA:** Poddałabym się bez wahania. Słyszysz? No, co tak stoisz?

**RUDA:** W takim razie wydawało mi się.

**BLONDYNKA:** Nie tańczysz? Tyle tu muzyki wszędzie.

**RUDA:** Nie. Na co ja jeszcze czekam? Czym jeszcze się łudzę? Masz rację. Nikt nie przyjdzie. Znowu ja.

**BLONDYNKA:** Przecież mówiłaś.

**RUDA:** Tylko ja. Ciągłe czekam. Ja już nawet nie myślę o tym, co mogłoby być, czego nie ma. Tylko tak wiszę. Nie wyobrażam sobie niczego. Nie potrafię.

**BLONDYNKA:** No co ty?

**RUDA:** Czy ja tak dużo wymagam?

## SCENA 5

*Na widowni. Ta, która została [wraca] i inna Ruda. Te na scenie nieruchome. Tamte podchodzą do nich.*

**BLONDYNKA:**

*Mówi.*

Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie przyszli. To lepiej niech przyjdą. Słyszałaś?

**RUDA:** Czy...

**BLONDYNKA:**

No. Powiedziałam. O co ci chodzi? Wielkie mi co. Jak nie przyjdą łaski bez. Zabawimy się same.

**RUDA:** Cicho. Trajkoczesz. Niczego nie słysząc, przyjdą i pójdą. Nie usłyszymy.

**BLONDYNKA:** Znasz ich? Co powiedzieli? Gdzie nas zaborą?

**RUDA:** Czy ja wiem.

**BLONDYNKA:** Przystojni są? Co będziemy robić? Ze szczegółami... Powiedz, widziałas ich? Widziałas. Jestem głodna. Nie wiem, zjeść, czy zaborą nas gdzieś? Na kolację? Powiedz. Bo zapomniałam. Mieliśmy wyjść, czy zostać w domu? Jacy oni są?

**RUDA:** Bo ja wiem.

**BLONDYNKA:** *Wchodzą na scenę.*

Zacięłaś się? Ja do ciebie mówię, a ty jakies... Bo ja, bo ja. Wiem. Bałagan tu. W ogóle nie sprzątasz? I te meble. Pewna jesteś, że mają tak stać? Ja to bym to postawiła tu, gdzie indziej, a to, też gdzie indziej. Gdziekolwiek. Ale nie tu, nie tak. To. Tu. Tu. Tu.

*Przestawia poprzednie B i R.*

No może, ale nie jestem do końca przekonana. Powiedz coś. Nic nie mówisz. Czasem coś bąkniesz. Nic dziwnego, że nie przychodzą. Po co mieliby przychodzić, jak tu jest tak ponuro. Brrr...

*Śmieje się.*

Ale ja idiotka jestem!

**RUDA:** Już to gdzieś słyszałam.

**BLONDYNKA:** Naprawdę? Niemożliwe...

**RUDA:** To. Mówię, że słyszałam.

**BLONDYNKA:** Ale coś z tym mieszkaniem zrobisz, nie? To tak nie może wyglądać. Intymne gniazdko to toto nie jest. To. Tak. Tu. Trzeba popracować nad jakimś wyglądem.

*Bawi się palcami B.*

Naprawdę niewiele trzeba. Parę drobnych zmian. Katalog z IKEA. I przyjdą. Zapuszczone. Czego ty używasz do czyszczenia? W telewizji widziałam reklamę takiego nowego proszku. Jest jeszcze lepszy od tego, którego używam. A ten był boski. I będę musiała przestać go używać. Ale nowy jest jeszcze lepszy. Czyści wszystko! Nadaje się do wszystkiego. I jest zupełnie nieszkodliwy. Nawet po połknięciu. Łatwo z tym sobie poradzisz. Tylko sprzątać musisz częściej. Nie tak. Ale żałoba...

**RUDA:** Słyszałam.

**BLONDYNKA:** Widzisz. Słyszałaś. A jak słyszałaś, to zobaczysz. Coś pięknego. Gdzie dostałaś takie. Te. Zawsze chciałam je mieć, takie... Takie... Te...

**RUDA:** Słyszałam. Przecież nie wydawało mi się.

**BLONDYNKA:** Naprawdę? Niemożliwe...

**RUDA:** Nie wymyśliłam sobie tego.

**BLONDYNKA:** Naprawdę?

**RUDA:** Przecież nie jestem szurnięta.

**BLONDYNKA:** Naprawdę?

**RUDA:** Przecież nie jestem?

**BLONDYNKA:** Naprawdę?

**RUDA:** Przecież nie.

**BLONDYNKA:** Naprawdę?

**RUDA:** Przecież. Nie.

**BLONDYNKA:** Naprawdę?

*Zostają na scenie - 2b i 2 r. Nieruchome.*

## SCENA 6

*Na widowni. Jeszcze inna Ruda. Jeszcze inna BLONDYNKA: .*

**BLONDYNKA:**

*Mówi.*

Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie w ogóle przyszli. To lepiej niech przyjdą. W ogóle. Słyszałaś?

**RUDA:** Nie musisz powtarzać.

**BLONDYNKA:** Co powtarzać? Powtarzać? Co ja powtarzam? Powtarzałam trzecią klasę? Powtarzałam. Czwartą? Ale czy o tym zaraz muszą wszyscy wiedzieć? Co ja powtarzam? Cały czas ci mówię. Beze mnie zginiesz. Jak byś mnie chociaż słuchała... Ale nie, ty nie. Ty swoje. Ty. Nie. Nie ja. Ty, tylko ty...

**RUDA:** Przestań gderać. Musimy tu siedzieć? Dlaczego tu siedzimy? Ja nie chcę tu być! Ty mnie tu posadziłaś? Co ja tu robię?

**BLONDYNKA:** To jakiś koszmar. Wychodzę. Chyba tu nie zostaniesz? Ty? Na co czekasz?

**RUDA:** Przecież powiedziałaś.

**BLONDYNKA:** Naprawdę? Jakbym to gdzieś słyszała. Nie będę się powtarzać. W ogóle. Wychodzę.

**RUDA:** A co z nimi?

**BLONDYNKA:** Z kim? Przecież tu nikogo nie ma. Jak chcesz do ludzi, to musisz wyjść. Nie będę tu siedzieć, jak tu nikogo nie ma. Ja wychodzę. Słyszysz?

**RUDA:** Ale gdzie?

**BLONDYNKA:** Gdzie? Tam. Może tam. Może zupełnie, gdzie indziej. To nie ma znaczenia. Tam gdzie są ludzie, gdzie coś się dzieje.

*Wychodzi*

**RUDA:** Ależ ona jest głupia.

**BLONDYNKA:** *Jej głos.* Ja wychodzę.

**RUDA:** Ciągłe to samo. Powtarza się.

**BLONDYNKA:** *Jej głos.*

Gdzie? No, tutaj... tu.

**RUDA:** Ciągłe.

**BLONDYNKA:** *Wraca na chwilę.*

Ja wychodzę.

*Wychodzi.*

**RUDA:** Powtarza się. Przecież już to mówiła. Mówiła. To. Już. Ciągłe. To. To samo. Co ja tu robię? Nie wiem. Sama. Sama. Sama. Sama. I co, to już tak, kurwa, będzie?

**BLONDYNKA:** *Jej głos.* Ja...

**RUDA:** Będzie? Będzie... Czy może, będzie! W co ja się wpakowałam? Mogłam wyjść za pierwszego. Za lepszego. Nawet za ostatniego nie byłoby za późno... Ale teraz? Kiedy tu nie ma nikogo? To. Kiedy nikt tu nie przyjdzie? Kiedy mnie nie ma, bo wyszłam...

*Wychodzi*

*Jej głos*

Co za nonsens. Jak można tu kogoś spotkać? Jak można tu na kogoś czekać? Powtarza się. Może jeżeli powtarzają się słowa, powtarzają się również sytuacje?

**BLONDYNKA:** Nie ma jej? Gdzie wyszła? Przecież mówiłam jej, że przyjdą... Muszą przyjść, zawsze przychodzą... Nie ma tak, żeby nie przyszli. To gdzie ona jest? Nie czeka? Mnie każe, a sama się łąfruje lafirynda? Niedoczekanie. To niech sobie sama czeka!

*Wychodzi*

**RUDA:** *Wchodzi.* Czekaj czekanie moje... Gdzie? Poszła? Przecież to już było. Bez sensu.

*Wychodzi.*

## SCENA 7

*Na scenie 2 B i 2 R - te ze sceny 4. Nadal nieruchome. Nie grają. Stanowią tło. Głosy B i R płyną z głośników, najlepiej z różnych miejsc, dźwięki skaczą po sali, tak jakby było więcej postaci.*

**BLONDYNKA:** Słyszałaś? Słyszałaś? Słyszałaś? Jesteś pewna? Bo jeśli by, to lepiej żeby. To lepiej niech.

**RUDA:** Nie musisz się tak . Mnie nie trzeba dwa razy.

**BLONDYNKA:** Zdawało się. Że. Przecież jest jakby. A ty. Że. Jak są, to gdzie? Ja ich.

**RUDA:** Nie.

**BLONDYNKA:** Nie.

**RUDA:** Nie.

**BLONDYNKA:** Nie.

**RUDA:** Nie.

**BLONDYNKA:** I co? Teraz?

**RUDA:** Teraz? Czekamy. My zawsze czekamy. Urodziłyśmy się po to by czekać. To czekanie jest w nas.. Jesteśmy jego częścią...

**BLONDYNKA:** Ale. Ty. Pieprzysz.

**RUDA:** Pomarzyć dobra rzecz.

**BLONDYNKA:** Nie wkurwiał.

**RUDA:** Nie. Co ty taka na nie?

**BLONDYNKA:** A na co? Prawie mnie nie ma. Jak ja się czuję? Jak jestem, w ogóle? Tylko się pociąć. Tylko nie ma czym, czego. Zarastam. Zabija mnie takie czekanie. To jak mówiłaś?

**RUDA:** Przyjdą. Nie przyjdą. Przecież zawsze przychodzą.

**BLONDYNKA:** Nie. Mam dość. W co ty mnie wkręcasz? Myślisz, że jestem głupia? Tak. Ty tak myślisz. Co za głupia cipa. Co ja tutaj w ogóle robię? Co ty o mnie wiesz? Co ja o tobie?

**RUDA:** Co?

**BLONDYNKA:** Nic.

**RUDA:** Ale beznadzieja. Czy ja ci coś kazałam? Zmuszam? Idź sobie ode mnie.

**BLONDYNKA:** A żebyś wiedziała, że pójdę.

**RUDA:** To idź.

**BLONDYNKA:** A pójdę.

**RUDA:** To idź.

*Pauza.*

**BLONDYNKA:** Nie. Mogę? Nie mogę...

## SCENA 8

*Na scenie 2 B i 2 R - te ze sceny 4. Wchodzą inna B i inna R. Ustawiają postaci jak meble, wykonują ruchy takie, jak przy czynności sprzątania. Tworzą z B i R „parawan- meblościankę” do następnej sceny.*

**BLONDYNKA:** Jesteś pewna? Bo jeśli by mieli nie przyjsć, to...

**RUDA:** To co?

**BLONDYNKA:** To co. To po co to? Rąk już nie czuję. Nie czujesz tak? Jak bym ich nie miała, to pomyślałabym, że ich nie mam.

**RUDA:** Ty. Głupia?

**BLONDYNKA:** Jesteś pewna? Że masz? Ja nie jestem. Nie jestem, że mam.

**RUDA:** Przerobiłaś się? Jeszcze nie gotowe. Pomóż mi!

**BLONDYNKA:** I po co te ceregiele? Tak było dobrze. A tak... tak też jest dobrze.

**RUDA:** Mogłoby być lepiej. Zawsze mogłoby być lepiej. Tylko ty, ty niczego nie zauważasz. Wygodnie ci z tym. Tkwisz w tym jak roślina. Tak...

**BLONDYNKA:** Tak....

**RUDA:** Jak kwiaty w wazonie, w doniczce. Zobacz jaka hortensja. Piękna. Bezmyślna i bierna.

**BLONDYNKA:** Jak powiedziałaś?

**RUDA:** Nic ruchu. Żadnej zmiany. Są prawie martwe. Czekają... Może też są sztuczne?

**BLONDYNKA:** Jak powiedziałaś?

**RUDA:** Nie walczą.

**BLONDYNKA:** To znaczy, że ja jestem taka jak te... głupia?

**RUDA:** Nie. Tego nie powiedziałam

**BLONDYNKA:** Powiedziałaś.

**RUDA:** Nie. Powiedziałaś coś zupełnie innego. Coś...

**BLONDYNKA:** A co? Przecież słyszałam. Ty chyba myślisz, że ja naprawdę taka głupia jestem. Tylko sprzątanie, gary i harowanie. Co?

**RUDA:** Nie.

**BLONDYNKA:** Jak robot kuchenny. Tak myślisz. Nic. Tylko tak myślisz. Do czego ona się jeszcze nadaje. Stara prukwa, robi sobie jakieś nadzieje. Przestań marzyć. Przestałam. Usiądę na dupie, zaczekam. Doczekam w spokoju do końca.

**RUDA:** Wstawaj.

**BLONDYNKA:** Stary model. Się wzięłam i zepsułam. O! Wyjmę sobie baterie. Zobaczysz.

**RUDA:** Bredzisz. Zalałaś się olejem, czy miałaś spięcie mocy?

**BLONDYNKA:** Kto tu bredzi? Między nami maszynami, mnie możesz powiedzieć. Co? No, Powiedz.

**RUDA:** Ale co?

**BLONDYNKA:** Wszystko. Nie to, co ci kazali.

**RUDA:** Z tobą jest naprawdę źle.

**BLONDYNKA:** Niczego nie kryję. Ale ty? Ty jesteś dobrze zaprogramowana.

**RUDA:** Kończ.

**BLONDYNKA:** Nie. Sama sobie kończ. Swój koniec kończ. Mój jest gdzie indziej. Nawet jeżeli tu, to ciebie tam nie ma.

**RUDA:** Ale pierniczysz. Sprzątanie kończ.

**BLONDYNKA:** Kończ. Bo co? Bo przyjdą, bo jeśli by mieli nie przyść... Nie, to jakiś koszmar jest. Rób, rób i rób. Nigdy nic z tego nie mam. Czuję się taka samotna. Taka pojedyncza. Jak śrubka. Widziałaś? Znalazłam ją wczoraj. Na podłodze. Leżała. Nikomu niepotrzebna. A jak by do tego dokręcić resztę?

**RUDA:** Co ty wygadujesz? Odłóż to. Wyrzuć. Natychmiast zostaw to tam, gdzie było jego miejsce!

**BLONDYNKA:** Jego? A więc to może być on?

**RUDA:** Oddaj.

**BLONDYNKA:** Nie. I nawet się do mnie nie zbliżaj, bo...

**RUDA:** Bo co?

**BLONDYNKA:** Bo... zrobię ci krótkie spięcie.

**RUDA:** Pokaż. Nikomu nie powiem.

**BLONDYNKA:** Ty? Nikomu? Nie wierzę ci. Może już tam coś sobie nadajesz.

**RUDA:** Pokaż.

**BLONDYNKA:** Przetnę ci ręce. Możesz popatrzeć, ale z daleka. Powiedziałam z daleka.

**RUDA:** Jak z daleka?

**BLONDYNKA:** Idź w tamtą stronę. Dalej. Idź. I nie zatrzymuj się.

*Wychodzi*

**RUDA:** *Jej głos*

Jesteś pewna?

**BLONDYNKA:** Dalej.

**RUDA:** *Jej głos*

Jesteś pewna?

**BLONDYNKA:** Dalej. Dalej. Idź dalej. Dalej. I wcale się nie zatrzymuj.

*Rozgląda się i zaczyna iść w tę samą stronę. Znika. Jej głos*

Mysli, że jak będzie tak szła, to znajdzie mnie z drugiej strony. Głupia. Głupia jest.

## SCENA 9

*Na scenie 2 B i 2 R - te ze sceny 4. Dwie z nich grają, drugie dwie nadal pozostają dekoracją. Bardzo powoli odrywają się od grupy i zaczynają wolno poruszać się. Jakby w zwolnionym tempie.*

**BLONDYNKA:** Przyjdą? Jesteś pewna, że przyjdą? Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie przyszli. To lepiej niech przyjdą.

**RUDA:** Słyszałaś?

**BLONDYNKA:** Jakaś taka jestem sztywna. Jak z drewna. Zdrewniała. Taka jestem. A ty? Jak bym stała tu, jak te. Tu. A teraz się ruszyłam. I ten ruch, ruszenie, to poruszenie. Bo one, te tu, stoją. A ja nie. Nie tak. Nie jak przedmiot. Jak co? Chciałabym coś powiedzieć, ale nie mogę. Nie mogę znaleźć słów. Mam to w myślach. Pomóż mi.

**RUDA:** Trzeba było więcej czytać.

**BLONDYNKA:** Powiedziałabym ci, gdybym... No, co ty z tym czytaniem, o mówieniu mówię...

**RUDA:** Oczywiście.

**BLONDYNKA:** Powiedziałabym. Mam to na końcu języka. Wiesz, co mam na myśli?

**RUDA:** Wiem. Nie musisz mówić.

**BLONDYNKA:** No co ty. Naprawdę? Skąd wiesz? Przecież ci nie powiedziałam...

**RUDA:** Wiem.

**BLONDYNKA:** No to skąd?

**RUDA:** Nieważne. Kończmy to sprzątanie.

**BLONDYNKA:** Wystarczy. Co teraz będziemy robić?

**RUDA:** Czekać.

**BLONDYNKA:** Znowu czekać?

**RUDA:** Jak to znowu?

**BLONDYNKA:** Tak. A jeżeli...

**RUDA:** Przyjdą.

**BLONDYNKA:** Skąd ta pewność? Przecież nie przyszli. Ty jakaś taka dziwna jesteś. Wiesz, że przyjdą, wiesz, co ja myślę, co powiedziałam, chociaż tego nie powiedziałam. Bo... Skąd ty to wszystko wiesz?

**RUDA:** Nie wiem.

**BLONDYNKA:** A teraz mówisz, że nie wiesz. To co ty wiesz? Co?

**RUDA:** Nie wiem. Ale wiem. Przyjdą. Zawsze przychodzą...

**BLONDYNKA:** Ale ich nie ma... [...]

**RUDA:** No co?

**BLONDYNKA:** No bo skąd wiesz, co ja myślałam, kiedy ja nie myślałam w ogóle?

**RUDA:** To całkiem do ciebie podobne.

**BLONDYNKA:** Miałam to tylko na końcu języka.

**RUDA:** No proszę...

**BLONDYNKA:** Ale, wiesz co? Wiesz. No to ci wcale nie powiem. Ty wszystko wiesz. Ty. Jakaś wyrocznia jesteś? Pytia? Wróżka co?

**RUDA:** Coś jednak czytałaś. Nie podejrzewałam cię o takie słownictwo. Powiedz mi coś o sobie.

**BLONDYNKA:** To ty mi powiedz. Wcale cię nie znam. No, niby cię znam, ale cię nie znam. Właściwie cię nie znam. Nie znam. Dlaczego mam ci powiedzieć? Mam ci zaufać? Przecież cię nie znam. Powiedziałam. Nie. Znam cię. Ty pierwsza.

**RUDA:** Co ja? Co pierwsza? Co ja mam ci powiedzieć.

**BLONDYNKA:** Wszystko.

**RUDA:** Się nie da. Brakło by czasu.

**BLONDYNKA:** Akurat czasu mamy za dużo. No. Zaczynaj.

**RUDA:** Ale co?

**BLONDYNKA:** Jak to co? Możesz wybrać. Z tego wszystkiego, co, jak powiedziałam. Cokolwiek. No! Zaczynaj. Dziewczyno!

**RUDA:** Jestem dziewczyną... Ale to ty powiedziałaś. Ale co ja powiedziałam? Co? Nie mogę. Nic. Nie pamiętam.

**BLONDYNKA:** Nie zgrywaj się. Przecież jesteś. Każdy kto jest może powiedzieć...

**RUDA:** Że jest? Nawet tego nie byłabym taka pewna. Nigdy nie zastanawiałam się. Co ja? Jak ja? Jest ja, ale. Nie wiem. Brakuje mi słów.

**BLONDYNKA:** Nie przedrzeźniaj się.

**RUDA:** Nie w tym sensie, że brakuje mi słów, że nie wiem, jak to powiedzieć. Ja ich w ogóle nie mam.

*Zamierają dokładnie w tych samych miejscach, z których zaczęły scenę.*

**SCENA 10**

*Na scenie 2 B i 2 R - te ze sceny 4. Układ jak na początku sceny 7. B i R z widowni. Wstają i schodzą powoli w kierunku sceny. Po obu stronach widowni.*

**BLONDYNKA:** Przyjdą? Jesteś pewna? Że przyjdą?

**RUDA:** Tyle razy już to słyszałam.

**BLONDYNKA:** Bo jeśli by mieli nie przyjść, to lepiej żeby nie przyszli. To lepiej niech przyjdą.

**RUDA:** Słyszałam. Tyle razy. Nuda. Nuda. Nuda. Nudzi mnie to. Bez sensu.

**BLONDYNKA:** Ale co? Że mieli przyjść, czy że nie przyjdą.

**RUDA:** W zasadzie. Wszystko mi jedno.

**BLONDYNKA:** Jak to? To niemożliwe, to wszystko jedno!

**RUDA:** W zasadzie. Tak. Chociaż. W zasadzie. Nie.

**BLONDYNKA:** Jak to? Jak!? To po co ja? Ja to. Że przyjdą, bo jeśli by mieli nie przyjść.

**RUDA:** Nie wiem. Może on to wie. Albo ten drugi. Ten tamten.

**BLONDYNKA:** Ten. Tamten.

**RUDA:** Nieważne. To nic nie zmienia. Tkwimy w punkcie, który jest naprawdę martwy. Zobacz. Nikt nie zwraca na nas uwagi. To znaczy, nie to chciałam powiedzieć. Nikt nas nie zauważa. Jest jakieś prawdopodobieństwo, szansa, może jest. Tylko, że mnie wszystko jedno jest.

**BLONDYNKA:** Nie przyjdą?

**RUDA:** Tego nie powiedziałam. Ten jeden fakt, tak albo nie, nie ma dla mnie znaczenia.

**BLONDYNKA:** Gdzie idziesz?

**RUDA:** Kręcę się. W kółko. Właściwie stoję w miejscu. Okazuje się, że to zupełnie nieważne. Tylko czekam.

**BLONDYNKA:** Nic nie rozumiem z tego gadania. Wkurzasz mnie. Wiesz? Wiesz. Wiesz. Nie odpowiesz, ale wiesz. Ja wiem. I to mnie tak wkurza, w tobie, coraz bardziej. Nie idzie się, całkiem, z tobą dogadać

**RUDA:** A może wiszę? Unoszę się w powietrzu? Jak balon. Jak bańka mydlana? Pęknię? Pysnę. Tyle po mnie zostanie? Zastanawiałas się nad tym? Może nie jest mi pisane to spotkanie. Może moim sensem jest tylko czekanie? Może poza tym nic, dla mnie, nic, już nie ma? Tylko uschnąć, skurczyć się, a potem, w proch. Rozsypać. Nic przed, nic po. Tylko takie teraz.

**BLONDYNKA:** O czym ty mówisz?

**RUDA:** O umieraniu.

**BLONDYNKA:** Ale ja nie chcę umierać. Ja chcę żyć! Dalej!

**RUDA:** Tylko, czy to jest? Życie. Czym jest – życie? Może... Można je w każdym momencie włączyć, wyłączyć. Nie masz na to wpływu. Masz? Czy to w ogóle

jest? Może da się trochę przewinąć? Poproszę o bardziej dramatyczne fragmenty, a nie taką kupę!

**BLONDYNKA:** Przestań. Słyszysz? Przestań tak pieprzyć! Nie pozwalam ci!

**RUDA:** Ty? Dziewczyno? Dobrze to ujęłaś, pieprzyć. To właśnie tobie tak tęskno. Na to czekasz. Nie? Tylko pieprz... pieprz... pieprz... Nie możesz się doczekać. Rozłożyć. Rozmnożyć.

**BLONDYNKA:** Wydrapię ci oczy! Suko!

*Rzucają się ku sobie na przelaj przez widownię i zatrzymują naprzeciw siebie twarzę w twarz.*

**RUDA:** Ty? Tylko spróbuj! Co?! Hormony ruszyły? Akcja owulacja! Nie możesz? Nie możesz się doczekać? Na samą myśl, że to się nigdy nie stanie... Swędzenie ekto-dermy.

**BLONDYNKA:** Ja cię załatwię!

**RUDA:** Chcesz mnie wyeliminować? Dobrze! Musiałabyś przegryźć mi gardło.

**BLONDYNKA:** Z radością wydłubię ci mózg łyżeczką przez nos.

**RUDA:** Tylko spróbuj!

**BLONDYNKA:** Cała przyjemność po mojej stronie, suko! Suko! Suko!

*Pluje na nią.*

**RUDA:** Tak. To byłoby wreszcie coś. Ale tego nie zrobisz.

*Odchodzą od siebie.*

Wiesz, że tego nie zrobisz. Nic nie zrobisz. Nie zrobisz nic. To co możesz zrobić, to nic. Nic. Nic Nic.

*Wracają na swoje miejsca na widowni.*

Właściwie to mi żal, że tego nie zrobiłaś. To mogłoby być ciekawe doświadczenie. Jak powiedziałaś? Łyżeczką przez nos?

**BLONDYNKA:** To było bez sensu...

**RUDA:** Ciekawe otwarcie. Prawie jak siedem bez atu. Na początku trzęsienie ziemi, coś jak u Hitchcocka. A potem...

**BLONDYNKA:** Co ty tam znowu bredzisz? Tyłek mnie boli od tego siedzenia.

**RUDA:** Ciekawe. Gdyby przyszli. Mogłabym się na to zgodzić.

**BLONDYNKA:** Tak? Trupem?

**RUDA:** Takie nie bycie też daje wiele możliwości.

**BLONDYNKA:** Szkoda tylko, że nie mogłabyś sprawdzić jakich.

**RUDA:** To jest minus. Ale mogłabym się poświęcić. Czasami wyobrażam sobie różne sytuacje...

**BLONDYNKA:** Ja też... dochodzę jednak tylko do pewnego momentu, a potem...

**RUDA:** Tkwimy, w naprawdę martwym punkcie.

**SCENA 11**

*Na scenie 2 B i 2 R - te ze sceny 4. Układ jak na początku sceny 7. B i R z tej sekwencji to na przemian B i R znajdujące się na scenie. Grają parami. Po dwa dialogi. Kiedy nie grają zastygają bez ruchu, tak że pary są dla siebie nawzajem dekoracją i akcją.*

**BLONDYNKA:** Przyjdą. Jesteś pewna, że przyjdą. Już lepiej żeby przyszli. To lepiej, nie?

**RUDA:** Nie.

**BLONDYNKA:** Jak to nie?

**RUDA:** Bo się do ciebie przyzwyczaiłam, głupia.

**BLONDYNKA:** Głupia.

**RUDA:** Głupia. A na co nam oni? Nawet jak przyjdą.

**BLONDYNKA:** Głupia. Jak to na co? A po co czekamy. Od tego czekania żylaków dostałam. A może to hemoroidy? No co ty. Patrz jak nogi mi puchną. Przecież powiedziałaś, że przyjdą.

**RUDA:** Powiedziałam. Powiedziałam. Dużo rzeczy się mówi. To, że powiedziałam. Powiedziałam też głupia. Powiedziałam? No, powiedziałam. A wcale tak nie uważam. Nie w tym znaczeniu, głuptasie. To pieszczotliwie było. A jak brzmi? Tak samo, że przyjdą. Tak się mówi. Ale to nie ma znaczenia. Puste jest. To tylko taki zwrot. Oczywiście są różne zwroty. Ale ten nie zmieni sytuacji. Nic nie zmieni. To tylko parę słów więcej. Parę słów w innej kolejności.

**BLONDYNKA:** Straszne. Zgłodniałam. W ogóle nabrałam ochoty. Na wiele rzeczy. Przedtem nic takiego nie czułam. Czy to nie dziwne? Czekanie wzmaga apetyt. Ale jest też strasznie męczące. Ale musimy tu zostać. To byłoby głupie z naszej strony, tak czekać, a potem przestać, gdzieś pójść. Nie doczekać... Skoro już tyle czekałyśmy. Ciekawe, jak myślisz, ile nam jeszcze zostało z tego czekania? Połowa, mniej?

**RUDA:** Wątpię.

**BLONDYNKA:** W co?

**RUDA:** Czy to czekanie mam rozmiar.

**BLONDYNKA:** Ma. Musi mieć. Inaczej byłoby to niedoczekanie.

**RUDA:** Głupia. Będiesz wiedzieć, ale dopiero jak przyjdą. Wtedy będziesz wiedzieć. Ile czekałaś. W tym momencie czekanie ma wymiar niedokończony. Nieskończony, właściwie... Po jednej stronie jakiś początek, po drugiej jakiś nie wiadomo co... Dobrze że mamy siebie. W samotności, w nieskończoność. To dopiero byłoby nie do zniesienia. Przynajmniej możemy pogadać. Zwierzyć się sobie.

**BLONDYNKA:** Z czego?

**RUDA:** Ze swoich historii. Z całego swojego życia.

**BLONDYNKA:** Nie mam żadnych historii.

**RUDA:** Żadnych historii?

**BLONDYNKA:** Żadnego życia.

**RUDA:** I nic mi nie możesz o sobie powiedzieć? Kobiety zwierają się sobie. Nawet z największych tajemnic.

**BLONDYNKA:** A z czego. Z tego czekania? Z tobą? Wszystko wiesz. To o czym tu mówić? A ty?

**RUDA:** Ja.

**BLONDYNKA:** No, ty?

**RUDA:** Ja.

**BLONDYNKA:** No, widzisz.

**RUDA:** Ja.

**BLONDYNKA:** Ty.

**RUDA:** Ja.

**BLONDYNKA:** Ty.

**RUDA:** Ale ja. Ja coś czuję. Nie jestem z drewna. Jakimś manekinem nie jestem. Robotem. Może nie pamiętam. Może nie mam historii. Ale mam uczucia. Myśli. Nie mogę ich tak trzymać w głowie. Muszę powiedzieć...

**BLONDYNKA:** Dobrze. Mów.

**RUDA:** Ale...

**BLONDYNKA:**

Co znowu.

**RUDA:** Nie będziesz się śmiała?

**BLONDYNKA:** No co ty? Mów.

**RUDA:** Chciałabym... Miałaś się nie śmiać!

**BLONDYNKA:** No dobrze. Już nie będę. Jestem poważna...

*Śmieje się...*

**RUDA:** Z tobą tak zawsze...

**BLONDYNKA:** Nie będę. Naprawdę.

**RUDA:** Chciałabym...

**BLONDYNKA:** Żeby już przyszedli?

**RUDA:** Nie, no. Wytrzymać z tobą nie można.

**BLONDYNKA:** Okej. Mów.

**RUDA:** Chciałabym... jak przyjdą...

*Odgłos kroków.*

**RUDA:** Słyszałaś?

**BLONDYNKA:** Co? Miałaś mówić...

**RUDA:** Jakieś kroki. Tam ktoś jest.

**BLONDYNKA:** Gdzie?

**RUDA:** Prędko!

*Wybiegają, jedna za drugą, wszystkie 4. Pusta scena. Głosy.*

**BLONDYNKA:** Gdzie? Gdzie? Gdzie?

**RUDA:** Bo znowu nas miną...

## Akt 2

### SCENA 1

*Pusta scena. Na widowni BRUNET: - wstaje ściąga perukę i jest łysy. Siada, wstaje. Siada. Zakłada, zdejmuje, przedrzeźnia się sam se sobą.*

**ŁYSY:** Czekają? Jesteś pewien, że czekają? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. To lepiej już niech czekają. Co? Słyszałeś?

**BRUNET:** Jego głos

Musisz się tak wydzierać? W teatrze nie jesteś.

**ŁYSY:** Przecież wcale się nie drę. Drę się? Gdzie? Cały raczej jestem.

**BRUNET:** A ta cała szopka to co? Z tą peruką, z tą głacą...

**ŁYSY:** A to tak, dla jaj. Chciałem zobaczyć, jak to jest kudłatemu.

**BRUNET:** Chyba zagotowało ci się pod sufitem.

**ŁYSY:** Idziemy?

**BRUNET:** Zdążymy.

**ŁYSY:** Przestań się szlajać i chodź.

**BRUNET:** Wchodzi od strony wyjścia.

Przecież cały czas idę. Nic innego nie robię. To teraz trochę odpocznę.

*Siada na rampie.*

**ŁYSY:** Na siedząco.

Słuchaj. Przecież mieliśmy iść.

**BRUNET:** I idziemy. Tylko zrobiliśmy sobie małą przerwę. Byłem zrobić, mogę powiedzieć? wesołą kupę. Co? Myślałeś, że gdzie oni to robią? Że się nie wypróżniają? Jak się napełniają, to kiedyś muszą... Co? Pamiętaj, że ja cię... Ja cię ostrzegałem. Jeszcze sobie jaką krzywdę zrobisz.

**ŁYSY:** Nic nie jadłem. Nie pamiętam. Więc chyba nie...

**BRUNET:** A ja tak. Znalazłem... Nie tam. No co ty?! Nawet ci przyniosłem kawałek. Gdzie on był? Zjadłem?

**ŁYSY:** Chyba w wyobraźni.

**BRUNET:** Mógłbym przysiąc, że jadłem. Nie wierzysz? To nic trudnego. Tak samo trzeba ruszać głęba. O tak... I znika.

**ŁYSY:** Wszystko jasne.

**BRUNET:** Nie chciałem. Naprawdę. Cały czas myślałem o tobie, tak jak wtedy gdy powiedziałaś, że może pójdziemy i poszliśmy. To był naprawdę dobry pomysł. Wstać i iść. Iść przed siebie. Iść by iść. Droga. Tam. Stamtąd. Dokąd?

**ŁYSY:** Do celu.

**BRUNET:** To właśnie. To chciałem powiedzieć.

**ŁYSY:** To dlaczego siedzimy?

**BRUNET:** To tylko chwilowe. Zobacz zaczynają mi śmierdzieć. Nogi. Taki wynalazek. Stopy. Chwytne palce. Ewolucja od płetwy, od kopyta. Perfekcja. A czy ty wiesz, co taki szympan, co on może zrobić nogą? Może sobie na przykład zrobić...

**ŁYSY:** Przestań. Na co my czekamy? Mieliśmy iść. My przecież idziemy. Bo idziemy przecież. Skąd ten postój?

**BRUNET:** A co ty taki raptowny? Co ty taki prędki? Co? Co tobie tak śpieszno?

**ŁYSY:** Powiedziałeś, będą czekać.

**BRUNET:** Czekają na pewno. A co mają robić? Doczekają. Jest pewne. Jak to, że my idziemy i że one czekają. Musimy się spotkać. Przecież nigdzie nie pójdą. Pójdą? No, co ty...

**ŁYSY:** To ja chcę iść.

**BRUNET:** To idź. Ale najpierw wstań. W lewo. Potem... Prosto. Prosto.

**ŁYSY:** *Wstaje. Schodzi na scenę.*

Nikogo tu nie ma? Powiedziałeś... Że będą... Tu nikogo nie ma!

**BRUNET:** Powiedziałem. Co jeszcze powiedziałem? Wszystko co powiedziałem, powiedziałem. Powiedziałem. Że będą, czekać. Nie, że będą tu. Teraz. Co jeszcze? Powiedziałem.

**ŁYSY:** To gdzie?

**BRUNET:** Nie tu. Widocznie. Może tam?

**ŁYSY:** Tam...

**BRUNET:** Tam tam. Jakie chcesz. Do wyboru. Będziesz mógł przebierać. Jeszcze ci zbrzydnie.

**ŁYSY:** Brunetki, blondynki...

**BRUNET:** Co chcesz...

**ŁYSY:** Ja wszystkie was dziewczynki... Ale tu nikogo nie ma!

**BRUNET:** No, nie ma.

**ŁYSY:** To bez sensu.

**BRUNET:** A bez...

*Zastygają.*

## SCENA 2

Na widowni BRUNET: i ŁYSY.

**ŁYSY:** Jego głos

Czekają? Jesteś pewien, że czekają? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. To lepiej niech czekają. Co? Słyszałeś?

**BRUNET:** Jego głos

Przestań się tak... Co? Wydzierać.

**ŁYSY:** Ja? Nic. Co? Chciałem dopiero zapytać.

**BRUNET:** A kto?

**ŁYSY:** Co? Czekają? Powiedz, że na nas czekają.

**BRUNET:** A co to ja kataryniarz jestem? Żebym tak się bez przerwy musiał powtarzać. Co? Ty nawet nie wiesz, co to kataryniarz.

**ŁYSY:** Nie mądruj się. Ciekawe skąd ty to wiesz?

**BRUNET:** Z ciekawości. Jestem ciekaw, jak to, jak co, jak gdzie, jak jak. To z tego wychodzi. Zapamiętuję wszystkie rzeczy i stany. Nie wiadomo, co, kiedy i gdzie, jak może się przydać. Czuję, że to mi będzie potrzebne. Jestem jakiś pusty, taki z punktu A do punktu B, gdzie A to tu, a B... B jest określoną niewiadomą.

**ŁYSY:** Co za bzdury. Powiedz raczej, jak do nich trafić?

**BRUNET:** Bo ja wiem. Ja myślę, że rozumem i sercem.

**ŁYSY:** Hm?

**BRUNET:** To taka metafora była. Słowem... Ja ci już nic więcej nie będę wyjaśniać.

**ŁYSY:** W porządku. Nie będę. Naprawdę nie będę się śmiać.

**BRUNET:** Bo trzeba do nich trafić, tu, do środka.

**ŁYSY:** To, to i ja wiem. Tylko gdzie jest ten środek? Gdzie on się mieści. Ja wiem, gdzie mam środek. Ale one. Gdzie? Tu? Tu? Czy tu?

**BRUNET:** Bez sensu ta rozmowa. Skąd ty się wzięłeś?

**ŁYSY:** Z fabryki. Jestem nowy. Błyszczący. Chcesz zobaczyć jakie mam zawieszenie?

**BRUNET:** Dopiero wgrali ci software? Tabula rasa.

**ŁYSY:** Jaka rasa? Jestem jeden. Jeden jestem. Pojedynczy. Oryginalny.

**BRUNET:** Prototyp? To wiele tłumaczy.

**ŁYSY:** To obraźliwe było?

**BRUNET:** Zależy.

**ŁYSY:** Bo jak obraźliwe... Nie było? Lepiej, żeby nie było. Bo w ryj!

**BRUNET:** Jego głos

Co on pieprzy?

**ŁYSY:** Jego głos

Trzeba mu będzie przyłożyć.

**BRUNET:** *Jego głos*

Zgrzał się. Bo co?...

**ŁYSY:** *Jego głos*

Tak. Na pewno. Trzeba mu będzie przyłożyć.

**BRUNET:** *Jego głos*

Co ja tu... Z nim. Robię...? Wystarczy się przyjrzeć.

**ŁYSY:** *Jego głos*

Wystarczy się przyjrzeć.

**BRUNET:** *Jego głos*

Nie rusza się. Ciekawe co kombinuje?

**ŁYSY:** *Jego głos*

Nie rusza się. Dobra pozycja. Ustawił się. Nawet nie pierdnie. Fiknie i tylko się nogami nakryje.

**BRUNET:** *Jego głos*

Wydaje się jakby tam nikogo nie było. Jakaś skorupa, oczy. Czego to może chcieć?

**ŁYSY:** *Jego głos*

Jeżeli to zrobić to teraz. Raz, a dobrze...

**BRUNET:** *Odwraca się i wstaje. Rusza.*

Idziesz?

**ŁYSY:** *Myślisz, że będą czekały?*

**BRUNET:** *Zawsze czekają.*

**ŁYSY:** *Myślałem, że mnie nabierasz.*

**BRUNET:** *Możesz myśleć. Co chcesz.*

**ŁYSY:** *Idę.*

**BRUNET:** *Idź.*

*Wychodzą oboje.*

### SCENA 3

**ŁYSY:** Jego głos

Czekają? Jesteś pewien, że czekają? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. To lepiej niech czekają. Co?

**BRUNET:** Jego głos

Co? Wydawało mi się, że... Już to słyszałem.

*Wchodzą oboje.*

**ŁYSY:** Co? Skąd? Ja nie, nic.

**BRUNET:** Widocznie. Zdawało mi się.

**ŁYSY:** Widocznie. Słyszalnie. To gdzie te...

**BRUNET:** Jakie te?

**ŁYSY:** Te one. Te. Te, co niby to miały być. Cześć.

**BRUNET:** Gdzie?

**ŁYSY:** To ja się pytam gdzie? Gdzie one są? Miały czekać... I co? Mówisz, idziemy, idę i pytam. Gdzie? No ile można można iść? Można tak. Można tak. Można. Można. Ale ile? Ile i gdzie. Podaj mi chociaż te dwie wartości. Bo ja już nie wiem, się kurwa, pogubiłem zupełnie.

**BRUNET:** Gdzie?

**ŁYSY:** Gdzie, gdzie? Tu, kurwa! Co to ma być? Mieliśmy iść, miały czekać, wzięliśmy flaszkę i coś... Miała być zabawa i..

**BRUNET:** Właśnie. Gdzie flaszką?

**ŁYSY:** Ty miałeś. No, nie mów.

**BRUNET:** Ja? Ty...

**ŁYSY:** Ty. Ja miałem coś...

**BRUNET:** I gdzie to masz?

**ŁYSY:** Nie. Nie mam.

**BRUNET:** Że nu a.

**ŁYSY:** Że co?

**BRUNET:** Że nic.

**ŁYSY:** To nie mamy po co iść. Jak nie ma ... I coś. To ja wychodzę. Miała być zabawa. Miała być...Orgia miała być. Nie ma głupich.

**BRUNET:** Idę z tobą.

**ŁYSY:** Ale ja wychodzę.

**BRUNET:** Nie szkodzi. Idziemy w tę samą stronę.

*Zamierają w ruchu, tak jakby jeden gonił drugiego..*

## SCENA 4

Na scenie - B i Ł w nienaturalnej pozycji. Na widowni - wstaje inny Łysy. Właściwie ma włosy. Łapie się za głowę, sprawdza, cieszy się, przez dłuższą chwilę zajmuje się tylko tym. Mówi tekst, ale zajmuje się tylko swoim cudownym owłosieniem.

**ŁYSY:** [inny] Czekają? Jesteś pewien, że czekają? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. He? To lepiej niech czekają. Co? Gdzie się schowałś?

*Idzie przez widownię i szuka. Przygląda się. Penetruje dokładnie. Trwa to dobrą chwilę, zaczepia kilka osób.*

To ty?

*Kiedy już jest pewien, z drugiego końca sali rozlega się głos.*

**BRUNET:** [inny] Co? Wydawało mi się, że... wcale cię cię nie słyszałem. Słyszałem...

**ŁYSY:** Co? Zresztą, nie obchodzi mnie co...

**BRUNET:** Ale co... Co ty masz na głowie?

**ŁYSY:** To cud.

**BRUNET:** Cud nie cud. Nie łaż nigdzie, bo nigdzie nie dojdziemy. Nie będą na nas czekały całą wieczność. Co to za rzeźby?

**ŁYSY:** Jakaś reklama. Widocznie...

*Spotykają się na scenie*

Jakie one są? Powiedz.

**BRUNET:** Przecież ci mówiłem.

**ŁYSY:** To powiedz jeszcze raz.

**BRUNET:** Jedna jest... I druga jest. Obie są. Takie... Takie... Takie...

*Imituje obrazowo. Albo nie wie co powiedzieć. Siadają albo kładą się, żeby odpocząć. Zdejmują: może buty, ŁYSY: rozbiera się do pasa. Może....*

**ŁYSY:** No. Jeszcze mi mów.

**BRUNET:** Takie... Takie są.

**ŁYSY:** Niesamowite. Nie mogę się doczekać. I to wszystko dla nas. Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić.

**BRUNET:** Poczekać, aż zobaczysz. Wtedy dopiero zobaczysz.

**ŁYSY:** No. A ty wiesz co. Jak ja sobie tak myślę. Mają lustro?

**BRUNET:** Po co ci lustro? Mają. One nie mogą się obyć bez luster. Takie są...

**ŁYSY:** Myślisz że się im spodobam? Spodobam my? Że będą z nami chciały? Tego?

**BRUNET:** A z kim. Widzisz tu kogoś? Innego? Żadnej konkurencji. Tylko na to czekają. Takie są. Doskwiera im samotność. Gryzie je.

**ŁYSY:** Mnie też. Czegoś brak. Myślisz, że one też. Też tak czują? Że czegoś im brak? I tak je swędzi?

**BRUNET:** Jestem pewien. Przecież bym ci nie mówił. Tak są skonstruowane. My też.

**ŁYSY:** Pięknie mówisz. To musi być coś doskonałego. Taka konstrukcja. My i one. Superkonstrukcja. A przecież już nam nic nie brakuje. Razem to dopiero... Aż boję się myśleć. A myślę cały czas. Od punktu A do punktu B... Szukam tego sensu.

**BRUNET:** Tak. Jakiego znowu?

**ŁYSY:** Bo widzisz. Mam takie wrażenie, jak myślę, od punktu A do punktu B...

**BRUNET:** Za dużo myślisz.

**ŁYSY:** Mniej się nie da. Ale ja myślę tylko od punktu A do punktu B.

**BRUNET:** No i co z tego?

**ŁYSY:** No, nie myślę, co było przed punktem A. No, i co będzie za punktem B? Ja jestem tylko w tym wąskim przedziale. A tam ich nie ma. Będą. Czy były? Dużo pytań. Wątpliwości.

**BRUNET:** Już ci mówiłem. Nie myśl. Tyle. Zdrzemnij się trochę.

**ŁYSY:** Tylko nie chrap. Ja sobie jeszcze trochę pomyślę.

## SCENA 5

*Na scenie B i Ł w nienaturalnej pozie – ze sceny 2. Leżący inny B i Ł. Wchodzą jeszcze inni B i Ł.*

**ŁYSY:** Czekają? Jesteś pewien? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. To lepiej niech czekają. Co? Ale jaja!

**BRUNET:** Rusz się wreszcie! Trzeba to wynieść.

**ŁYSY:** Wszystko? Zwalimy, kurna, do piwnicy i niech sobie ktoś sprząta.

*Wynoszą zastanych B i Ł. Jak worki. Najlepiej na widownię. Sadzają ich w rzędzie. Najlepiej w pierwszym.*

**BRUNET:** A potem ktoś powie, że pieprzymy robotę. Porządek musi być. Kończymy. Idziemy. Nie odwrotnie.

**ŁYSY:** To mówisz, że czekają? Gdzie ty je znalazłeś?

**BRUNET:** A nie twoja sprawa.

**ŁYSY:** No, nie. Jak takie chętne...

**BRUNET:** Co chcesz. Normalne... dziewczyny.

**ŁYSY:** Ale nie kurwy?

**BRUNET:** Nie. A skąd ja mam wiedzieć?

**ŁYSY:** Bo nie chcę niczego podłapać.

**BRUNET:** Myślisz, że ci się za pierwszym razem. Uda? Nieźle sobie narzuciłeś tempo.

**ŁYSY:** Szkoda czasu. Taką mam koncepcję. Dawaj, teraz ten tego. To jakieś rzeźby, czy co? W życiu bym czegoś takiego w domu nie trzymał. Nie. Nie ma mowy. Musi się udać. Po co bym szedł? Bym po co poszedł? Pooglądać? To sobie mogę telewizję. A gadać, to mi się nie chce. Przez telefon to mogę ze starą, jak do domu do kraju zadzwonię. Co u dzieciaków i co ma na sobie. Ale ona wtedy i tak się rozłączy, że nawet gruchy... To już lepiej z telewizorem. Po dwudziestej trzeciej. A ona? Czeką tylko na euro... euro... euro... Dziwka. Ale one nie są? Te? Nie te?

**BRUNET:** Te? Nie. Te. Nie wiem.

**ŁYSY:** Porządne dziewczyny. Tak. Porządne dziewczyny nie chciałyby się z nami zobaczyć. Muszą coś mieć na sumieniu.

**BRUNET:** Zaraz muszą. Same są. Tobie korba nie wali? Nic nie majstrujesz, kiedy tak jesteś sam ze sobą?

**ŁYSY:** Ja się tobie w twój interes nie wkręcam.

**BRUNET:** Ja też. Ale ty zaraz wkręcasz, że te dwie... Nie masz ochoty, nie musisz. To wolny kraj w odróżnieniu od każdego innego.

**ŁYSY:** Widziałeś je? Bo jak to jakieś kaszaloty... Widziałeś? Nie widziałeś? Ty. Ale żartujesz sobie? Nie żartujesz. O co tu chodzi? To jakaś randka w ciemno?

**BRUNET:** Nie chcesz, nie musisz. Pójdę sam.

**ŁYSY:** W życiu. Potem powiesz. Powiesz na pewno. Już powiedziałeś. Jesteś pewien, że czekają? Nie wpuszczą nikogo innego?

**BRUNET:** Są. Same. Nic więcej. Za dużo sobie obiecujesz.

**ŁYSY:** Już wiem co robię. Ja już wiem. A o co im może chodzić? To co mnie chodzi? Tobie chodzi?

**BRUNET:** Stoi.

**ŁYSY:** Jasne.

**BRUNET:** Nie to chciałem powiedzieć.

**ŁYSY:** Jasne.

**BRUNET:** Nie to miałem na myśli. Te figury. Że to ona. Ta. Sto...

**ŁYSY:** Powiedziałeś, co powiedziałeś. A myśleć możesz, co chcesz. Ne musisz się z tym kryć. Nawet jak jesteś pieprzonym agentem. Masz teczkę? Co w niej jest? Że biłeś żonę? Albo że oglądałeś filmy ze zwierzętami... Nie? Jak nie masz, to jesteś nikt. Nikt się nie dowie...

**BRUNET:** Się dowie.

**ŁYSY:** Nic nie powiem. Przestań się bronić. Chłopie... Ustawiłeś sytuację... Trzeba ją skonsumo... mać.

**BRUNET:** No. Niby tak.

**ŁYSY:** Niby? Najpierw mówisz, czekają, mówisz idziemy, a potem mówisz, ale tyl-

ko szukasz wymówek. Przestań się usprawiedliwiać. Nawet. Jak by co... Nawet cię nie znam. Co? Komu ja mogę powiedzieć. Co? Komu?

**BRUNET:** To nie tak.

**ŁYSY:** Pewnie, że nie. Tak. Pieprzyć robotę, idziemy popieprzyć... Dla relaksu. Nie można tak się zaharowywać całe życie. Tylko azbesty... Kupimy wino i kwiaty. Opijemy je. Jak prościej nie będzie można...

**BRUNET:** Ale...

**ŁYSY:** Co jest? A może ty. Ty. Jesteś...

**BRUNET:** Mnie nie ma.

**ŁYSY:** No, co ty? Jak ja konkretnie. To ty się całkiem rozkładasz.

## SCENA 6

*Dzwonek telefonu. Na scenie B i Ł – ze sceny 4. Inni B i Ł z telefonami, rozmawiają przez nie – z widzami.*

**ŁYSY: [inny]** Czekaj. Czekają... Ale jaja! Słyszałeś? Jesteś pewien? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. Ja pierdolę. To lepiej niech czekają. Co? Kurwa, ale głupie te cipy, nie?

**BRUNET: [inny]** Rusz się. Trzeba to załatwić..

**ŁYSY:** Tak. Kurwa, ale głupie. Nie? No ja po prostu nie mogę. No nie mogę. Po prostu nie mogę. Aż takie głupie?

**BRUNET:** A skąd ja to mam wiedzieć?

**ŁYSY:** Przecież powiedziałeś.

**BRUNET:** Powiedziałem? Powiedziałem, pójdziemy. Powiedziałem, czekają, a ty zaraz jakieś... Czy ja mówiłem, że idziemy do burdelu?

**ŁYSY:** Nie.

**BRUNET:** Powtykać?

**ŁYSY:** Nie.

**BRUNET:** To co ty. Ty?

**ŁYSY:** Nie mówiłeś. Ale mówiłeś. Flakon wziąć. Wziąłem. Czipсы. To i gumki od razu załadowałem przy kasie. I teraz mi kasę oddaj. Miało być po połowie, ale jak tak, to tak. To jak? Z dupczenia nici, czy to jakieś zakonnice takie są? Rodzina jakaś, że tak wstępu bronisz? Nic nie rozumiem. Stare jakieś łyżwy? Mnie nie przeszkadza. Tym bardziej... Ty nie rozumiesz potrzeb swojego gatunku...

**BRUNET:** Tylko nic sobie nie obiecuj.

**ŁYSY:** Idziemy? Czy nie? Długo będę czekać?

**BRUNET:** Przecież ja już na ciebie czekam.

**ŁYSY:** Nie. To ja na ciebie czekam.

**BRUNET:** Umawialiśmy się.

**ŁYSY:** No, umawialiśmy się. I jestem.

**BRUNET:** O nie, przepraszam. To ja czekam.

**ŁYSY:** Nie. To ja.

**BRUNET:** Gdzie?

**ŁYSY:** Jak to gdzie? Tu.

**BRUNET:** Tu tu tu tu? To znaczy gdzie. Przecież tu jestem.

**ŁYSY:** Ja też. Pokaż się pan, bo cię nie mogę zobaczyć!

**BRUNET:** To niemożliwe pana tu nie ma. Przecież bym widział. Widział go kto? To jakaś zgrywa. Jaja sobie pan robi ze mnie?

**ŁYSY:** Ja? Jaja? Kto jak kto, ale ja...

*Ł odkłada telefon, przez który słycać dalszy ciąg rozmowy. Po chwili B robi to samo. Kiedy postacie wychodzą na sali słycać końcówkę rozmowy płynącą z telefonów.*

**BRUNET:** To pokaż się pan.

**ŁYSY:** Przecież się pokazuję!

**BRUNET:** Jak tu się z takim umówić? Ustawiłem sytuację, że lepszej nie trzeba i nie przyszedł. Sam pójde...

**ŁYSY:** Zaraz, zaraz. A kto zwróci mi koszty? Pół litra, zakąska i... Wcale nie były tanie. Sprawdzane elektronicznie. Nic nie sugeruję. Pakowane po trzy. Proszę pana! Tak się nie robi!

**BRUNET:** Przecież ja nic...

**ŁYSY:** I ja nic.

**BRUNET:** Przecież...

**ŁYSY:** Nic.

**BRUNET:** To nic.

## SCENA 7

*Na scenie B i Ł. Pojawiają się inni B i Ł.*

**ŁYSY:** [inny] Czekaj. Szczekają... Słyszałeś? Co? Jesteś pewien? Bo jeśli by miały nie szczekać, to lepiej żeby w ogóle nie szczekały. To lepiej już niech szczekają.

**BRUNET:** [inny] Musisz ujadać?... Tak?

**ŁYSY:** A co? Suki są. Suki. Gra słów. Taka. Sz... czekają. Łapiesz? Sz... czekają. Sz. Nic nie rozumiesz. Nic. A nic.

**BRUNET:** Ale śmieszne. Ale... Posikać się można.

**ŁYSY:** Ze szczęścia. Zwierzęta tak robią. Nie mają żadnych tam oporów, zahamowań, hamulcy. I ja to doceniam. Są spontaniczne, od razu wiesz, jak machają ogonem, obliżą, co jest wiesz. I to jest mądre. I to jest prawdziwe. To naturalne. Rozumiesz? Nie udawane. Spontan.

*Podnosi nogę i udaje, że sika jak pies.*

**BRUNET:** Jeszcze rozumiem.

**ŁYSY:** Bo wyglądasz mi jakbyś nie rozumiał. Nie kapował. Nic a nic. Kurde.

*Ustawiają sobie z B i Ł „kanapę”, B leży, Ł za nim robi „koci grzbiet” - oparcie. Siadają na niej.*

Przecież mieliśmy iść?

**BRUNET:** Mecz. Jest.

**ŁYSY:** Mecz? Mówisz?

**BRUNET:** Widzisz.

**ŁYSY:** Widzisz. Wyższa konieczność jest. Mecz, suczki. Będą czekać? Taki mecz. Kto gra? Nasi?

**BRUNET:** Nasi. Nasi najlepsi są.

**ŁYSY:** Piwo by się przydało. Oni tu nigdy piwa nie mają? Co za miejsce. Gdzie telewizor?

**BRUNET:** Tam.

**ŁYSY:** Tam? Nasi. Najlepsi? Ale w co grają? Bo tak jakoś mizernie im idzie?

**BRUNET:** W nas.

**ŁYSY:** Nie znam...

**BRUNET:** W ciebie i mnie.

**ŁYSY:** Przepraszam, bo nie rozumiem.

**BRUNET:** W nas grają.

**ŁYSY:** Jeszcze raz przepraszam za przeproszeniem, ale ktoś tu, kurwa, po prostu pierdoli jak potłuczony!

**BRUNET:** Właśnie. Co ty mi mówisz?!

**ŁYSY:** Tam se zobacz.

**BRUNET:** Zupełnie ci nie wychodzi. Widać to dopiero na powtórkach. Posłuchaj tego

**ŁYSY:** Jego głos

Jeszcze raz przepraszam za przeproszeniem, ale ktoś tu, kurwa, po prostu pierdoli!

**BRUNET:** Zupełnie nie tak.

**ŁYSY:** Nie tak? A jak? Nie tak? Nie tak? Nie tak?

**BRUNET:** Nie tak. Nie tak po prostu nie można. I jeszcze to na końcu, pierdoli.

**ŁYSY:** Jak potłuczony. Ściśle. Ale telewizja to jest! Pokazali? Pokazali! To musi być coś! Jak by nie było coś, to by nie pokazali. Pokazanego nie można nie pokazać ponownie. Jeszcze to zobaczymy! I co. To coś nie jest? To coś? W telewizji?

**BRUNET:** Co?

**ŁYSY:** To nie mogę być ja.

**BRUNET:** Ale dlaczego?

**ŁYSY:** Nie ma mnie. Ja znikam. Już.

*B i Ł wywracają się. 4 leżące ciała.*

## SCENA 8

*Na scenie BB i ŁŁ. Pojawiają się inni B i Ł. Konstruują z nich - coś. Zachowują się tak, jakby byli na budowie. Budowla ma wiele wariantów. Ł wchodzi tak, jakby gonił B.*

**ŁYSY: [inny]** Czekaj. Słyszałeś? Co? Jesteś pewien? Bo jeśli by, to lepiej żeby w ogóle. To lepiej już niech.

**BRUNET: [inny]** Musisz tak sapać?... Tak? Nie słyszę, nawet nie rozumiem, co do mnie mówisz.

**ŁYSY:** Czekają?

**BRUNET:** I przestań szwendać mi się za plecami. Dobrze? Trzymasz? To Trzymaj. Nie chcę, żeby się od razu zawałiło.

**ŁYSY:** To prawda...

**BRUNET:** To trzymaj.

**ŁYSY:** Wiesz. Ja zawsze miałem kłopot... Z kobietami. One są jak inna galaktyka. Nigdy mi nie wychodziło. Może teraz? Co?

**BRUNET:** Może. Nie podoba mi się.

**ŁYSY:** Taka podwójna randka ma sens. Sam nie dam rady. Spalę się. W ogóle nie wyjdę. Ale we czwórkę... Może się udać?

**BRUNET:** Słyszałem, że można we czwórkę... Ale to musi być zgrany zespół. Co? Jak stanie to stoi. Nie?

**ŁYSY:** Powiedzieć? Nie wiem jak to powiedzieć. Nie. Lepiej nie.

**BRUNET:** Słucham. Słuchaj, jak już zacząłeś...

**ŁYSY:** Bo się wstydę.

**BRUNET:** Mów. Nie ma nikogo.

**ŁYSY:** Bo ja... Nie. A jak ktoś to nagra? I puści? Dalej?

**BRUNET:** Ten ktoś to ja?

**ŁYSY:** Nie. Ty nie. Inny ktoś? Włoży w teczkę? Teraz każdy ma teczkę...

**BRUNET:** Spokojnie. Wszystko mam wyłączone.

**ŁYSY:** Nie. Nie dam rady. Spalę się. Dym ze mnie pójdzie i będzie po sprawie.

**BRUNET:** Spokojnie.

**ŁYSY:** Powiem. Niech to... Cholera. Nie wiem. Nie wiem. Jak to się robi...

**BRUNET:** Żartujesz?

**ŁYSY:** Nie. Jak to się robi, żeby wyszło? Nigdy mi nie wychodziło. Za szybko. Albo za wolno. To znaczy w ogóle... Nie było rozmowy. Nic nie słyszałeś. Zapomnij o tym. Kończmy robotę i...

**BRUNET:** Spokojnie. Powiedziałem. Będzie dobrze. To co to znaczy za szybko, czy w ogóle?

**ŁYSY:** Tak i tak. Zależy...

**BRUNET:** Tak i tak. Tak? To niemożliwe. To się wyklucza wzajemnie. Nie myśl o tym tyle.

**ŁYSY:** Próbuje. Ale mi nie wychodzi. Myślę tylko o tym. Ja myślę o nich, a o czym one myślą? O mnie? Czy o czymś jeszcze innym? Będziemy rozmawiać. A co będzie jeśli nie będziemy rozmawiać? Co wtedy?

**BRUNET:** Możesz się wyłączyć...?

**ŁYSY:** Przecież nie po to idziemy, żeby się od razu wyłączyć. W domu się mogą wyłączyć. Ale tam. Gdzie... Chyba nie o to chodzi... Absolutnie.

**BRUNET:** Nie o to mi chodzi. Przestań nadawać. Muszę się skupić. Skoncentrować się muszę na bryle.

**ŁYSY:** Nie pójdę.

**BRUNET:** Jak to nie pójdę?

**ŁYSY:** Zostanę. Mniejsze rozczarowanie. Wyłączę się. Oszczędzę na energii i częściach zamiennych.

**BRUNET:** Ty poważnie?

**ŁYSY:** Zostanę. Przecież to nie ma sensu. Kolejne rozczarowanie. Co my możemy? My czy one, o ile są jakieś one, a nie tylko my? Możemy sobie tylko powtykać, zajrzeć do środka. Słuchaj, ja chciałbym czegoś więcej.

**BRUNET:** Jesteś maszyną. Nie ma nic lepszego na świecie.

**ŁYSY:** Nie ma. Nic.

**BRUNET:** Idziemy.

**ŁYSY:** Skończone? I tak się zawali...

Wychodzą...

## SCENA 9

*Na scenie BB i ŁŁ - figura . Jeden z B i jeden Ł – mówią tekst , ale nie ruszają się... Nawet nie drgną.*

**ŁYSY:** Jesteś pewien? Bo jeśli, to lepiej żeby w ogóle. To lepiej już niech. No?

**BRUNET:** Musisz tak stękać...? Nic nie rozumiem.

**ŁYSY:** To gdzie one? Te?

**BRUNET:** Gdzieś są...

**ŁYSY:** Gdzieś? Rozległe to miejsce. Gdzieś. Ale my jesteśmy tu. A tu? Srutututu-tu... Gdzie dupy te są? Miały być. Gdzie są? Ciągłe coś obiecujesz. I nic. Nic. Nic. Nic.

**BRUNET:** Logicznie rzecz biorąc... Skoro my jesteśmy... One też powinny być. My bez nich.... Bez sensu. Natura nie znosi próżni.

**ŁYSY:** No, nareszcie dobrze powiedziane. Nie znosi. To gdzie?

**BRUNET:** A bo ja wiem... Tu... Gdzieś...

**ŁYSY:** No. Zmęczony jestem. Potrzebuję trochę wytchnienia. To napięcie. Wykończy mnie.

**BRUNET:** Faktycznie. Potrzebujesz. Ja też. My razem...

**ŁYSY:** My? Razem? Co to to nie. Od razu wiem, że to mi nie pasuje. Wykluczone.

**BRUNET:** Debil. Nie tak dosłownie. Razem potrzebujemy przystani. Ile tak można się szwendać? Wreszcie zjeść coś. Coś porządnego. Taką pomidorową. Kawałek placka z jabłkami. Schabowego z kapustą. Mieć wszystko poukładane. Posprzątane. Uprane. Uprasowane. Usiąść w kapciach przed telewizorem, z pilotem i...

**ŁYSY:** Wypić piwo.

**BRUNET:** Zimne. Z lodówki.

**ŁYSY:** Pociupciać.

**BRUNET:** Żeby to życie miało sens. Rozumiesz? Nie tylko gonić. Szukać. Bez przerwy na polowaniu. Robota. Roboty. W firmie. Adrenalina. Napięcie. Stres. Testosteron. Gryźć wszystko zębami. Wyścig szczurów. Zwariować można.

**ŁYSY:** Czyli, że nie jestem w twoim typie?

**BRUNET:** Nie.

**ŁYSY:** Uspokoileś mnie. Zresztą, twoje zdanie mnie nie obchodzi. Kobiety lubią łośnych...

**BRUNET:** Podobno.

**ŁYSY:** Lubią mieć oparcie. A ja duży, silny jestem. Na mnie można się długo opierać. Jest na czym. Dużo wytrzymam. Czekają na nas. Nikt ich nie zajmie?

**BRUNET:** Jak to zajmie?

**ŁYSY:** No, normalnie. Przed nami... przyjdzie.

**BRUNET:** Nie brałem tego pod uwagę.

Drudzy dwaj B i Ł zaczynają się powoli poruszać, grają bez tekstu. Pierwsi wciąż są w nienaturalnych pozach i to odłączenie powoduje ich jeszcze większe odchylenia, jeden może się nawet przewrócić. Najlepiej Ł. B nadal stoi. Druga para powoli odchodzi.

Ale wszystko się może zdarzyć.

**ŁYSY:** Idziemy?

**BRUNET:** Gdzie?

**ŁYSY:** Idziemy! Nie damy się wyprzedzić. Prędko!

*Leży bez ruchu.*

**BRUNET:** Zaczekaj. Co tak wyrwałeś? Nie można cię w ogóle dogonić.

**ŁYSY:** Rusz się. Wcale ci nie zależy? Przed chwilą mówiłeś. Trochę inicjatywy, chłopie!

**BRUNET:** Przecież idę! Musisz się tak drzeć? Myślałby kto, że tak ci zależy. Ja wiem. Tylko nawtykać i żeby ci miał kto gacie uprać. Żreć dać. Ful serwis... Zresztą, co mnie to twoje życie obchodzi. Mała stabilizacja. Bez sensu. Jak chcesz? Bez sensu. Bez sensu. Bez sensu. Bez. Znowu bez...

*Wywleka Ł.*

## SCENA 10

*Na scenie B i Ł. Nieruchomo. Słychać tylko ich głosy.*

**ŁYSY:** *Jego głos*

Czekają? Jesteś pan pewien? Bo jeśli by miały nie czekać, to lepiej żeby w ogóle nie czekały. To lepiej niech czekają.

**BRUNET:** *Jego głos*

To lepiej niech czekają...

**ŁYSY:** No...

**BRUNET:** Nie wiem, czy chcę żeby czekały? A jak to kurwy jakies? Pan byś wolał, wolał, żeby to kurwy były.

**ŁYSY:** A pan? Wolałbyś święte?

**BRUNET:** A pan? Na raz?

**ŁYSY:** A pan? Żeby to matki? Od razu? Matki Polki? Młody jestem, muszę się jeszcze wyszumieć.

**BRUNET:** A nie jesteś pan młody. Pan. Niedługo pan umrzesz. Widzisz, jak się zrobiło cicho? Zimno?

*Zaczynają grać.*

**ŁYSY:** Wstaje.

Skostniałem.

**BRUNET:** Nigdy nie wiesz. Jesteś tylko od punktu do punktu. Odtąd dotąd. Po-tem cię nie ma. Od punktu A do punktu B.

**ŁYSY:** Ale coś jest. Tu.

**BRUNET:** Świat się nie kończy. Nigdy pana nie zastanawiało, co jest tym A i tym B? Co poza tym A i poza tym B?

**ŁYSY:** Nie.

**BRUNET:** Po co pan jesteś? Dlaczego?

**ŁYSY:** Nie.

**BRUNET:** To do pana podobne. Zero refleksji.

**ŁYSY:** Nie obrażasz mnie? Pan? Przypadkiem.

**BRUNET:** Skąd. To bezstronny, obiektywny opis. Zastanawiałeś się pan, co takie-go jest w nas, że tak na nas czekają? Że zawsze będą czekać? Że my możemy iść? I one nas przyjmą, choćbyśmy największe łachudry byli? Czy to my, czy coś inne-go? Co nas skłania ku sobie?

**ŁYSY:** Filozofia. W gadaniu to jesteś pan dobry. Człowieku, już tak jest, że jak jest kobieta... To... Zresztą, co ja ci będę dorosłemu chłopu tłumaczyć!

**BRUNET:** Ironia. Niech pan sobie wyobrazi, że one są tylko dwie i nas dwóch. I że możemy się nigdy nie spotkać.

**ŁYSY:** Dyrzymały.

**BRUNET:** A jeżeli tak jest?

**ŁYSY:** Musi się udać... Jak by to było, gdyby chłop z babą nie mógł...

**BRUNET:** Właśnie. Ale jeżeli?

**ŁYSY:** Co pan sugeruje? Nie, to jakiś chory sen jest. Nie może tak być! Nas dwóch i one dwie, przecież to dobrze się składa. Co pan do czterech zliczyć nie umie? Parzyście! Parzyście. Rozumie pan? Parzy.. Parzy... ć! Takie słowo na to jest. Jas-ne? Całkiem żeś pan od tego dumania zdurniał. Czuje pan? Zawsze mi śmierdziały nogi, a teraz nie śmierdzą? Panie. Coś tu jest nie tak.

**BRUNET:** A co?

**ŁYSY:** Ja nie wiem. To pan wie. Pan powiedział. Będą i ja idę... Ja się nie cofnę. Ja mam charakter. Prowadź pan!

**BRUNET:** A jeśli...

**ŁYSY:** Dosyć tych wątpliwości. Słyszał pan?

**BRUNET:** Jednak...

**ŁYSY:** Dostyć tych dupereli. Nie o panu mówię. Słyszał pan? Jakiś głos...

**BRUNET:** Wydawało się.

**ŁYSY:** Ja wiem, co mi się wydawało, co nie. To muszą być one. Taki głupi chichot. Przecież ja się tak nie śmieję, pan nie. To kto? Idziesz pan? No, co?

**BRUNET:** A jak to ktoś inny?

**ŁYSY:** Jaki inny? Gdzie inny? Ruszaj się pan!

**BRUNET:** Ale ja...

**ŁYSY:** Śmielej. Śmielej. Przebieraj nogami... Wychodzą.

## Akt 3

### SCENA 1

*Scena – pusta. Dzwonek do drzwi. One. Oni Niemal niewidoczni.*

**BLONDYNKA:** To. To? Oni?

**RUDA:** Oni.

**BLONDYNKA:** To. To?

**RUDA:** No, oni. Co ci jest?

**BRUNET:** *Jego głos*

Jest tam kto?

**RUDA:** Co, co ci jest? O co chodzi?

**ŁYSY:** *Jego głos*

Jest tam, są.

**BLONDYNKA:** To. Nie otworzę. Wyjrzyj, zobacz. Sama.

**RUDA:** Przecież ci powiedziałam, że przyjdą.

**BLONDYNKA:** Ale. Ty widziałaś? Wyjrzyj! No, wyjrzyj! Sama zobacz, co przyszło! No, sama zobacz! No!

**ŁYSY:** *Jego głos*

To my!

**BLONDYNKA:** Nie. Ja nie mogę. Ja się nie zgadzam. Nie. Jak tak, to nie. Długo nie. Nie.

**RUDA:** O co chodzi?

*Wygląda.*

Mów po ludzku! Otwieraj, bo sobie pójdą!

**BLONDYNKA:** Nie podobają mi się. To na pewno oni? Tacy... Słuchaj. Jak przyszli, to może sobie pójdą? Niech sobie pójdą? Pójdą sami? Co?

**RUDA:** Słuchaj, jak tak będziemy szeptać pod drzwiami. W końcu usłyszą. I co sobie o nas pomyślą?

**BLONDYNKA:** Lepiej, żeby w ogóle nie przyszli, przyszli... Niech sobie myślą. Niech sobie wyobrażają. Ale niech idą. Są...

**RUDA:** Są. No są, mieli być to są.

**BLONDYNKA:** No, są. Ale tacy jacyś. Bo ja wiem? Inni. Inaczej to sobie wyobrażałam.

**RUDA:** Jak. Przecież to mężczyźni. Muszą się trochę różnić. Trochę...

**BRUNET:** *Jego głos*

Hallo!

**ŁYSY:** *Jego głos*

Hallo?

**BRUNET:** *Jego głos*

Hallo! A co?

**ŁYSY:** *Jego głos*

Hallo to się mówi przez telefon.

**BRUNET:** *Jego głos*

I co? Śmieszne to miało być? Sam spróbuj.

**ŁYSY:** *Jego głos*

Ucichły. Chyba nie chcą nas wpuścić. Szprotki...

**RUDA:** *Przesuwają się na przeciwległy koniec sceny.*

Widzisz co narobiłaś? Słyszeli nas. Wpuszczamy? Musimy się zdecydować. Przecież nie będziemy tak stać. Nie będziemy ich tak trzymać. Pod drzwiami... Umówiliśmy się.

**BLONDYNKA:** Niech sobie idą.

**RUDA:** Co? To powiedz im to. A jak nie pójdą?

**BLONDYNKA:** Jak ty im powiesz, to pójdą.

**RUDA:** To jak, wpuszczamy?

**BLONDYNKA:** Nie wpuszczamy.

**RUDA:** Nie wpuszczamy... Dobrze. Nie wpuszczamy.

**BLONDYNKA:** Dobrze.

**RUDA:** Bez sensu.

**BLONDYNKA:** Koniec.

## SCENA 2

*Scena – pusta. Dzwonek. Oni. One niemal niewidoczne.*

**BRUNET:** Hallo!

**ŁYSY:** Hallo?

**BRUNET:** Hallo! A co?

**ŁYSY:** Hallo to mówi się przez telefon.

**BRUNET:** I co? To miało być śmieszne? Proszę bardzo. Twoja kolej.

**ŁYSY:** Nie mogę. Może lepiej nie. Nie wchodźmy?

**BRUNET:** Co? Teraz? Chyba żartujesz?!

**ŁYSY:** No, nie. Nie żartuję. Chodźmy. Póki nie jest za późno.

**BRUNET:** Jak tak będziemy hałasować to nas usłyszą.

**ŁYSY:** O to ci chodzi? Wróćmy. Nikt niczego nie zauważy.

**BRUNET:** I co? Tyle przygotowań i wszystko co? Furda? Kupiliśmy co? Szprotki, ruskiego szampana, pepsy, mamy nawet roz... mrożoną pizzę, flaszkę z czerwoną kartką. I co, chcesz to teraz wszystko zmarnować?

**ŁYSY:** Możemy opierniczyć sami.

**BLONDYNKA:** *Jej głos.*

Kto tam?

**BRUNET:** Pięknie.

**RUDA:** *Jej głos.*

Kto?

**BRUNET:** Gdzie?! Chyba mnie nie zostawisz?

**ŁYSY:** Jak to nie?

**BLONDYNKA:** *Jej głos.*

Kto idzie?

**BRUNET:** No to jestem ugotowany!

**ŁYSY:** Przecież, jak nie przyjdziemy to nie poznamy, a jak się nie znamy, to nikt nie będzie miał do ciebie pretensji.

**BRUNET:** Słuchaj. Tak się nie robi.

**ŁYSY:** Jak to nie? Ja robię. Spierdalam. A zanim pójde, to powiem ci, że to niezłe kaszaloty muszą być. Popaprane jakies. Ja to czuję. Czuję. Kto by się zgodził na spotkanie z nami? Wariat chyba. Albo wieloryb.

**BRUNET:** Ale to randka w ciemno.

**ŁYSY:** Ciemno. Widzisz. Zgaśnie światło i nas nie ma. Mnie nie ma. Już. Spadamy

**BLONDYNKA:** *Jej głos.*

Chwileczkę.

**BRUNET:** Ale... Ty poważnie? Poważnie. Ta jedna ma miły głos.

**ŁYSY:** Syreny też miały. I co? To alarm jest, żeby brać nogi za pas... N nogi...

**RUDA:** Już otwieram

**BLONDYNKA:** Kto... Nikogo nie ma?

**RUDA:** Głupie żarty.

### SCENA 3

*Widownia. Ciemno. Zupełnie. Postaci przemierzają się po sali.*

**ŁYSY:** Ciemno. Widzisz. Zgaśnie światło i. Nas nie ma. Ale jesteśmy. Z grubsza. Tylko nas nie widać. Jak we śnie.

**BRUNET:** Spadło ci coś na głowę?

**ŁYSY:** Nie. Obok. Było słyhać? Ja pierdolę...

**BRUNET:** Co za typ.

**BLONDYNKA:** A jednak trafiliście... Ktoś chyba wykręcił żarówkę.

**RUDA:** Ostrożnie

**BRUNET:** Niezupełnie. Gdzie jesteście?

**Ruda/BLONDYNKA:** *Głosy z różnych miejsc. Na przemian R i B.*

Tu. Tu! Tu? Tu... Tu. Tu.

**ŁYSY:** Naprawdę? Blisko. Musimy się spotkać.

**BRUNET:** Nie byłbym taki pewny. Cholera! Połamać się można...

**ŁYSY:** Żebyśmy się tylko nie minęli. Bo mam takie wrażenie, żeśmy się już minęli.

**RUDA:** Nie miało kiedy wysiąść...

**BRUNET:** Mam wrażenie, że... Mam. Wiedziałem o tym.

**BLONDYNKA:** Że będzie ciemno? O co chodzi? Tylko zapytałam...

**ŁYSY:** No, odpowiedź! Pani pyta.

**BRUNET:** Poruszamy się, a więc jesteśmy, bo wszystko bez ruchu nie jest – to tylko przedmioty. Ale my poruszamy się. Jak? Względem siebie. Nie możemy nic więcej powiedzieć, niż to, że jesteśmy - w drodze. Ale gdzie? W którym miejscu? Czy nasze drogi się przecinają?

**ŁYSY:** Co to za głupoty?

**BRUNET:** Zasada nieoznaczoności. Heisenberga. Interpretacja. Może trochę uprościłem. Ale zachowałem główne tezy. Tak mi się przynajmniej wydaje...

**BLONDYNKA:** A już myślałam... to znaczy, że co? Że się nie spotkamy? To jakiś absurd jest!

**BRUNET:** To taka teoria.

**ŁYSY:** Wal się z takimi teoriami. Uczony. Przestań dziewczyny straszyć. Wystarczy, że ciemno... jest. Ciemność mi nie przeszkadza. Żebyśmy tylko trafili na siebie. Dalej już pójdzie. Samo... Bez strachu...

**RUDA:** Ja się nie boję.

**BLONDYNKA:** A ja tak. No. Boję się. Normalnie.

**ŁYSY:** Widzisz co narobiłeś?

**BRUNET:** Po ciemku? A co ja mam zobaczyć? Kiedy tylko mogę dotknąć. Ślepy jak kret jestem... To nie może być pokój. Jeżeli jest, to jest to o wiele większe.

*Głosy oddalają się od siebie...*

O wiele większe niż. O wiele o.

**BLONDYNKA:** Nie mam nic do ukrycia.

**RUDA:** Przecież cię nie widać.

**ŁYSY:** Nic.

**BRUNET:** Można by po tym spacerować bez końca. Właściwie. Idę już parę chwil, a nie ma tu żadnej ściany. Podejrzane to jest. Normalnie już dawno bym na coś trafił. Spotkał się z czymś, kimś. A tu?

**ŁYSY:** Masz coś?

**BLONDYNKA:** Nie mam. Jak ja wyglądam? Nie mam pojęcia. O tak dawna wyciągam rękę i. I nic. Nic nie mogę dotknąć.

**ŁYSY:** Proszę się nie niepokoić. Idę do pani... Proszę tak trzymać i nie puszczać. Na pewno osiągnę. Cholera, kto to tu poustawiał?! Jakieś. Nic. Nawet nie wiadomo jakie.

**BRUNET:** Potykasz się o powietrze. Nic nie osiągniesz.

**RUDA:** Już nawet zapomniałam, jak wyglądam.

**ŁYSY:** Proszę jeszcze nie zapominać. Idziemy.

**BRUNET:** Nie ma nic. Przecież gdzieś musi być jaki/eś świat/ło!

## SCENA 4

*Widno. Scena, naprzeciw siebie we czworo: B1, R i Br i Ł. Bokiem do widowni, twarzami do siebie.*

**BLONDYNKA:** A już myślałam... to znaczy, że co? Że się nie spotkamy? To jakiś absurd jest!

**ŁYSY:** I proszę.

**BLONDYNKA:** Nie!

**RUDA:** Teraz to bez znaczenia. Spotkaliśmy się... I co teraz?

**BRUNET:** Może... Sam nie wiem. Może pani coś zaproponuje?

**BLONDYNKA:** Nie. Może pan?

**ŁYSY:** Ja?

**BRUNET:** A co on może zaproponować?

**ŁYSY:** Mogę. Mogę.

**BRUNET:** Wiadomo co...

**ŁYSY:** Przecież jesteście dorośli.

**BLONDYNKA:** Mogę, tego... Pana dotknąć? Muszę się uszczypnąć. Nie mogę uwierzyć. Nie wierzę. To wszystko prawdziwe.

**ŁYSY:** Jak najbardziej. Proszę nacisnąć. Proszę się nie bać. Jeszcze raz. Jakie muskuły? Co?

**BLONDYNKA:** Można? Rzeczywiście. Jak pan to robi?

**BRUNET:** Jak dzieci...

**RUDA:** Czy to ważne? Spotkaliśmy się. Tu i teraz. Nasze drogi przecięły się. Tyle czekałam, a teraz... nie wiem.

**BRUNET:** To musi potrwać.

**RUDA:** Co znowu?

**BRUNET:** Ten proces. Przyzwyczajania się. Poznawania. Oswajania. Syntezy. Redukcji.

**RUDA:** *Jej głos*

Nie rozumiem. Nie znam go. Czego on może ode mnie chcieć? Ten człowiek. Obcy.

**BRUNET:** *Jego głos*

Pozbywamy się siebie. Przyglądamy się sobie i dochodzimy do wniosku, że nie jesteśmy w stanie poznać drugiej osoby, ale że nawet nie znaleźliśmy siebie. Stajemy się kimś innym. Czymś innym. Kształtem. Jesteśmy zdziwieni, zaskoczeni. Dwugłowym cielęciem...

**BLONDYNKA:** A im co?

**ŁYSY:** Nie zwracaj sobie tym głowy. On tak zawsze. Może byśmy gdzieś poszli?

**BLONDYNKA:** Ale... Dopiero co przyszliście. Już chcecie iść? Nie idźcie. Nigdzie!

**ŁYSY:** Nie.

**BLONDYNKA:** Co jest?

**ŁYSY:** Nie to miałem na myśli. Może byśmy gdzieś poszli?

**BLONDYNKA:** Po co?

**ŁYSY:** Nic nie rozumiem. Może byśmy gdzieś poszli?

**BLONDYNKA:** Nie podoba wam się? Tu?

**ŁYSY:** Tu? Podoba. I gdzie indziej też. Dlatego mówię, może byśmy gdzieś poszli? Sami. We dwoje. Ty i ja.

**BLONDYNKA:** Ale po co?

**ŁYSY:** Co po co?

**BLONDYNKA:** Nie możemy tutaj?

**ŁYSY:** Przy nich? Ty chyba nie jesteś taka... Głupia. Chodzi mi o to, że moglibyśmy sami, mniej skrępowania i w ogóle. Porozmawiać. Przejść się. Może by coś... No, nie wiem. To jak. Przy nich?

**BLONDYNKA:** Ale ja nie mogę nigdzie się ruszyć.

**ŁYSY:** Jak?

**BLONDYNKA:** Normalnie. Nigdzie. Nigdzie jeszcze się stąd nie ruszałam. Nie wiem jak. Nie umiem. Nic. Nikt.

## SCENA 5

*Scena, naprzeciw siebie we czworo:Bl, R i Br i Ł. Bokiem do widowni, twarzami do siebie. Bez ruchu. Wchodzą dwie nowe pary. Chodzą wokół poprzedniej czwórki.*

**RUDA:** Czy to ważne? Spotkaliśmy się. Tu i teraz. Nasze drogi przecięły się. Tyle czekałam, a teraz... nie wiem.

**BRUNET:** To musi potrwać.

**RUDA:** Przecież mogę nie mieć ochoty? Boli mnie głowa.

**BRUNET:** Skończmy to. To farsa jakaś. Ja wychodzę.

**ŁYSY:** Gdzie?!

**BRUNET:** Tam.

**ŁYSY:** Gdzie! W żadnym przypadku. Zostajesz. Bo dam ci w mordę!

**BLONDYNKA:** Chyba nie mówisz poważnie? Poważnie. Mogłabym to zobaczyć?

**ŁYSY:** Co? Zobaczyć?

**BLONDYNKA:** Jak dajesz mu w mordę. Chciałabym zobaczyć. Żeby porównać. Znałam takiego jednego. Pracował w cyrku. Steroid Maximus się nazywał. Żył z tego. Boks to się chyba nazywa. On bił i bili jego. Całą miał taką... poobijaną. Brzydki był jak noc świętojańska. Ale to w nim lubiłam.

**ŁYSY:** Kurwa, o czym ona gada?

**BRUNET:** A czego chciałeś? To masz.

**ŁYSY:** Zostajesz. A ty się zamknij, bo nie można cię słuchać. Słuchaj, zrób z nią porządek. Co to za facet, żeby ci baba fikała?

**RUDA:** Co on się wtrąca? Powiedz mu coś!

**BRUNET:** A co mam powiedzieć? Zresztą, co ty mi mówisz?

**RUDA:** Jego słuchasz? Rób sobie, jak chcesz.

**BRUNET:** Nikogo nie słucham

**ŁYSY:** Kurwa! Co jest? Nic już powiedzieć nie można? Chodź, idziemy stąd!

**BLONDYNKA:** Ja?

**ŁYSY:** A kto? On?

**BLONDYNKA:** Przyszedłeś z nim. To myślałam, że z nim wrócisz.

**ŁYSY:** Wiadro ci spadło na łeb?

**BLONDYNKA:** Dlaczego tak do mnie mówisz?

**ŁYSY:** Co? Już... Nie będę się wtrącał. Ale się wszyscy zrobili delikatni. Nie ma co...

**BLONDYNKA:** Ja nie chcę....

**ŁYSY:** A bez...

**RUDA:** Jego słuchasz? Rób sobie, jak chcesz.

**BRUNET:** Nikogo nie słucham.

**RUDA:** Widzisz, co zrobił?

**ŁYSY:** Kurwa! Co jest? Nic już powiedzieć nie można? Chodź, idziemy stąd!

**BRUNET:** Przecież powiedziałem, że pójdę. Nikt mi nie musi mówić, co mam robić!

**BLONDYNKA:** Ja wychodzę!

**ŁYSY:** Nie, to ja wychodzę.

*Wychodzi.*

**RUDA:** Ja też.

*Wychodzi.*

**BRUNET:** Nie, to jakiś koszmar jest!

*Wychodzi.*

## SCENA 6

*Scena, naprzeciw siebie parami: Bl, R i Br i Ł. Bl, R szeptem. Br i Ł na boku. Po dwu stronach sceny.*

**RUDA:** Przecież mogę nie mieć na to ochoty? Poza tym, strasznie boli mnie głowa.

**ŁYSY:** Rozmowa się chyba nie klei.

**BLONDYNKA:** Przecież chciałaś.

**BRUNET:** Nie. Nie wiem.

**BLONDYNKA:** Przecież tak bardzo chciałaś! Co z tobą? Co z tobą się dzieje? Chyba się nie zepsułaś? Ale nawet, jeśli... Wszystko się da naprawić. Znam takiego jednego. Pójdiesz i wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze. Słyszysz? Wszystko będzie...

**RUDA:** Dobrze.

**ŁYSY:** No, powiedz coś.

**BRUNET:** Ale... co...

**ŁYSY:** Co? To za mało. Powiedz więcej. Powiedz tak. Powiedz co chcą...

**BRUNET:** A skąd mam to wiedzieć?

**ŁYSY:** Powiedz im co chcą usłyszeć.

**BRUNET:** To ty im powiedz.

**RUDA:** Poszli sobie? Nie. Mogli by pójść. Nie poszli. Stoją?

**BLONDYNKA:** Przyglądają nam się.

**RUDA:** Zupełnie bez sensu. Mogliby się ruszyć.

**BLONDYNKA:** Może też nie wiedzą.

**RUDA:** Tak. Co oni mogą wiedzieć.

**BLONDYNKA:** Mogą.

**RUDA:** Popatrz na nich. Jak patrzą. Jak głodne psy. Czuję się jak kawałek mięsa. Skąd wiesz, że nie rzucą się na mnie? Zaraz mnie rozszarpią na strzępy. Skąd wiesz, że tak nie jest? Powiedz, że nie mam racji?

**BLONDYNKA:** Nie.

**RUDA:** Wiem.

**BRUNET:** To pomoże?

**ŁYSY:** Może. Od czegoś trzeba zacząć.

**BRUNET:** Rozmawiać. Chciałbym dotknąć. Wziąć w ręce. Przytulić.

**ŁYSY:** Najpierw musisz rozmawiać. Potem możesz rozkręcić. Nie od razu.

**BRUNET:** Mówisz, że mi pozwoli? Przecież nie chciała pozwolić.

**ŁYSY:** Tak już jest. Widocznie taka jest, niedostępna. I już. Widocznie. Histeryzuje. Rozregulowana.

**BRUNET:** Skąd wiesz, czego chce?

**ŁYSY:** No, wiedzieć, to nie wiem. Na pewno. Przed chwilą nie chciała. Teraz chce. Na pewno. Trochę smaru i pociśniesz. Pokaże ci wszystkie śrubki. Kto wie, może nawet da ci się do siebie przykręcić?

**BRUNET:** Iskrzy?

**ŁYSY:** Iskrzy. Pewnie, że iskrzy. Tylko udaje.

**BLONDYNKA:** To co?

**RUDA:** To. To.

**BLONDYNKA:** Wracamy do nich?

**RUDA:** Sama nie wiem. Jestem pełna sprzeczności. Boję się. A w chwilę potem chciałabym...

**BLONDYNKA:** Sama widzisz.

**RUDA:** Boję się powtórzyć. Pomyślisz, że. Nie wiadomo jaka jestem... Przecież to mój pierwszy raz. Nigdy nic nie robiłam i teraz od razu mam robić to. A jak się nie uda? A następnego razu nie będzie?

## SCENA 7

*Scena, naprzeciw siebie we czworo:Bl, R i Br i Ł. Bokiem do widowni, twarzami do siebie, nieruchomo, bezgłośnie.. Z widowni. Inni Bl, R i Br i Ł.*

**BRUNET:** Powiedz im, co chcą usłyszeć!

**ŁYSY:** To ty im powiedz. Czuję się taki wykastrowany. Rozumiesz. Co tu jest do rozumienia? Widziałaś? Jutro wypierdolą mnie z roboty. Moja żona to suka. Nic nie mogę powiedzieć, ponieważ zostanie to wykorzystane przeciwko mnie. Nic, kurwa, moje myśli nie warte. Robotem jestem. Maszyną. Co to za życie, kurwa, jebane?

**RUDA:** Masz chipsy? Popcorn? Ochujałeś? A co to ja jakaś kura jestem? Dziobać to mam?

**ŁYSY:** Cenzura. Siedzę tak, myślę, że jestem, zaraz potem myślę... że myślę... Potem czy mogę myśleć, a potem. I tak do zajebania.

**BLONDYNKA:** To co tu robisz?

**BRUNET:** Patrę.

**RUDA:** Masz kogoś?

**BRUNET:** Nie.

**RUDA:** A chciałbyś mieć?

**ŁYSY:** Bez przerwy ciśnienie. Taka gula mi lata. Czego nie jesz? Czego się nie częstujesz?

**BLONDYNKA:** A, bo tu nic nie ma.

**BRUNET:** No to co? To jakiś problem. Gdyby tu było coś. To. Owszem. Ale nic? Da się doskonale ominąć. Można przez to przejść. Bez śladu? Idealne. O wszystkich smakach. A ty mówisz, że ich nie ma?

**BLONDYNKA:** To. Co tu robisz.

**BRUNET:** Nie ma znaczenia. Nie mam siły. Padam ze zmęczenia. Zasypiam. Próbuję patrzeć, a łeb mi opada na zawiasach. Mógłbym zasnąć, gdyby tu była noc, ale jej nie ma. Szaleństwo. Czyste.

**BLONDYNKA:** Muszę siusiu. Co? Muszę. Każdemu się może zdarzyć. Tym. Tam. Też. Ale nigdy się nie zdarza. Tylko mnie. Jak zawsze tu jestem. Co za ironia. Tragiczna.

**ŁYSY:** Taki pół jestem. W sobie pół. Na zewnątrz pół. Tylko, które pół to ja? Kurwa, a które skorupa? Dotknij. Czujesz? Czujesz coś? Czujesz coś we mnie?

**RUDA:** A co? Mam czuć?

**ŁYSY:** Tak. Nie.

**BRUNET:** A ty gdzie?

**BLONDYNKA:** Tam?

**BRUNET:** A myślisz, że to ma jakieś znaczenie? Tam, czy tu?

**BLONDYNKA:** Ale ja muszę!

**ŁYSY:** Słuchaj, jak musi.... To idziemy z tobą. Co tu tak będziemy siedzieć. Kto to w ogóle wymyślił? Ty?

**BRUNET:** Ja? Co ja wymyśliłem. Ja nic nie wymyśliłem. A wy co?

**BLONDYNKA:** Bo się zesikam!

**RUDA:** Musisz się tak drzeć? Myślisz, że cię nikt nie słyszy?

**BLONDYNKA:** Mówiłaś, że przyjdą. Lepiej, żeby w ogóle nie przyszli. Siedzimy tu jak te dwie głupie cipy. I jeszcze o żonie mi mówi. No, to co to ja głupia jestem? Wychodzę.

**RUDA:** O co ci w ogóle chodzi?

**BLONDYNKA:** O to.

**RUDA:** Poczekaj.

**ŁYSY:** Patrz. Przyszliśmy, a one wychodzą.

**BRUNET:** Co znowu?

**ŁYSY:** Patrz. Miały czekać...

**BRUNET:** No to co? Idziemy za nimi? Musiałeś coś spieprzyć.

**ŁYSY:** Za nimi... Zaraz tam spieprzyć. Masz jeszcze ten popcorn? O smaku towo-tu??

## SCENA 8

*Scena, naprzeciw siebie we czworo:Bl, R i Br i Ł. Bokiem do widowni, twarzami do siebie, nieruchomo, bezgłośnie... Powoli odwracają się twarzą w stronę widowni.*

**BRUNET:** Powiedz im, co...

**ŁYSY:** To ty im powiedz.

**BLONDYNKA:** Może będzie dobrze.

**RUDA:** Może. Dobrze. Macie kogoś?

**BRUNET:** My?

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**ŁYSY:** W jakim znaczeniu? My razem. To znaczy osobno. A tak w ogóle to nie. Sami jak palec. Jak dwa palce. Te.

**RUDA:** Powiedzcie coś o sobie. Skąd jesteście. Jaką macie historię...

**BRUNET:** *Jego głos*

Powiedzieć jej jakąś historię. Jaką? Czy ja mam jakąś historię? Przyszliśmy tu rozmawiać. Czy po coś zupełnie innego? Po co tu przyszliśmy?

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**ŁYSY:** To już słyszałem. A wy? Macie?

**RUDA:** *Jej głos*

Co mamy? Czy my w ogóle coś mamy? Tylko oczekiwania, marzenia, wrażenia.

**BRUNET:** Nie wiem. Nie wydaje mi się. W każdym bądź razie nic interesującego. Tak sądzę.

**ŁYSY:** Takie czasy. Mamy za sobą odległości, godziny. To wszystko. Od jakiegoś punktu, aż dotąd. Do tutaj. Do teraz.

**BRUNET:** Jeżeli to jest koniec, to początek, gdzieś tam, nie wart jest nawet wspomnień.

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**RUDA:** Nic więcej. Żadnych śladów? Kobiet? Ran symbolicznych? Złamanych serc?

**ŁYSY:** Ale o co chodzi? Mamy zamiary, jakie mamy. Przyrody nie oszukasz. Przestańmy żesz wreszcie bawić się w konwenanse!

**RUDA:** Jak zwierzęta.

**ŁYSY:** Jak zwierzęta! Szanowna pani! A co? Zwierzęta gorsze? Mają to, instykt! Nie zachowujemy się jak maszyny! Mamy misję do spełnienia!

**BLONDYNKA:** Ale my...

**BRUNET:** Mamy tylko siebie?

**ŁYSY:** A ona co?!

**RUDA:** Proszę nie krzyczeć!

**ŁYSY:** Przecież nie krzyczę! Krzyczę? No to co? Uniosłem się. Nie wytrzymam już dłużej tego napięcia. To nieludzkie jest! No bo nieludzkie to jest! Przepraszam. Zagalopowałem się. Zaczynam myśleć jak...

**RUDA:** I co?

**BRUNET:** A co?

**RUDA:** Zawsze taki jest. Na pierwszej randce?

**ŁYSY:** To ma być randka?

**RUDA:** A co?

**ŁYSY:** A co? Co? Nie wiem.

**BRUNET:** Nieźle wyszło. Przepraszam. W takim razie może pójdziemy.

**RUDA:** Ależ nie...

**BRUNET:** Przepraszam jeszcze raz. Nie ma sensu tego ciągnąć. To nieporozumienie. W ogóle nie powinniśmy byli zaczynać.

**RUDA:** Ale...

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**RUDA:** Proszę zostać. Tylko zostać. Nawet nie musimy nic mówić. Nic. Mnie naprawdę niewiele trzeba. Proszę.

**BRUNET:** Tylko być?

**ŁYSY:** Trwać.

**BLONDYNKA:** Tak.

**ŁYSY:** Tylko?

**RUDA:** Proszę zostać.

**BRUNET:** Nie. To zaszło już za daleko. Nie wyjdzie. Nie ma prawa się udać. Trzeba by nas wymazać i wgrać, od nowa, i tak próbować bez końca. Kasować i wgrawać. Wtedy być może. Ale to może trwać.

**ŁYSY:** Pani mówi, że zostać. Głuchy jesteś?

**BRUNET:** Nawet jak zostaniemy wszystko zacznie się jeszcze raz, od początku.

**ŁYSY:** Nie obchodzi mnie to! Nie możesz odmówić! Nie możesz. Wiesz, że nie możesz. Możesz...Zobaczymy.

**BRUNET:** Na pewno nie my

## SCENA 9

*Scena: czworo:Bl, R i Br i Ł. twarzą w stronę widowni. Wchodzą inni Bl, R i Br i Ł. Podchodzą od tyłu. Chwytają ich za przegub lewej ręki i kark. Poruszają nimi jak kukłami, animują postaci. Po chwili wchodzi następna czwórka i zaczyna animować animatorów.*

## AKT PS

**BLONDYNKA:** To. To? Oni?

**RUDA:** Oni.

**BLONDYNKA:** To. To?

**RUDA:** No, oni. Co ci jest?

**BRUNET:** *Jego głos*

Jest tam kto?

**RUDA:** Co, co ci jest? O co chodzi?

**ŁYSY:** *Jego głos*

Jest tam, są.

**BLONDYNKA:** To. Nie otworzę. Wyjrzyj, zobacz. Sama.

**RUDA:** Przecież ci powiedziałam, że przyjdą.

**BLONDYNKA:** Ale. Ty widziałaś? Wyjrzyj! No, wyjrzyj! Sama zobacz, co przyszło! No, sama zobacz! No!

**ŁYSY:** *Jego głos*

To my!

**BLONDYNKA:** Nie. Ja nie mogę. Ja się nie zgadzam. Nie. Jak tak, to nie. Długo nie. Nie.

**RUDA:** O co chodzi?

*Wygląda.*

Mów po ludzku! Otwieraj, bo sobie pójdą!

**BLONDYNKA:** Nie podobają mi się. To na pewno oni? Tacy... Słuchaj. Jak przyszli, to może sobie pójdą? Niech sobie pójdą? Pójdą sami? Co?

**RUDA:** Słuchaj, jak tak będziemy szeptać pod drzwiami. W końcu usłyszą. I co sobie o nas pomyślą?

**BLONDYNKA:** Lepiej, żeby w ogóle nie przyszli, przyszli... Niech sobie myślą. Niech sobie wyobrażają. Ale niech idą. Są...

**RUDA:** Są. No są, mieli być to są.

**BLONDYNKA:** No, są. Ale tacy jacyś. Bo ja wiem? Inni. Inaczej to sobie wyobrażałam.

**RUDA:** Jak. Przecież to mężczyźni. Muszą się trochę różnić. Trochę...

**BRUNET:** *Jego głos*

Hallo!

**ŁYSY:** *Jego głos*

Hallo?

**BRUNET:** *Jego głos*

Hallo!

**BRUNET:** Hallo!

**ŁYSY:** Hallo?

**BRUNET:** Hallo! A co?

**ŁYSY:** Hallo to mówi się przez telefon.

**BRUNET:** I co? To miało być śmieszne? Proszę bardzo. Twoja kolej.

**ŁYSY:** Nie mogę. Może lepiej nie. Nie wchodźmy?

**BRUNET:** Co? Teraz? Chyba żartujesz?!

**ŁYSY:** No, nie. Nie żartuję. Chodźmy. Póki nie jest za późno.

**BRUNET:** Jak tak będziemy hałasować to nas usłyszą.

**ŁYSY:** O to ci chodzi? Wróćmy. Nikt niczego nie zauważy.

**BRUNET:** I co? Tyle przygotowań i wszystko co? Furda? Kupiliśmy co? Szprotki, ruskiego szampana, pepsi, mamy nawet roz... mrożoną pizzę, flaszkę. I co, chcesz to teraz wszystko zmarnować?

**ŁYSY:** Możemy opierniczyć sami.

**BLONDYNKA:** *Jej głos.*

Kto tam?

**BRUNET:** Pięknie.

**RUDA:** *Jej głos.*

Kto?

**BRUNET:** Gdzie?! Chyba mnie nie zostawisz?

**ŁYSY:** Jak to nie?

**BLONDYNKA:** *Jej głos.*

Kto idzie?

**BRUNET:** No to jestem ugotowany!

**ŁYSY:** Przecież, jak nie przyjdziemy to nie poznamy, a jak się nie znamy, to nikt nie będzie miał do ciebie pretensji.

**BRUNET:** Słuchaj. Tak się nie robi.

**ŁYSY:** Jak to nie? Ja robię. Spierdalam. A zanim pójde, to powiem ci, że to niezłe kaszaloty muszą być. Popaprane jakieś. Ja to czuję. Czuję. Kto by się zgodził na spotkanie z nami? Wariat chyba. Albo wieloryb.

**BRUNET:** Ale to randka w ciemno.

**ŁYSY:** Ciemno. Widzisz. Zgaśnię światło i. Nas nie ma. Ale jesteśmy. Z grubsza. Tylko nas nie widać. Jak we śnie.

**BRUNET:** Spadło ci coś na głowę?

**ŁYSY:** Nie. Obok. Było słyhać? Ja pierdołę...

**BRUNET:** Co za typ.

**BLONDYNKA:** A jednak trafiliście... Ktoś chyba wykręcił żarówkę.

**RUDA:** Ostrożnie

**BRUNET:** Niezupełnie. Gdzie jesteście?

**RUDA/BLONDYNKA:** *Głosy z różnych miejsc. Na przemian R i B.*

Tu. Tu! Tu? Tu... Tu. Tu.

**ŁYSY:** Naprawdę? Blisko. Musimy się spotkać.

**BRUNET:** Nie byłbym taki pewny. Cholera! Połamać się można...

**ŁYSY:** Żebyśmy się tylko nie minęli. Bo mam takie wrażenie, żeśmy się już minęli.

**RUDA:** Nie miało kiedy wysiąść...

**BRUNET:** Mam wrażenie, że... Mam. Wiedziałem o tym.

**BLONDYNKA:** Że będzie ciemno? O co chodzi? Tylko zapytałam...

**ŁYSY:** No, odpowiedź! Pani pyta.

**BRUNET:** Poruszamy się, a więc jesteśmy, bo wszystko bez ruchu nie jest – to tylko przedmioty. Ale my poruszamy się. Jak? Względem siebie. Nie możemy nic więcej powiedzieć, niż to, że jesteśmy - w drodze. Ale gdzie? W którym miejscu?

**ŁYSY:** Co to za głupoty?

**BRUNET:** Zasada nieoznaczoności. Heisenberga. Interpretacja. Może trochę uprościłem. Ale zachowałem główne tezy. Tak mi się przynajmniej wydaje.

**BLONDYNKA:** A już myślałam... to znaczy, że co?

**BLONDYNKA:** A już myślałam... to znaczy, że co? Że się nie spotkamy? To jakiś absurd jest!

**ŁYSY:** I proszę.

**BLONDYNKA:** Nie!

**RUDA:** Teraz to bez znaczenia. Spotkaliśmy się... I co teraz?

**BRUNET:** Może... Sam nie wiem. Może pani coś zaproponuje?

**BLONDYNKA:** Nie. Może pan?

**ŁYSY:** Ja?

**BRUNET:** A co on może zaproponować?

**ŁYSY:** Mogę. Mogę.

**BRUNET:** Wiadomo co.

**ŁYSY:** Przecież jesteśmy dorośli.

**BLONDYNKA:** Mogę, tego... Pana dotknąć? Muszę się uszczypnąć. Nie mogę uwierzyć. Nie wierzę. To wszystko prawdziwe.

**ŁYSY:** Jak najbardziej. Proszę nacisnąć. Proszę się nie bać. Jeszcze raz. Jakie muskuły? Co?

**BLONDYNKA:** Można? Rzeczywiście. Jak pan to robi?

**BRUNET:** Jak dzieci...

**RUDA:** Czy to ważne? Spotkaliśmy się.

**RUDA:** Czy to ważne? Spotkaliśmy się. Tu i teraz. Nasze drogi przecięły się. Tyle czekałam, a teraz... nie wiem.

**BRUNET:** To musi potrwać.

**RUDA:** Przecież mogę nie mieć ochoty? Boli mnie głowa.

**RUDA:** Przecież mogę nie mieć na to ochoty? Poza tym, strasznie boli mnie głowa.

**ŁYSY:** Rozmowa się chyba nie klei.

**BLONDYNKA:** Przecież chciałaś.

**BRUNET:** Nie. Nie wiem.

**BLONDYNKA:** Przecież tak bardzo chciałaś! Co z tobą? Co z tobą się dzieje? Chyba się nie zepsułaś? Ale nawet, jeśli... Wszystko się da naprawić. Znam takie-

go jednego. Pójdiesz i wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze. Słyszysz? Wszystko będzie...

**RUDA:** Dobrze.

**ŁYSY:** No, powiedz coś.

**BRUNET:** Ale... co...

**ŁYSY:** Co? To za mało. Powiedz więcej. Powiedz tak. Powiedz co chcą...

**BRUNET:** A skąd mam to wiedzieć?

**ŁYSY:** Powiedz im co chcą usłyszeć.

**BRUNET:** Powiedz im, co...

**ŁYSY:** To ty im powiedz.

**BLONDYNKA:** Może będzie dobrze.

**RUDA:** Może. Dobrze. Będzie. Macie kogoś?

**BRUNET:** My?

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**ŁYSY:** W jakim znaczeniu? My razem. To znaczy osobno. A tak w ogóle to nie. Sami jak palec. Jak dwa palce. Te.

**RUDA:** Powiedzcie coś o sobie. Skąd jesteście. Jaką macie historię...

**BRUNET:** *Jego głos*

Powiedzieć jej jakąś historię. Jaką? Czy ja mam jakąś historię? Przyszliśmy tu rozmawiać. Czy po coś zupełnie innego? Po co tu przyszliśmy?

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**ŁYSY:** To już słyszałem. A wy? Macie?

**RUDA:** *Jej głos*

Co mamy? Czy my w ogóle coś mamy? Tylko oczekiwania, marzenia, wrażenia.

**BRUNET:** Nie wiem. Nie wydaje mi się. W każdym bądź razie nic interesującego. Tak sądzę.

**ŁYSY:** Takie czasy. Mamy za sobą odległości, godziny. To wszystko. Od jakiegoś punktu, aż dotąd. Tutaj. Teraz.

**BRUNET:** Jeżeli to jest koniec, to początek, gdzieś tam, nie wart jest nawet wspomnień.

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**RUDA:** Nic więcej. Żadnych śladów? Kobiet? Ran symbolicznych?

**ŁYSY:** Ale o co chodzi? Mamy zamiary, jakie mamy. Przyrody nie oszukasz. Przestańmy żesz wreszcie bawić się w konwenanse!

**RUDA:** Jak zwierzęta.

**ŁYSY:** Przecież nie krzyczę! Krzyczę? No to co? Uniosłem się. Nie wytrzymam już dłużej tego napięcia. To nieludzkie jest! No bo nieludzkie to jest! Przepraszam. Zagalopowałem się. Zaczynam myśleć jak...

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**ŁYSY:** A ona co?

**RUDA:** Proszę nie krzyczeć!

**ŁYSY:** Przecież nie krzyczę! Krzyczę? No to co? Uniosłem się. Nie wytrzymam już dłużej tego napięcia. To nieludzkie jest!

**RUDA:** I co?

**BRUNET:** A co?

**RUDA:** Zawsze taki jest. Na pierwszej randce?

**ŁYSY:** To ma być randka?

**RUDA:** A co?

**ŁYSY:** A co? Co? Nie wiem.

**BRUNET:** Nieźle wyszło. Przepraszam. W takim razie my już pójdziemy.

**RUDA:** Ależ nie...

**BRUNET:** Przepraszam jeszcze raz. Nie ma sensu tego ciągnąć. To nieporozumienie. W ogóle nie powinniśmy byli zaczynać.

**RUDA:** Ale...

**BLONDYNKA:** Mamy tylko siebie.

**RUDA:** Proszę zostać. Tylko zostać. Nawet nie musimy nic mówić. Nic. Mnie naprawdę niewiele trzeba. Proszę.

**BRUNET:** Tylko być?

**ŁYSY:** Trwać.

**BLONDYNKA:** Tak.

**ŁYSY:** Tylko?

**RUDA:** Proszę zostać.

**BRUNET:** Nie. To zaszło już za daleko. Nie wyjdzie. Nie ma prawa się udać. Trzeba by nas wymazać i wgrać, od nowa, i tak próbować bez końca. Kasować i wgrywać. Wtedy być może. Ale to może trwać.

**ŁYSY:** Pani mówi, że zostać. Głuchy jesteś?

**BRUNET:** Nawet jak zostaniemy wszystko zacznie się jeszcze raz, od początku.

**ŁYSY:** Nie obchodzi mnie to! Nie możesz odmówić! Nie możesz. Wiesz, że nie możesz. Możesz...Zobaczmy.

**BRUNET:** Na pewno nie my

KONIEC

KRZYSZTOF KOWALSKI  
e-mail: kogutex@poczta.onet.pl

# WYRÓŻNIENIE

**Tomasz Kowalski**

## **MONSIEUR DE PARIS**

*Dramat w dwóch odstępach*

**OSOBY:**

- Kat – Thierry Jakob
- Dziennikarz – Steven Mulford
- Komisarz
- Lekarz
- Policjant

## **Odstona I**

*Jest rok 1933, listopad, Paryż. Do emerytowanego kata, starszego dystyngowanego mężczyzny przychodzi umówiony młody amerykański dziennikarz jednej z nowojorskich gazet. Ma przeprowadzić wywiad.*

*Pokój. W rogu żelazne łóżko deska do prasowania, pośrodku stół, cztery krzesła, po przeciwległej stronie kredens, na nim dzbanek z herbatą. W tle duży, czarny parawan, który coś zakrywa.*

*Starszy człowiek patrzy na swój kieszonkowy zegarek, czeka. Nagle dzwonek do drzwi.*

**KAT** (otwiera drzwi):

– Dzień dobry, witam, zapraszam do środka, bardzo proszę, ale pan zmókł.

**DZIENNIKARZ** (lekko zniekształcony akcent):

– Nic takiego, dzień dobry, taką już mam pracę. Jest temat – trzeba lecieć, czytelnicy czekają.

**KAT**: – Czekają, mówi pan.

**DZIENNIKARZ**: – Oczywiście, że tak.

**KAT**: – Proszę, z łaski swojej, podać mi płaszcz i parasol, zaraz go zanoszę do łazienki i rozłożę.

**DZIENNIKARZ**: – Bardzo dziękuję. Fatalny ten tydzień, ciągle leje i leje, jakby się uwzięło.

**KAT**: – Tak, to prawda, pozwoli pan, że się przywitam, Thierry Jakob.

*(Dziennikarz wyciąga rękę, ale przez chwilę wacha się z uściśnięciem dłoni kata)*

– Niech się pan nie obawia, nie mam krwi na rękach, przynajmniej nie dosłownie.

**DZIENNIKARZ**: – Przepraszam, głupi odruch, Steven Mulford, New York Times.

**KAT**: – Chciałbym jeszcze, zanim przejdziemy dalej, zapytać, jeśli pan pozwoli, czy przyniósł pan...

**DZIENNIKARZ**: – Aparat i statyw, oczywiście, zgodnie z pana warunkiem.

**KAT**: – Raczej prośbą.

**DZIENNIKARZ**: – Ależ drogi panie, nie ma potrzeby się tłumaczyć. Szczerze mówiąc, bardzo mi zależało na tym spotkaniu i jeżeli miało to być uzależnione jedynie od przyniesienia aparatu...

**KAT**: – I statywu.

**DZIENNIKARZ**: – Oczywiście i statywu, to nie ma sprawy. Chociaż muszę się przyznać, iż nie miałem zamiaru umieszczać w moim artykule zdjęć akurat z naszego spotkania.

**KAT**: – A to dlaczego?

**DZIENNIKARZ:** – No wie pan, zdjęcia wprost z egzekucji, jakieś ścięte głowy i owszem, oczywiście pan na tle gilotyny, to tak, ale kat pijący w swoim mieszkaniu herbatę, proszę mi wybaczyć, to już niestety jest raczej, jakby powiedział mój szef, marnotrawienie cennej powierzchni. Redakcja na to nie pozwoli.

**KAT:** – A mnie coś jednak mówi, że jeszcze będzie się pan cieszył z tego, że przyniósł tu do mnie te urządzenia.

**DZIENNIKARZ:** – Dobrze. Oczywiście mogę zrobić panu zdjęcia, tak po prostu, poza wywiadem, jeśli sobie pan tylko tego życzy. Dla mnie to żaden problem, jestem również świetnym fotografem. Dlaczego się pan uśmiecha?

**KAT:** Proszę wybaczyć, to nie z pana, takie zawodowe skojarzenie.

**DZIENNIKARZ:** – Jeśli tak, to może być.

**KAT:** – Proszę bardzo, proszę niech pan siada, tu będzie panu wygodnie, ja tymczasem, może zrobię herbatę, napije się pan dobrej herbaty z konfiturą?

**DZIENNIKARZ:** – Oj tak, bardzo proszę. Czuję, że coś mnie zaczyna rozbierać, może nawet jakaś grypa.

*(Kat podchodzi do kredensu, przygotowuje herbatę, Dziennikarz siada przy stole i rozkłada przybory do pisania i notatnik)*

**KAT:** – Grypa to bardzo niebezpieczna choroba, trzeba bardzo uważać, a przede wszystkim nie bagatelizować. Myślę, że odrobina nalewki z wiśni nie zaszkodzi.

**DZIENNIKARZ:** – O, doskonały pomysł, dziękuję. Jej szkarłatny kolor będzie niezłym uzupełnieniem, oprawą dla tematu naszej rozmowy.

**KAT:** – A wie pan redaktorze, że nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Szczerze mówiąc nigdy nie miałem skojarzeń kulinarnych związanych z wykonywaną profesją. I dobrze – przyzna pan, musiałbym wtedy, tyle wspaniałych potraw i trunków, odstawić na bok.

**DZIENNIKARZ:** – Mam pytanie...

**KAT:** – Już zaczynamy?

**DZIENNIKARZ:** – Ależ nie, nie o to chodzi. Proszę nie traktować tego wywiadu aż tak dosłownie. To ma być raczej luźna rozmowa, z dużą swobodą dla pana wypowiedzi. Ja jedynie będę te, dyskusję dyskretnie podsycać pytaniami. Chodziło mi o to, czy nie będzie miał pan nic przeciwko temu, jeśli, od czasu do czasu, sobie zapalę.

**KAT:** – Zapalę?

**DZIENNIKARZ:** – Tak, zapalę, papierosa.

**KAT:** – Ależ proszę bardzo, sam nie palę papierosów, ale mam tu nawet gdzieś popielniczkę, zaraz, zaraz o tu, bardzo proszę.

**DZIENNIKARZ:** – Widzi pan, papieros to takie nasze dziennikarskie, drugie, obok pióra, narzędzie pracy. A tak jeszcze przy okazji, proszę zaspokoić moją ciekawość, co kryje się za tym czarnym parawanem, jeśli to nie tajemnica?

**KAT:** – Niepokoi pana ten widok?

**DZIENNIKARZ:** – Raczej to, co się za nim skrywa.

**KAT:** – Bez obaw. Nie ma tam stosu głów w formalinie. Ukrywam tam coś, czym będę się chciał się przed panem pochwalić, ale to później, jeśli pan pozwoli.

**DZIENNIKARZ:** – Rozumiem i czekam z niecierpliwością.

**KAT:** – Jak na obcokrajowca, mówi pan doskonale po francusku, jestem pod wrażeniem.

**DZIENNIKARZ:** – To zasługa mojej matki, która pochodziła z tego kraju. Wyjechała z Francji jako młoda dziewczyna. Urodziła się i wychowała w małym miasteczku Landiras, niedaleko Bordeaux. Starła się, aby jej syn też znał mowę przodków i – jak się okazało – słusznie. Głównie ze względu na moje francuskie inklinacje mój szef wysłał mnie na tę wycieczkę do Europy.

**KAT:** – Miło słyszeć. A skąd pomysł napisania artykułu o kacie z Paryża?

**DZIENNIKARZ:** – Znowu mój szef, to on podsunął mi ten pomysł. Stwierdził, że dla dobrego tematu warto wyprawić się nawet za ocean, a że dobrze władam językiem moich przodków, jak już wspomniałem, wybór padł właśnie na mnie. To dla mnie wielka szansa, na mój pierwszy wielkoformatowy artykuł. Musi pan wiedzieć, że ludzie mieszkający w Stanach, nasi czytelnicy, kochają się w takich historiach. Stosy ściętych głów, krew spływająca do podparyskich kanałów, szczęk opadającej gilotyny, lochy, to murowany sukces.

**KAT:** – To niby czego pańscy czytelnicy spodziewają się, tak naprawdę, po tym wywiadzie?

**DZIENNIKARZ:** – No cóż, na pewno trochę sensacji, mrocznej tajemnicy, melancholii za starym krajem. Ale też nieco technicznych szczegółów oczywiście, trochę historii, jakieś anegdoty. Chciałbym, żeby czytelnik po przeczytaniu, z wypiekami, tego artykułu, zobaczył oczyma wyobraźni pana na tle zakrwawionej gilotyny, ja wiem – ze ściętą głową w dłoni. Ja rozumiem, że brzmi to trochę trywialnie, może nawet groteskowo, ale musi pan zrozumieć, że, oprócz walorów poznawczych, dobry tekst musi być, jakby to powiedzieć, komercyjnie atrakcyjny, to jest Ameryka.

**KAT:** – Dobrze, dobrze. Myślę, że sprostamy oczekiwaniom naszych amerykańskich przyjaciół. Ja postaram się atrakcyjnie, w miarę moich skromnych możliwości, przekazać panu to, co kryje moja stara pamięć, a pan swym profesjonalnym piórem ubierze to w odpowiednią formę.

**DZIENNIKARZ:** – Zgoda.

**KAT:** – Jaki będzie tytuł tego wywiadu, jeśli można wiedzieć?

**Dziennikarz:** – wstępny tytuł to „Monsieur de Paris – krwawe ostrze”.

**KAT:** – Dobrze, naprawdę dobre, aż sam się przestraszyłem (*śmieje się*).

**DZIENNIKARZ:** – Może zaczniemy tak, oczywiście proszę się nie sugerować kolejnością pytań, potem i tak wszystko to będę musiał odpowiednio podzielić, ułożyć w całość. – Dziękuję, za herbatę, co za zapach. – Może więc tak: gilotyna, ta złowroga machina jest, trzeba się z tym zgodzić, jednym z symboli Francji.

**KAT:** – Przykre to i wstydlive.

**DZIENNIKARZ:** – Jaka jest historia powstania tego urządzenia?

**KAT:** – No cóż, umm, trochę się denerwuję, wybacz pan.

**DZIENNIKARZ:** – Proszę na spokojnie, mamy czas. Jest herbata, wiśniówka.

**KAT:** – No właśnie, pana zdrowie.

**DZIENNIKARZ:** – Bardzo dziękuję.

**KAT:** – Gdyby ktoś kazał mi najlepiej zobrazować pojęcie paradoksu, to trudno o lepszy przykład niż historia, a szczególnie pobudki, dla których pokuszono się o stworzenia tego tragicznego urządzenia.

**DZIENNIKARZ:** – Paradoksu? Twórcą gilotyny był, o ile się nie mylę niejaki Józef Ignacy Guillotin, lekarz.

**KAT:** – Tak po prawdzie, to miała ona aż czterech ojców, a dokładnie rzecz ujmując trzech ojców i jedną matkę. Wspomniany przez pana doktor Guillotin był raczej pomysłodawcą. Samą maszynę zaprojektował niejaki dr Louis, a skonstruował niemiecki rzemieślnik i twórca klawesynów Tobiasz Schmid.

**DZIENNIKARZ:** – To trzech, a matka?

**KAT:** – Tak, matka to drzemiące w każdym człowieku nieskończone pokłady barbarzyństwa. To ona wydała na świat tę złowieszczą maszynę.

**DZIENNIKARZ:** – Rozumiem. Ale co z tym paradoksem?

**KAT:** – Po kolei, jeśli można. Weźmy przykład naszego doktora Józefa Guillotina. Był to człowiek, jak na czasy, w których przyszło mu żyć, wielkiego serca i współczucia. Jako lekarz starał się wszelkimi sposobami zwalczać ludzkie cierpienie i ból. Nie mógł pogodzić się z metodami, jakimi dysponowali ówcześni kaci w zadawaniu śmierci.

**DZIENNIKARZ:** – To znaczy?

**KAT:** – Wieszanie, topienie w workach, ćwiartowanie, ścinanie mieczem, często niezbyt ostrym. Uważał, że jeśli już zbrodniarz musi odejść z tego świata, zwalniając nas przy okazji z uciążliwego obowiązku utrzymywania jego nędznego życia, to niech odbywa się to w sposób względnie humanitarny. Poza tym, będąc członkiem francuskiego Zgromadzenia Narodowego, wierny ideałom wolności, równości i braterstwa, dał swoim politycznym włodarzom wolną rękę, do równego ścinania głów swoich braci.

**DZIENNIKARZ:** – Dobrze, każdy miał możliwość zakosztować noża, bez względu na stan. Chwalebne i mądre.

**KAT:** – Jak pan się pewnie dobrze orientuje, w czasach zwanych wspólnie czasami Wielkiego Terroru, w nieco ponad rok ścięto w Paryżu 2.274 osoby. Wielcy rewolucji, zachwyceni nowym wynalazkiem z taką zapalczliwością z niego korzystali, by w końcu zacząć ścinać nawet samych siebie.

**DZIENNIKARZ:** – Mówi się, że rewolucja pożera własne dzieci.

**KAT:** – Tak, to prawda. Musi pan wiedzieć, że ojcowie rewolucji z taką zawziętością pomniejszali szeregi wrogów narodu, iż mieszkańcy domostw, które znajdo-

wały się wokół miejsca kaźni, uskarżali się na niewyobrażalny smród rozkładającej się krwi, która wypełniała paryską kanalizację.

**DZIENNIKARZ:** – Ohyda. Dr Guillotin też został ścięty, czy to prawda?

**KAT:** – Mój młody przyjacielu, życie jest o wiele bardziej prozaiczne i bezwzględne, niż byśmy się tego mogli spodziewać. Mit jakich wiele. Doktor dożył sędziwego wieku, umierając ze starości w poczuciu, iż do końca świata, jak długo ludzie będą pamiętać strzelisty kształt gilotyny, tak długo będzie się wspominać lekarza, który stworzył jedno z najbardziej zbrodniczych i antyludzkich urządzeń.

**DZIENNIKARZ:** – Cel był jednak szczytny i ze wszech miar ludzki.

**KAT:** – Nieważne jakimi pobudkami się kierował. I cóż z tego, że chciał ulżyć w cierpieniu setkom, tysiącom przyszłych ofiar ludzkiej nienawiści, pychy, dumy i egoizmu? On już tej świadomości doznał za życia. Widział, jak pomału staje się ojcem mitycznego potwora, Minotaura, pożerającego ludzi.

**DZIENNIKARZ:** – Ładne porównanie. To jeden z paradoksów, o których pan wspominał. Człowiek chce jedno, a wychodzi mu dokładnie coś innego.

**KAT:** – Najprościej rzecz ujmując. Sama Rewolucja Francuska, u podstaw której leżało pragnienie uwolnienia Francuzów od wszechobecnego widma śmierci z głodu, chorób i okrucieństwa możnowładców, zatopiła w krwi tysiące obywateli, siejąc przez wiele lat terror śmierci na niewyobrażalną skalę.

**DZIENNIKARZ:** – Czy prawdą jest, że nawet po ścięciu, przez jakąś chwilę, skazany ma świadomość tego, że jego głowa leży już w koszu. Krążą legendy o mrugających oczach i gadających ustach.

**KAT:** – A kto to może wiedzieć? Ci, którzy doświadczyli tego osobiście, nie powiedzą nam zbyt wiele.

**DZIENNIKARZ:** – To zrozumiałe (uśmiecha się)

**KAT:** – Jest historia o pewnej damie nazwiskiem Karolina Corday, której obcięta głowa, spoliczkowana przez kata zarumieniła się z oburzenia, ale to raczej opowieści rodem z gospody.

**DZIENNIKARZ:** – Jeśli jednak to prawda, to mamy do czynienia z niezwykle przykładową prawdziwą dumą i ambicją i to w obliczu śmierci, ba, nawet po niej.

**KAT:** – Puste pozy, mające dodać odwagi. Strach jednak zostaje w oczach. Próbowano pewnych doświadczeń, ba, nawet umawiano się ze skazańcem, prosząc sobie wyobrazić, że ten da jakiś znak po śmierci, na przykład spojrzy na lekarza, ale bez powodzenia. Ja takich przypadków nie mogę potwierdzić.

**DZIENNIKARZ:** – Czyli kolejny mit?

**KAT:** – Tak, ale bardzo sugestywny. Wielu skazańcu wiązało z nim pewne obawy.

**DZIENNIKARZ:** – Wcale się nie dziwię.

**KAT:** – Kiedyś jeden z moich klientów, skazańców, który przed śmiercią zgodził się na pobranie przez lekarzy z jego ściętej głowy, gałek ocznych, poprosił swojego adwokata, by ten uczestniczył w tej operacji. Ewentualny widok jego obroń-

cy miał mu dodać otuchy, podczas kiedy lekarz będzie wyciągał jego oczy, dla dobra nauki.

**DZIENNIKARZ:** – I co został?

**KAT:** – Jak na adwokata, zachował się nader przyzwoicie. Został, ale zupełnie zbędnie. Ja wiem, jak wyglądają oczy bez życia.

(wstaje)

– A no właśnie, żeby żyć trzeba jeść. Pewno jest pan głodny, może coś panu przyrządę, tak naprędcę. Ja sam postanowiłem dzisiaj pościć.

**DZIENNIKARZ:** – Dziękuję bardzo za propozycję, ale nie jestem głodny. Tuż przed przybyciem do pana, wpadłem do pobliskiej restauracyjki u zbiegu ulic Rue Vignon z Rue de Seze.

**KAT:** – Pewno był pan u Augusta Cloutiera’a. Czym pan się tam raczył?

**DZIENNIKARZ:** – Jadłem coś, co nazywa się bodajże Kisz...

**KAT:** – Kisz ze szparagami. Bardzo dobry wybór, znakomita potrawa, chociaż pracochłonna. Następnym razem proponuję panu spróbować ratatouille. August pochodzi z Prowansji, a to ich danie regionalne. Ratatouille to wyborny gulasz z warzyw podawany z bagietką, palce lizać.

**DZIENNIKARZ:** – Nie omieszkać skorzystać z rady. Proszę mi powiedzieć, wracając do wywiadu, czy dekapitacja, tak to się nazywa, jest naprawdę tak szybka i bezbolesna jak się uważa?

**KAT:** – Ostrze gilotyny, proszę sobie wyobrazić, spada z prędkością trzech czwartych sekundy z wysokości dwóch metrów i dwudziestu pięciu centymetrów. Jeśli jest odpowiednio ostre i się nie zatnie, skazaniec umiera w oka mgnieniu, jakby robiono zdjęcie, błysk i po wszystkim. Proszę mi wierzyć, nawet ja nie widzę momentu śmierci.

**DZIENNIKARZ:** – Mówimy teraz o współczesnej gilotynie, jak jest skonstruowana?

**KAT:** – Szczerze mówiąc niewiele różni się od tej z czasów Rewolucji. Przede wszystkim jest dużo niższa. Ta sprzed prawie stu pięćdziesięciu lat była cała drewniana, pomalowana na czerwono i bardzo wysoka. Dzisiejsze urządzenie, jest mniejsze, mniej patetyczne. Ostrze waży siedem kilogramów. Wraz z *muton*, trzydziestokilogramowym ciężarkiem, przymocowanym do ostrza trzema, stalowymi sworzniami, spadająca na kark brzytwa waży około czterdziestu kilogramów. Teraz ostrze wyposażone jest w specjalne cztery, małe kółka, które ułatwiają zjazd po ramie. Pojawiły się również specjalne gumowe tłumiki, które wygłuszają dość niemiły szcęk uderzającego ostrza. Poza tym ważna jest jeszcze tak zwana luneta, takie dwie deski z dziurą, w którą wkłada się szyje, skazańca. Gilotyna to proste urządzenie i niewiele się w niej zmieniło.

**DZIENNIKARZ:** – Bo i po co, jeśli się sprawdziło, prawda? Kto jest odpowiedzialny za utrzymanie gilotyny w należytym stanie?

**KAT:** – No oczywiście, że ja. Przynajmniej raz w miesiącu musiałem ją przeglądać,

konserwować, dbać, aby nikogo nie zawiodła. Miałem na tę okazję odpowiedni przydział smaru i środków czyszczących.

**DZIENNIKARZ:** – Czyli może dojść do sytuacji, w której gilotyna nie zadziała jak należy. Co wtedy, puszcza się skazańca wolno?

**KAT:** – Wolno? Z nadciętą szyją, czy obciętą czaszką. Nawet jeśli urządzenie, bądź co bądź mechaniczne, nie zadziała od razu, wyrok i tak musi być wykonany. Skazany ma tylko tym większą dozę cierpienia i strachu. Oczekiwanie na śmierć, mój drogi panie, to jest prawdziwa istota kary śmierci. Czekanie na coś pewnego, nieodwracalnego, żyjąc jeszcze złudną nadzieją, że coś się wydarzy, jakiś cud, coś, co wyrwie nas z rąk kata, da nam jeszcze szansę, na bycie lepszym. Największą łaską ludzkości, redaktorze, jest właśnie niewiedza, co do tego, kiedy i jak umrzemy. W innym wypadku, nasze życie byłoby jeszcze bardziej nie do zniesienia.

**DZIENNIKARZ:** – Coś w tym jest. Czy praca kata jest niebezpieczna?

**KAT:** – W jakim znaczeniu?

**DZIENNIKARZ:** – Chodzi mi o to, czy kat może, przy okazji podejmowania się swych czynności katowskich ulec wypadkowi, czy znane są takie przypadki?

**KAT:** – Praca z machiną, której ciężkie ostrze z taką łatwością oddziela nawet najgrubsze karki od głów ich właścicieli, wymaga skupienia i precyzji. Tyczy się to nie tylko samego kata, ale całego zespołu.

**DZIENNIKARZ:** – Czyli od pomocników, których jest?

**KAT:** – Od trzech do pięciu, w zależności, ile wyroków trzeba wykonać w trakcie jednej egzekucji. Jeśli chodzi zaś o wypadki, to muszę się pochwalić, że w czasie mojej wieloletniej pracy, podczas której dokonałem 197 dekapitacji, żadna z osób, które współpracowały ze mną przy egzekucjach, nie doznała uszczerbku na zdrowiu.

**DZIENNIKARZ:** – Ale nie jest to wykluczone?

**KAT:** – Oczywiście. Pamiętam jak jakieś dziesięć lat temu, gdzieś na prowincji, pomocnik kata tzw. fotograf...

**DZIENNIKARZ:** – Dlaczego właśnie fotograf?

**KAT:** – Człowiek ten odpowiedzialny jest za odpowiednie ułożenie głowy strażnika w lunecie, tak aby nóż obciął głowę w okolicy czwartego kręgu. A że często zwraca się do skazanego zwrotami typu – „bardzo dobrze”, „tak trzymać, proszę przez chwilę nie ruszać głową” – przyjęło się go nazywać fotografem.

**DZIENNIKARZ:** – Poczucie humoru, niech mnie. – No i co z tym pomocnikiem?

**KAT:** – No więc, jak już mówiłem, człowiek ten nie mógł poradzić sobie ze skazańcem, który ciągle z uporem godnym lepszej sprawy, cofał głowę do karku, co znacznie utrudniało zadanie, oczywiście. Jakby tego było mało, jegomość, to znaczy skazany, był kompletnie łysy i zamiast ciągnąć go za włosy, pomocnik musiał trzymać go za uszy, by dobrze ustawić głowę w lunecie. Nie wiem już

teraz, czy był to błąd kata, czy jeszcze kogoś z obsługi, ale biedak wraz z głową klienta poszedł do kosza trzy palce lewej ręki.

**DZIENNIKARZ:** – Okropne.

**KAT:** – I owszem. Wspomnę jeszcze o jednym, dość niefortunnym przypadku. W czasach dawniejszych, kiedy to bezkrytycznie wierzone w odstraszącą funkcję kary śmierci, gilotyny umieszczane były w centralnych punktach miast czy miasteczek, a dla polepszenia widoku, samo urządzenie stawiano na szafocie, drewnianym rusztowaniu, na które wiodły schody, mające od trzech do dwudziestu czterech stopni. Czasem taki szafot był naprawdę wysoki, tak że swobodnie mógł pod niego wjechać wóz z końmi, do zebrania zwłok skazańców. Zdarzyło się więc kiedyś, że kat, który rytualnie i zwyczajowo przechadzał się po szafocie z uniesioną w dłoni odciętą głową, zagapił się i spadł pod nogi stojącego tłumy gapiów. Spadł niestety niefortunnie, tracąc przy tym własne życie.

**DZIENNIKARZ:** – Można pokusić się o stwierdzenie, że w tym samym momencie gilotyna przeniosła na tamten świat dwie dusze, ofiary i jej oprawcy.

**KAT:** – Można i tak. W każdym razie, trudno mi wskazać na więcej niebezpieczeństw, jakie może nieść ze sobą moja praca.

**DZIENNIKARZ:** – No oczywiście poza tymi, które są związane z pracą ludzi powołanych do ścigania i karania przestępców.

**KAT:** – To oczywiste. Pomocnik kata często narażony jest też na dość niekomfortową przypadłość, a mianowicie może zostać obficie zalany krwią, wydobywającą się z odciętego karku skazanego. Musi pan wiedzieć, że serce jeszcze długo po dekapitacji pompuje krew w otwarte tętnice i dlatego współcześnie montuje się specjalną tarczę, chroniącą przed tą niepotrzebną kąpielą.

*(wstaje i kieruje się w stronę kredensu)*

– A, byłem zapomniał, muszę pana jeszcze czymś poczęstować.

*(podchodzi do kredensu i wyciąga okrągłą tacę z ciastem)*

**DZIENNIKARZ:** – A cóż to za cudo?

**KAT:** – Prawda? – Z daleka widać, że piękne. Tarta z suszonymi śliwkami, glazurowana dżemem morelowym z waniliowym nadzieniem.

**DZIENNIKARZ:** – Od razu słysząc, że jesteśmy we Francji.

**KAT:** – Proszę, taki kawałek będzie dobry? Potem najwyższej dołożę.

**DZIENNIKARZ:** – Jeśli mi pan jeszcze powie, że to wspaniałe ciasto przyrządził pan sam, to brak słów.

*(próbuje)*

– Genialne, co za smak. I to pan sam, tak po prostu, upieknął.

**KAT:** – A co w tym skomplikowanego. Do tego nie trzeba mieć żadnych, specjalnych umiejętności – prócz serca. Najważniejsze to odpowiedniej jakości składniki. Suszone śliwki kilka dni trzymam w brandy.

**DZIENNIKARZ:** – Stąd ten smak.

**KAT:** – Właśnie. Do tego zrobione na maśle waniliowe nadzienie, a wszystko

pokryte glazurą z przecieranego i lekko podgrzanego dżemu morelowego, proste.

**DZIENNIKARZ:** – Jak dla kogo, szanowny panie, jak dla kogo. A swoją drogą, to trochę dziwne, że ktoś taki jak pan, mam tu na myśli zawód, który pan wykonuje, tak normalnie, po prostu robi to wszystko, te ciasta i nalewki, to nieprawdopodobne. Można by odnieść wrażenie, że ma się do czynienia nie z katem, ale jakimś nauczycielem od muzyki, czy nawet właścicielem kawiarni.

**KAT:** A no właśnie. Jeśli pan pozwoli opowiem panu pewną historię z mojego życia, może i trochę zabawną, ale na pewną symptomatyczną.

**DZIENNIKARZ:** – Słucham uważnie.

**KAT:** – Pamiętam, jak pewnego razu, pojechaliśmy z moimi przyjaciółmi nad morze, a dokładniej w okolice Antibes. To było cudowne lato, pachnące plażą, kawą i Grand Marnier. Oczywiście byliśmy jeszcze wtedy stosunkowo młodzi. Przez cały tydzień wylegiwaliśmy się na piasku, pływaliśmy w ciepłym i przejrzystym morzu i oczywiście obserwowaliśmy atrakcyjne kuracjuszki, by później razem z nimi pić aromatyczną kawę w okolicznych, niezliczonych kafejkach. Nie muszę mówić, że nie chwaliliśmy się tym, iż pieniądze, za które fundowaliśmy im kolorowe desery i słodkie likiery, pochodziły ze szlachtowania ludzi.

**DZIENNIKARZ:** – To się rozumie samo przez się.

**KAT:** – No właśnie. Dziewczyny, rzecz jasna, niczego nie podejrzewały, co było dla mnie i przyjemne i pouczające. Dowodziło to jednego, że katem może być każdy, nawet opalający się obok ciebie mężczyzna. Pewnego jednak dnia, mój przyjaciel Jacques, poprosił mnie, abym zrobił reszcie chłopaków zdjęcie z trzema nowopoznanymi dziewczynami, które przyjechały na weekend, bodajże z Lyonu. Wszyscy ustawili się w szeregu, mając za tło stary kuter, dokonujący swojego żywota na naszej plaży. Muszę w tym miejscu dodać, iż nigdy wcześniej nie robiłem zdjęć, tak że moja katowska zręczność musiała mi wystarczyć za całe fotograficzne doświadczenie. Następnie Jacques udał się do pobliskiego zakładu fotograficznego, by tam zrobiono odbitki i to raczej jak najprędzej, na pamiątkę dla naszych ślicznych mieszkanki Lyonu.

*(otwiera pudełko i wyciąga zdjęcie)*

– Po minie Jacques’a wiedziałem, że coś jest nie tak. Podał nam zdjęcie to zrobione przeze mnie, które wywołało w naszej gromadzie, zgoła różne reakcje. Dziewczyny śmiały się ze mnie szczerze, ale z sympatią. Koledzy natomiast, no cóż.

**DZIENNIKARZ:** – Cóż takiego przedstawiało te zdjęcie.

**KAT:** – Pod względem ostrości, fotografia była całkiem poprawna. Sposób kadrowania, dał jednak osobom wtajemniczonym wiele do myślenia.

*(podaje zdjęcie Dziennikarzowi)*

**DZIENNIKARZ:** – Nieźle, wszystkie postaci na zdjęciu nie mają – głów. To fatum.

**KAT:** – Nie sądzę.

**DZIENNIKARZ:** – Nie jest pan przesądny, nie wierzy pan w siły nieczyste.

**KAT:** – Trudno o większą nieczystą siłę niż człowiek, proszę mi wierzyć.

**DZIENNIKARZ:** – Dobrze. Może dla odmiany porozmawiamy teraz o panu. Proszę powiedzieć, jak to możliwe, że pan, człowiek, obywatel, bądź co bądź zwykły zjadacz chleba codziennego – potrafi pozbawić kogoś głowy?

**KAT:** – Przepraszam, że zacznę moją odpowiedź od pytania, ale czy miał pan przyjemność, redaktorze, uczestniczyć kiedyś w jednej z moich licznych egzekucji?

**DZIENNIKARZ:** – Wstyd się przyznać, ale nie. Jestem tu tylko na tydzień. Moja redakcja jest dość hojna, ale bez przesady. Z punktu widzenia zawodowego, nie sądzę jednak, żeby moja nieobecność na tego typu widowisku, miała wpływ na jakość i obiektywizm wywiadu, a tak sam od siebie, – proszę mi wybaczyć, ale odnajdywanie przyjemności w napawaniu się widokiem okaleczonych, ludzkich korpusów, przypisuje raczej bezmyślnej i niewykształconej gawiedzi.

**KAT:** – Do której, jak domniemywam, skierowany będzie ten artykuł.

**DZIENNIKARZ:** – I tu się pan myli. Jest istotna różnica pomiędzy zaspakajaniem naturalnej, ludzkiej ciekawości, poszerzania swojej wiedzy o świecie, w którym przyszło nam żyć, poprzez czytanie chociażby gazety, dla której pracuję, a bezpośrednim uczestniczeniu w tym krwawym widowisku.

**KAT:** – Czyżby?

**DZIENNIKARZ:** – Jestem o tym przekonany.

**KAT:** – Uważa pan, że ta szlachetniejsza część społeczeństwa, nie przychodzi oglądać, jak opuszczam ostrze gilotyny, dekapitując kolejnego skazańca?

**DZIENNIKARZ:** – Tego nie powiedziałem. Nie wykluczam takich przypadków. Ale ludzie reprezentujący pewien określony poziom rozwoju społecznego, pochodzenia, ba – wykształcenia, w moim mniemaniu, przychodzą tam raczej w celach poznawczych, jak już mówiłem, a nie dla zaspokojenia najniższych potrzeb emocjonalnych czy – pożałuj się Boże – estetycznych. Z całym szacunkiem, ale w powszechnym mniemaniu, zawód, który jest pan łaskaw reprezentować, nie jest specjalnie chwalebny.

**KAT:** Chwalebny? Na litość boską, a co to niby ma znaczyć. Drogi panie, a ileż to jest profesji przynoszących swoim przedstawicielom powszechne uwielbienie? Ileż to znowuż jest na świecie znamienitych kompozytorów, pisarzy, wielkich architektów czy naukowców, wnoszących w nasze proste życie jakieś wartości nadrzędne. Ktoś musi jeszcze uszyć buty, naprawić automobil, ostrzyć modną głowę czy wybudować dom. Ktoś w końcu musi i ściąć głowę nieszczęśnika i tylko dlatego, że się od kata tego właśnie wymaga.

**DZIENNIKARZ:** – Nie każdy jednak jest katem.

**KAT:** – Nie każdy jest też artystą.

**DZIENNIKARZ:** – Rozmawiamy o zawodzie kata, a nie o sztuce i artystach.

**KAT:** – Wbrew pozorom mówimy o tym samym. Ale wracając – to pan i inni, dro-

dzy moi obywatele, stworzyliście potwora, który robi za was coś, czego tak bardzo się brzydzicie. Nie przeszkadza wam to później wytykać mnie na ulicach i straszyć mną dzieci. Pomimo kipiącej w was żądz odrybywania innym głów, nikt postronny nie pomyśli sobie, że moglibyście zabić drugiego człowieka. Jesteście przecież w gruncie rzeczy tacy poczciwi i jednoznacznie cywilizowani. Ja jednak doskonale znam społeczeństwo, któremu tyle lat służyłem. Dlatego kiedy pyta się pan mnie, jak ja człowiek z krwi i kości, potrafię pociągnąć za dźwignię zapadni i patrzeć jak drugi, bądź co bądź, człowiek trzęsie się w konwulsjach na sznurze, niech pan najpierw zapyta siebie samego, człowieka na poziomie i wykształconego, jak można wymagać od kata by tę dźwignię pociągnął. Zresztą proszę pamiętać, że pierwsze urzędy służące do ścinania skazanych, nie nazywane jeszcze wtedy gilotynami, miały w niektórych częściach Europy bardzo długi postronek do zwalniania ostrza, który kat rzucał bezpośrednio w tłum gapiów, tak aby ktoś z oglądających mógł samemu zemścić się na skazańcu.

**DZIENNIKARZ:** – Ciekawe, – można jeszcze kawałek tej tarty, dziękuję. To w takim razie inaczej, czy jest pan człowiekiem szczęśliwym?

**KAT:** – Szczęśliwy jest ten, któremu dane było w życiu robić coś, co poza oczywistymi dobrodziejstwami świata materialnego, przynosiło mu zadowolenie, uczucie spełnienia, a może i nawet odrobinę radości. Myślę o profesji takiej, za którą jesteś przyzwoicie wynagradzany, która daje ci pewność pracy, pewność dnia jutrzejszego, w której masz możliwość wykazania się i bycia za to chwalonym i nagradzonym. W której to, przypisanej z natury pracy codzienności i monotonii, możesz odnaleźć sens tego, co robisz i pragnienie poznania wszystkich tajemnic, niuansów i zawiłości wykonywanego przez siebie zawodu.

**DZIENNIKARZ:** – Jaka jest więc odpowiedź?

**KAT:** – Tak, jestem człowiekiem szczęśliwym. Stwierdzam to z całą odpowiedzialnością i ulgą.

**DZIENNIKARZ:** – Ulgą?

**KAT:** – Tak ulgą. Nie zmarnowałem swojego życia. Ilu jest ludzi, którzy, zakładając że dożyli zasłużonej emerytury, mogą z ręką na swym starym sercu powiedzieć to samo? Czy chce pan wiedzieć co sprawiło, że dzisiaj siedzimy sobie, razem w tym miłym, służbowym mieszkaniu przy Rue St. Anne z pomysłem na resztę mojej starości?

*(tu podchodzi i dotyka parawanu)*

**DZIENNIKARZ:** – Słucham więc.

**KAT:** – To pasja.

**DZIENNIKARZ:** – Pasja?

**KAT:** – Tak, właśnie ona. Ten przedziwny stan, który nie pozwala przechodzić obojętnie wobec każdego dnia twojego życia. Życia, które w pewnym momencie zaczyna biec, na zatracenie ku spełnieniu lub... klęsce.

**DZIENNIKARZ:** – Pięknie powiedziane.

**KAT:** – Dziękuję. Może jeszcze herbaty?

**DZIENNIKARZ:** I odrobinę tej wysmienitej wiśnióweczki, jeśli można.

**KAT:** – A, zasmakowała panu, cieszę się. Sprawił mi pan tą prośbą wielką przyjemność. To nasza rodzinna receptura. Taką samą robił mój dziadek, ojciec i jak widać z sukcesami i ja. Proszę podać kieliszek. Rzecz w tym, aby obok wiśni drylowanych dodać również trochę pestek, najlepiej umieszczonych w lnianym woreczku oraz kilka rozgniecionych, gorzkich migdałów. To one nadają jej ten niepowtarzalny, wytrawny posmak. Dadają, tam również goździki, wanilię i kardamon oraz połamany cynamon. Te nader szczęśliwe połączenie tradycji z egzotyką sprawia, że każdy łyk tej cudownej mikstury, zmywa wszelkie troski z naszych głów i serc.

**DZIENNIKARZ:** – To się czuje. Czyli jeśli dobrze zrozumiałem, zawód który pan wykonywał przez ostatnich trzydzieści osiem lat, sprawiał panu przyjemność i poczucie realizacji jako katar, a jako człowieka?

**KAT:** – W żadnym wypadku.

**DZIENNIKARZ:** – Nie rozumiem, a ten cały wywód o pasji.

**KAT:** – Pasja pojawiła się z czasem i dotyczy ona, nie tyle samego zawodu, co pragnienia urzeczywistnienia pewnej myśli, która o dziwo, narodziła się w głowie katar.

**DZIENNIKARZ:** – Cóż to za myśl?

**KAT:** – Otóż zapragnąłem obudzić ludzkie sumienia.

**DZIENNIKARZ:** – Ambitne zadanie. Wielu już próbowało przed panem, ale z całym szacunkiem, byli to raczej wielcy artyści, a nie kaci.

**KAT:** – O to chodzi, może w tym tkwi tajemnica sukcesu. Znaleźć sposób, taki środek wyrazu, który zmusi ludzi opętanych żądzą mordy i bezmyślnej chęci odwetu, do zastanowienia się -czego tak naprawdę ode mnie oczekują. Zrobić coś takiego, co wyrwie całe społeczeństwa ze snu samozadowolenia, hipokryzji i tej okropnej, ulicznej demagogii. By ludzie w końcu przestali sięgać do koszy pełnych odrąbanych głów, w poszukiwaniu dowodów swej mądrości i nieomyślności.

**DZIENNIKARZ:** – Odnoszę wrażenie, że nie jest pan specjalnym entuzjastą swojej pracy.

**KAT:** – Mój zawód, któremu poświęciłem się świadomie i z oddaniem, jest tylko wypadkową tego, co tkwi w ludziach.

**DZIENNIKARZ:** – Czyżby po tylu latach wykonywania zawodu katar, doszedł pan do wniosku, że karanie ludzi śmiercią jest złe? Czegoś tu nie rozumiem.

**KAT:** – Czym dla pana jest ludzkie życie?

**DZIENNIKARZ:** – Jak to, naturalnym, podstawowym prawem człowieka, niezbywalnym dobrem, które należy chronić, za wszelką cenę – tak myślę.

**KAT:** – Życie przestępcy też?

**DZIENNIKARZ:** – To co innego. Zbrodniarz nie ma prawa żyć w społeczeństwie, na które podniósł rękę, to chyba oczywiste.

**KAT:** – No słucham, słucham.

**DZIENNIKARZ:** – Już mówiłem, nie ma prawa żyć. Jego życie nie przedstawia takiej wartości, jak życie ludzi których skrzywdził i którym zagraża.

**KAT:** – Dobrze, bardzo dobrze. To samo myślał pewnie Jean-Charles Avinain, –może pan o nim słyszał? – Nie? W 1867 roku dokonał kilku zbrodni, ćwiartując po śmierci ciała swoich ofiar – notabene był rzeźnikiem z zawodu. On przypuszczalnie też doszedł do wniosku, że jego ofiary nie miały prawa żyć. Tak właśnie uznał. Wartościował – te życie jest warte, a te znowuż nic nie warte i przypuszczalnie miał podobną minę jak pan, pewną słuszności swych przekonań.

**DZIENNIKARZ:** – To nie jest to samo, nie przekona mnie pan.

**KAT:** – Dlaczego? A jaka różnica? Państwo każe położyć spętanego człowieka, jak snop siana, ostrzyżonego ze zbyt długich włosów, z rozdartym kołnierzem koszuli, na desce. Potem stalowym ostrzem obcina mu głowę, która wpada głucho do wiadra. Cała gilotyna i ziemia pod nią zalana jest krwią, którą jeden z pomocników ściera szmatą, jakby zmywał po świniobiciu. A to wszystko dlatego, że jedno z przykazań mówi „nie zabijaj”? Ja wiem, wielcy myśliciele nazywają to hołdem oddanym ludzkiej godności – widać nigdy nie czuli smrodu uryny i kału, wydobywającego się spod zdekapitowanego ciała, nie widzieli człowieka wijącego się ze strachu, który na przemian płacze i wymiotuje, nie widzieli oczu w odciętych głowach. No więc pytam, w czym tkwi różnica?

**DZIENNIKARZ:** – W tym, że ten kto zabija drugiego człowieka, mając za nic obowiązujące normy moralne i prawne, musi liczyć się z tym, że spotka go surowa kara.

**KAT:** – Mój chłopcze, ktoś kto zabija człowieka, nie liczy się z niczym. Niczego się nie obawia. Gdyby było prawdą to co mówisz, wystarczyła by już sama świadomość istnienia, gotowej do użycia w każdej chwili gilotyny, by odwieść ludzkość od zabijania się nawzajem.

**DZIENNIKARZ:** – Ale przecież morderca musi być ukarany?

**KAT:** – Jak najbardziej. Ale o ile siedzący w swoim domu z rodziną, zadowolony i uczciwy urzędnik bankowy, może z czystym sumieniem powiedzieć, że potępia, brzydzi się Jean-Charles Avinain’em i wyrzuca go poza margines swojej społeczności, o tyle ścinając mu głowę sam staje się oprawcą. Godzi się na to, by społeczeństwo, którego jest członkiem dokonywało ćwiartowania ludzi i to jeszcze na żywo. Jeżeli porządnym, uczciwym obywatelom tak bardzo zależy na poszanowaniu życia ludzkiego, jak mogą zabijać swoich braci, nawet jeśli ci nie zasługują na to by nazywać ich ludźmi?

(pauza)

– Czy wie pan co wpływało na stałość i pewność mojej pracy jako kata?

**DZIENNIKARZ:** – Piastował pan we Francji stanowisko publiczne, a państwowa posada to jest pewna gwarancja.

**KAT:** – Nie tylko dlatego, chociaż ma pan rację. Na pewno mój niewątpliwy kunszt i fachowość, oraz zaangażowanie wychodzące poza zwykłe realizowanie nałożonych na mnie obowiązków. Wszystko to znalazło uznanie u moich moco dawców. Dowodem tego niech będzie, – o proszę spojrzeć, złoty zegarek, otrzymałem go od Ministerstwa Sprawiedliwości odchodząc na emeryturę.

**DZIENNIKARZ:** – Można. Bardzo ładny, Movado (czyta) – „*Za sumienną służbę dla Państwa i jego obywateli*”.

**KAT:** – Ale ja mam na myśli coś zupełnie innego.

**DZIENNIKARZ:** – Mianowicie?

**KAT:** – Chodzi mi o niesłabnące, niestety, zamiłowanie ludzkości do zabijania siebie nawzajem, jeden drugiego. Mówię o rozsmakowywaniu się w bólu i cierpieniu.

**DZIENNIKARZ:** – To ciekawe (*zapala papierosa*).

**KAT:** – Paradoksalnie nie myślę tutaj o tych, którzy składają swoje grzeszne głowy pod ostrzem gilotyny, w końcu nie tylko zabójcy trafiali na szafot. Mówię raczej o ludziach takich jak pan – proszę nie oponować – mówię o społeczeństwie, które bezkrytycznie uznało tę skąpaną we krwi selekcję naturalną, jako najlepsze panaceum, na utrzymanie porządku i tak ukochanego przez nas ładu. To nasza niemoc, złość i lenistwo popychają nas do poszukiwania rozwiązań pozornie najprostszych, nawet kosztem stania się zbrodniarzem.

**DZIENNIKARZ:** – Broni pan zabójców, chce pan ich uwolnić od odpowiedzialności, czy tak?

**KAT:** – Kiedy ja nie twierdzę, że jest mi żal zbrodniarza. Zresztą byłoby to nielogiczne. Trudno jest stwierdzić, że jest nam żal kogoś, kto siekierą zabija niewinne dziecko i jego matkę. Ale wołając o śmierć dla człowieka, stajemy z nim w jednym szeregu, w szeregu ludzi, dla których zabijanie stanowi jedyne rozwiązanie.

**DZIENNIKARZ:** – Porównuje pan spokojnych, przyzwoitych ludzi do pospolitych bandytów, to nieuczciwe, a przede wszystkim nieprawdziwe. To, że godzimy się na obcinanie głów zwyrodnialcom, nie mających krztyny szacunku dla życia bliźniego, jest naszym prawem, prawem do sprawiedliwości.

**KAT:** – Wielkie słowa. W rzeczywistości sprowadzają się do mordowania ku po krzepieniu serc i zadowoleniu rodaków. Katon Starszy, zna pan?

**DZIENNIKARZ:** – No..., nie bardzo.

**KAT:** – Nieważne. On właśnie powiedział, że człowiek w gniewie otwiera usta i zamyka oczy. Tak samo zachowują się chodzący właśnie teraz, tam na dole, po chodniku.

(*wygląda przez okno*)

– Ci uśmiechnięci i ci zatroskani, wyrozumiali i sprawiedliwi. Ci sami, którzy nie chcą widzieć w prawie do zabijania ludzi, odzwierciedlenia najciemniejszej stro-

ny natury człowieka. Człowieka, który -najlepiej rękami kolejnego obywatela – rozleje krew w akcie pospolitej i bestialskiej zemsty.

**DZIENNIKARZ:** – A ja to nazwałbym raczej karą za zbrodnie, a nie żadną zemstą. Nie rozumiem, przecież to właśnie pan, jako ostatnie ogniwo wymiaru sprawiedliwości, powinien to rozumieć najlepiej.

**KAT:** – Ja to właśnie rozumiem, dobrze i nie zgadzam się, nie mogę.

**DZIENNIKARZ:** – Broni pan zbrodniarzy?

**KAT:** – Nie, ja chcę uratować ludzi, którzy w obliczu swojej bezsilności wobec mrocznej strony życia i poczuciu strachu przed wolnością, wybierają najgorszą z możliwych form obrony swoich świętych dóbr, kosztem własnego człowieczeństwa. Łudzą się, że zabijając w majestacie prawa, pozostają dalej tymi samymi poczciwymi, dobrodusznymi istotami, które nie potrafiłyby zabić muchy, a co dopiero drugiego człowieka.

**DZIENNIKARZ:** – Nie mogę tego pojąć. Odmawia pan społeczeństwu prawa do obrony swoich najświętszych wartości.

**KAT:** – Co robimy ze złodziejami?

**DZIENNIKARZ:** – Jak to co, wsadzamy do więzień.

**KAT:** – A dlaczego ich nie okradamy?

**DZIENNIKARZ:** – Przecież nie jesteśmy złodziejami. A, widzę do czego pan zmierz, ale to nie to samo, to nie takie proste.

**KAT:** – Dlaczego? Portfel za portfel, życie za życie.

**DZIENNIKARZ:** – Jeśli ktoś zabija, musi zostać zabity. To jedyne rozwiązanie. Nie ma co się rozczulać. Zresztą każdy musi kiedyś umrzeć, a jeśli komuś nie podobają się prawa obowiązujące tu, na ziemi, to może lepiej, że umożliwi mu się przejście na tamten świat nieco szybciej i tyle. Śmierć za śmierć.

**KAT:** – Z jaką łatwością przychodzi panu mówienie o pozbawianiu kogoś życia. Byłby pan świetnym katem. Właściwie to jest nim pan.

**DZIENNIKARZ:** – Jestem dziennikarzem, nie katem.

**KAT:** – To prawda, przepraszam.

**DZIENNIKARZ:** – Nic się nie stało, ja się nie obrażam.

**KAT:** – To jakie mamy kolejne pytania?

**Dziennikarz:** – Muszę panu zadać te pytanie.

**KAT:** – Tak?

**DZIENNIKARZ:** – Czy jest pan osobą wierzącą?

**KAT:** – Czy wierzę w Boga?

**DZIENNIKARZ:** – No właśnie, czy wierzy pan w Boga. Przepraszam, może to zbyt osobiste pytanie, ale wydaje mi się ważne, szczególnie w obliczu tego, do czego został pan powołany.

**KAT:** – Kiedyś wierzyłem, będąc dzieckiem.

**DZIENNIKARZ:** – Tak jak każdy.

**KAT:** – Właśnie. Po kolejnych latach spędzonych w towarzystwie ludzkiej niego-

dziwości, podłości i samozadowolenia, Bóg stał się jedynie obrazkiem, przedstawiającym rozpiętego na krzyżu, umęczonego i skatowanego człowieka, którego pokazuje się skazańcom, dla pokrzepienia i otuchy. Pewnego dnia Bóg po prostu odszedł, poszedł własną drogą, rozumie pan? Tak naprawdę moja postawa wobec religii wynika z rozczarowania światem, ponoć stworzonym przez Boga.

**DZIENNIKARZ:** Stwórcy zajęło to sześć dni, tak mówi Biblia.

**KAT:** – W tym problem, może za bardzo się spieszył. Z czasem zacząłem się zastanawiać, jak to jest z tym naszym podobieństwem do Boga właśnie, zakładając jeszcze wtedy, że on w ogóle istnieje. I wie pan co, doszedłem do wniosku, że to właśnie Bóg stworzony jest na wzór i podobieństwo człowieka, nie na odwrót.

**DZIENNIKARZ:** – Jak to?

**KAT:** – Ileż to form przyjmowało już to jego boskie oblicze na przestrzeni wieków i epok. Tak sobie myślę, że wizerunek Boga odpowiada raczej potrzebom ludzi określonej epoki, ich wrodzonemu egoizmowi, próżności i co najważniejsze cywilizacyjnemu rozwojowi. On sam raz był bezgranicznym okrutnikiem, wymagającym od ludzi krwawych poświęceń i ofiar, karzącym surowo wszystkich wiarołomców, by z czasem przyjąć postać księcia pokoju i miłości. Bogowie wojowników byli bezlitosnymi brodacami, odzianymi w skóry, a znowuż bóstwa cywilizacji zbytku i prosperity przyjmowały formę podchmielonych satyrów. I to wszystko po to, by na koniec dla społeczeństw, które nauczyły się żyć bez religijnej egzaltacji, po prostu zniknąć.

**DZIENNIKARZ:** – To nam chyba nie grozi. Mimo wszystko wydaje mi się, że bez względu na poziom, jak pan to powiedział, cywilizacyjnego rozwoju, zawsze znajdzie się miejsce dla Boga, przynajmniej w tej części świata. Nie udało się to Rewolucji, to i postęp nie zmiecie z naszego życia Boga i religii. Ale z tego co do tej pory usłyszałem, to nie ma pan najlepszego zdania o ludziach, czyżby tak bardzo pana rozczarowali?

**KAT:** – Pan jak mniemam, jest osobą głęboko wierzącą, czyż nie?

**DZIENNIKARZ:** – Jestem i owszem. Może nie tak głęboko, ale wierzę, że istnieje Bóg, który stworzył nas na swoje podobieństwo. Mam oczywiście chwile zwątpienia, słabości, ale staram się zaglądać do Biblii, nie tylko przy okazji świąt, rozumie pan. Pan, jak przypuszczam, nie należy do ludzi głębokiej wiary. Odnoszę nawet wrażenie, że bliższa jest panu teoria ewolucji pana Darwina, niż Pismo Święte.

**KAT:** I tak i nie. Widzi pan, pomimo tego mojego krytycznego stosunku do świata i zdecydowanie laickiego pojmowania życia, nie potrafię się wyzbyć wrażenia wyjątkowości nas, ludzi. Mam nadzieję, że pana nie zanudzam?

**DZIENNIKARZ:** – Ależ w żadnym wypadku, miałem taką nadzieję, że wyjdziemy poza ramy jedynie czysto technicznego aspektu pana pracy. No więc, jesteśmy jednak w pewnym stopniu wyjątkowi.

**KAT:** – Nie jestem w stanie wytłumaczyć, choćby tylko sobie, fenomenu, jakim jest człowiek.

(przerywa)

– A może napije się pan tym razem kawy, parzę świetną kawę, mocną i aromatyczną, a do tego odrobina koniaku, Richard Hennessy, co pan na to?

**DZIENNIKARZ:** – Byłbym niewdzięcznikiem, a przede wszystkim głupcem odwracając się od takiej propozycji.

**KAT:** – I słusznie.

(idzie robić kawę, nalewa koniak)

– Tak więc jak już mówiłem, zarówno jego nikczemna natura...

**DZIENNIKARZ:** – Mówi pan o człowieku.

**KAT:** – Tak, jego właśnie – nastawiona na niszczenie wszystkiego, co nie po drodze jego popędowi i zachciankom, ale i jednoczesna umiejętność tworzenia rzeczy pięknych i majestatycznych dowodzą, że gatunek nasz pojawić się musiał jednak wbrew naukowej logice.

**DZIENNIKARZ:** – To znaczy?

**KAT:** – Proszę tylko pomyśleć. Przyroda – tak idealnie poukładana, niezachwiana w swym przedwiecznym funkcjonowaniu, nadająca żyjącym istotom role, tak doskonale trafione, pilnująca by nic, co się pojawia czy znika, nie rujnowało istniejącego ekosystemu – pozwala na to, by pojawił się człowiek, dla którego przestało się liczyć to, co od wieków było sprawdzone. Pytam się więc, skoro natura w swej mądrości, nie pozwala sobie na popełnianie błędów, jak mogła powołać do życia człowieka? Czyżby niepojęty brak odpowiedzialności? Z punktu widzenia przyrody, czyn zaiste samobójczy. I tu właśnie pojawia się myśl – chybaże ludzie nie zeszli z drzewa, jak chce tego teoria ewolucji.

**DZIENNIKARZ:** – Czyżby jednak boska ingerencja.

**KAT:** – Czy boska, co do tego nie jestem jakoś przekonany, ale jednak jakiś impuls. Ale to jedynie teza amatora, nic więcej.

**DZIENNIKARZ:** – Nieprawda, bardzo ciekawy pogląd, jednak w dalszym ciągu biorący swoje źródło z krytycznej oceny nas, ludzi.

**KAT:** – A teraz, proszę spróbować tego, pomału.

(podaje Dziennikarzowi kieliszek koniaku. Ten pije).

– I jak?

**DZIENNIKARZ:** – No cóż, nie jestem znawcą czy jakimś wielkim koneserem, ale muszę stwierdzić, że smakuje wybornie. Czyli jednak ludzie potrafią stworzyć coś wyjątkowego.

**KAT:** – Otóż to, bardzo dobrze, że zwrócił pan na to uwagę. Proszę zauważyć, powiedział pan stworzyć, nie wyprodukować, ale właśnie stworzyć. Bo to prawda. To, co trzyma pan teraz w dłoni, w czym pan się, jak mniemam, rozsmakowuje, to nie jest zwykły produkt destylacji, ale dzieło sztuki.

**DZIENNIKARZ:** – Trudno się nie zgodzić.

**KAT:** – Cały sekret tkwi w beczkach, w których spoczywa winny destylat. Kolor, jego blask, zapach, smak i światło nadaje mu drzewo, a konkretnie dąb z którego zbudowano beczkę. Życie drzewa, jego historia, charakter przekazywana jest koniakowi, jak dziecku, jak kolejnemu pokoleniu.

**DZIENNIKARZ:** – Naprawdę?

**KAT:** – O tak. Najlepiej, gdy dąb rósł samotnie na suchej glebie, oczywiście w lasach Tronçais w Allier lub Limousin. Tylko on, ziemia i słońce. To słońce, które odnajdujemy potem w kieliszku.

**DZIENNIKARZ:** – Nie miałem pojęcia, że to ma takie znaczenie.

**KAT:** – Kolosalne, drogi przyjacielu. Uszkodzone drzewo, na ten przykład, które rośło okaleczone, nie uszlachetni koniaku. Soki, które oddają destylatowi, swoje tajemnice, nie krążą w chorym drzewie tak, jak powinny. Zła beczka odda kolor, ale nie da aromatu.

**DZIENNIKARZ:** – Niezwykłe z jakim uwielbieniem opowiada pan o koniaku. Dla wielu jest to po prostu alkohol, drogi, bo drogi, ale alkohol. Zawsze zastanawiało mnie to, jak można w sposób niecodzienny doświadczać rzeczy zwykłych.

**KAT:** – O proszę tak nie mówić. Coś, co dla swojego, ostatecznego obrazu, wymaga od przyrody i człowieka tyle zachodu, poświęcenia i wiedzy, by mogło później symbolizować to wszystko, co niepospolite, wyjątkowe i piękne – nie może być rzeczą zwykłą.

**DZIENNIKARZ:** – Miałem raczej na myśli to, że to ludzie tacy jak pan, nadają temu, bądź co bądź, destylatowi, status rzeczy szlachetnej i niezwykłej. Ten sam trzydziestoletni Hennessy, dla pijaczka z pobliskiej gospody, będzie już tylko kolejnym wysokoprocentowym napojem, który wyżłopie, jeśli będzie miał taką możliwość, bez wdawania się w rozprawy na temat życia beczek.

**KAT:** – To prawda, ale tylko częściowo. Koniak ten, jest wyjątkowy ze względu na serce, rozum i miłość ludzi, którzy go stworzyli, a nie moje upodobania. Tacy ludzie jak ja, potrafią natomiast dostrzec piękno tam, gdzie pospolitość dostrzeże tylko sposobność do wypicia, niezrozumiale drogiej gorzały.

**DZIENNIKARZ:** – A więc w takich ludziach, jak pan nadzieja dla ludzkości, w takim razie. – Pana zdrowie.

(*piją*)

– Chociaż najczęściej to pan właśnie, gasi resztki nadziei swoich ofiar.

**KAT:** – Słusznie. Pojmuję to właśnie w ten sam sposób. Tak to widzę. Bo kto, jeśli nie kat, może być najbardziej wymownym, wyrazistym przekąźnikiem zapomnianej, humanistycznej myśli ludzkości. Ja, który wiedziony prawem schorowanego społeczeństwa, dopuszczam się barbarzyńskich karni, podejmę się dzisiaj przekazania światu wiadomości, tak oczywistej i drastycznej w formie, by ten w końcu przejrzał na oczy.

**DZIENNIKARZ:** – Podejmie się pan, czego? – Pan wybaczy, ale nie rozumiem?

**KAT:** – Powoli. Może jeszcze kieliszeczek. Tak, to prawdziwa przyjemność móc

raczyć miłego gościa, czymś tak doskonałym i widzieć jeszcze jak mu to smakuje.

**DZIENNIKARZ:** – Odeszliśmy trochę od tematu, a chciałbym jeszcze poruszyć kwestię samej istoty przygotowań do egzekucji, jej przebiegu i przeżyć skazańca. Jak to jest, gdy się jest wiedzionym na ścięcie?

**KAT:** – Mam pomysł.

**DZIENNIKARZ:** – Słucham

**KAT:** – A może byśmy odegrali tu, taką małą inscenizację egzekucji, co pan na to?

**DZIENNIKARZ:** – Tutaj, teraz?

**KAT:** – Tutaj. Teraz.

**DZIENNIKARZ:** – Dobrze, bardzo dobrze. Myśli pan, że choć trochę doświadczę, tego co doznaje skazaniec?

**KAT:** – Postarajmy się. Niech pan zdejmie szybko marynarkę.

**DZIENNIKARZ:** – Tak

**KAT:** – I buty.

**DZIENNIKARZ:** – Buty?

**KAT:** – I skarpetki. Proszę się nie krępować. Trzeba się choć trochę postarać, oddać ducha egzekucji.

**DZIENNIKARZ:** – Gotowe.

**KAT:** – Dobrze, więc załóżmy, że jest pan przestępcą, zabójcą skazanym prawomocnym wyrokiem na śmierć za, no nie wiem...

**DZIENNIKARZ:** – Pozwoli pan. Może za zabicie dwóch bezdomnych, mieszkających pod jednym z mostów nad Sekwaną. Siekierą, tak zarąbałem ich siekierą. Wracalem nad ranem z gospody, zobaczyłem ich jak śpią, brudni, śmierdzący na gazetach. Tak mnie to zezłościło, że wróciłem pod gospodę, gdzie z tyłu, na zapleczu znalazłem siekiere. Nie wiem po co, ale poczułem że musze ich zabić bo...

**KAT:** – Nie ważne, po prostu uznał pan, że ich życie jest niegodne, że dla pana nie przedstawiają żadnej wartości, a właściwie to są szkodliwi. Sama ich obecność obraża prawny i moralny dorobek społeczeństwa, które nie będzie po nich płakać, które się o nich nie upomni.

**DZIENNIKARZ:** – Właśnie. Śpiących, niczego się niespodziewających kilkakrotnie uderzałem siekiere w głowe. Poszło łatwo i tak nieoczekiwanie nieludzko, jakbym uderzał w worek kartofli.

**KAT:** – Sądząc po smrodzie, gnijących kartofli. Teraz niestety czeka pan na swoją kolej. Teraz to pan stał się społecznie zbyteczny. Dobrze niech pan wstanie, o tak. A teraz siądzie na podłodze o tu, w kucki, kolana do brody.

**DZIENNIKARZ:** – O tak?

**KAT:** – Bardzo dobrze. Oczywiście nie ma pan pojęcia kiedy wyrok zostanie wykonany. Od innych więźniów dowiaduje się pan, że po skazańca, zazwyczaj przy-

chodzą o świecie. Ubiera się wtedy specjalne obuwie podbite filcem, żeby więzień nie obudził się wcześniej i żeby można było go wyrwać wprost ze snu.

**DZIENNIKARZ:** – To straszne! Lubicie się pastwić.

**KAT:** – Bardzo dobrze. No przecież o to właśnie chodzi, czyż nie? Obok jest przycza, ale pan z niej nie korzysta. Nie może pan spać, nie z powodów wyrzutów sumienia – te oczywiście pan ma – ale ze strachu przed przebudzeniem. Czy może być coś bardziej potwornego, niż wybudzenie z pięknego, pachnącego wolnością i nadzieją snu? Wybudzenie dokonane przez ludzi o szarych spojrzeniach i silnych uściskach. Tak więc nie śpi pan, tylko przysypia, czujnie, zrywając się czasami na widok własnego cienia czy dźwięku spadających kluczy na korytarzu. Teraz zaczyna pan prosić, błagać Boga, którego dotąd pan nie widział i nie słyszał, o pomoc i litość. Aby ten, mocą swoich boskich atrybutów, dał panu jeszcze jedną szansę. No proszę, niech pan zaczyna. No, o co można prosić Stwórcę, który może wszystko?

**DZIENNIKARZ:** – No dobrze. Błagam Boga, chciałbym znów znaleźć się w tym samym miejscu, o tej samej porze, tam pod tym samym mostem. Obiecuję, wyrzucę tę przeklętą siekiere, prosto do Sekwany i nie pójdę wcześniej do gospody...

**KAT:** – No właśnie, świetnie.

**DZIENNIKARZ:** – Ożenię się, tak – i znajdę pracę, teraz już na pewno. Przecież to potrafisz, Boże – jesteś taki wielki, co to dla ciebie, tylko zobacz ja już jestem pełny skruchy, teraz już na pewno będę dobry. Proszę, tylko ten raz, jedyny, cofnij czas, słodki Boże!

**KAT:** – I cisza, słyszy pan – nic się nie dzieje. Jak zawsze. Niebo nie grzmi, nie rozstępuje się. Teraz zaczyna pan na przekór bluźnić, ba nawet pan grozi Bogu. Tymczasem ja przyglądam się pracy moich pomocników, którzy montują na dziedzińcu więzienia gilotynę. Sprawnie, cicho, jakby rozkładali leżak na plaży. Po godzinie Wdowa już stoi. Sprawdzam dokładnie czy wszystko jest gotowe, czy działa i czy mnie nie skompromituje w oczach prokuratora, lekarza, księdza. Na panu mi nie zależy. Przyszedł już Prokurator. Podajemy sobie ręce, patrzymy w oczy, wiemy, że dzisiaj zabijemy. Zabijemy w imię sprawiedliwości, prawa i w obronie ludzkiej godności. Strażnicy przychodzą po pana. Wchodzą bezceremonialnie, jak do siebie, za nimi Prokurator, który oznajmia, że już czas. Sadzają pana na krzesło – niech pan siada.

*(Dziennikarz siada na krzesło)*

– Jeden z pomocników obcina panu włosy na karku.

*(przejeżdża dziennikarzowi nożyczkami po karku)*

– Zimny dotyk nożyczek to symboliczne preludium. Potem ksiądz, rwany szept w cztery oczy. Może pan teraz napisać krótki list wszystko jedno do kogo, do rodziny, żony, kochanki, do rodziny ofiar.

**DZIENNIKARZ:** – Byli bezdomni.

**KAT:** – Prawda. Strażnik podaje panu papierosa – gdzie pan ma papierosy?

**DZIENNIKARZ:** – Widzę, że stara się pan wiernie oddać atmosferę, – proszę, zapalaki też?

**KAT:** – Ręce się trzęsą, coraz mocniej. Strażnik miłosiernie wkłada panu papierosa w usta, zapala (*Dziennikarz zaciąga się*)

– Zaciąga się pan, nie smakuje tak jak kiedyś. Wystarczy.

(*wyciąga papierosa z ust Dziennikarza*)

– Wychodzimy na dziedziniec. Na wilgotnym bruku, w świetle porannego, zimnego słońca stoi ona, smukła, czarna, mechanicznie beznamiętna. Ja w szarej koszuli, kamizelce i kapeluszu, o proszę bardzo.

(*wyciąga i zakłada czarny melonik*)

**DZIENNIKARZ:** – To ten kapelusz?

**KAT:** – Dokładnie ten sam. Nie muszę go nigdy ściągać ani w obecności księdza, ani w obliczu śmierci, na przykład pana śmierci. Obok gilotyny stoi wiklinowy kosz. To dla mnie? – zaczyna pan się buntować, – przecież nie mogą mnie tak po prostu ściąć i wrzucić do tego kufra. Nazywam się Steven Mulford, tak przecież nie wolno. Dwóch pomocników zaczyna pana wiązać. Tu mam sznur.

(*wyciąga dwa kawałki białego sznurka*)

**DZIENNIKARZ:** – Zaczynam się niepokoić.

**KAT:** – Zaczyna się pan szarpać. Kładziemy pana na ziemi.

(*układa Dziennikarza na podłodze, brzuchem do ziemi*)

– Jeden wchodzi panu kolanami na ramiona.

(*Kat opiera się kolanami o bark Dziennikarza*)

**DZIENNIKARZ:** – Ała!

**KAT:** – Teraz nogi, o tak. Pan w tym czasie zaczyna nas błagać, krzyczy pan do Prokuratora. No niech pan błaga.

**DZIENNIKARZ:** – Błagam was, panie Prokuratorze, ja naprawdę nie chciałem tego zrobić, już nigdy...

**KAT:** – Więcej pasji na litość boską, zaraz pana zetnę!

**DZIENNIKARZ** (*nieco głośniej*):

– Ludzie! Tak nie można, przecież ja jestem za młody, dajcie mi szansę, nie róbcie tego, przysięgam na wszystko, na Boga, że już nigdy nic nikomu nie zrobię, chce żyć, oddychać, dlaczego mi to robicie! Ja nie mogę tak skończyć!

**KAT:** – Dobrze, teraz pomogę panu wstać.

(*podchodzi i zabiera deskę do prasowania i skórzany pasek*).

**DZIENNIKARZ:** – A to na co?

**KAT:** – Przypnę teraz pana do tej deski. W rzeczywistości ułatwia nam to wsunąć pana do lunety, – nazywamy to wsuwem do pieca. O tak, teraz jest dobrze.

(*kładzie Dziennikarza, przypiętego do deski na stole, tak, że głowa wystaje mu poza rant stołu*).

**DZIENNIKARZ:** – Rozumiem, to tak to wygląda, no dobrze, mnie już chyba wystarczy.

*(Kat tymczasem obraca deskę tak, aby Dziennikarz mógł patrzeć w stronę parawanu)*

– Co pan robi, po co mnie pan obraca?

**KAT:** – Brakuje nam tu jeszcze jednego elementu, najważniejszego.

**DZIENNIKARZ:** – Tak, a mianowicie?

**KAT:** – Strachu.

**DZIENNIKARZ:** – Trochę się już boję, naprawdę.

**KAT:** – To nie jest strach, proszę mi zaufać, wiem, co mówię. Widziałem go już nie raz w oczach, nawet tych, którzy wesoło pogwizdywali idąc na śmierć, z podniesioną głową, którą oczywiście po chwili tracili.

**DZIENNIKARZ:** – Muszę się przyznać, że jest mi już trochę niewygodnie, nie mógł...

**Kat (wrzasnął):**

– Cisza !!!, mam gdzieś twoją wygodę, to nie sanatorium, to egzekucja!

**DZIENNIKARZ:** – Nie no oczywiście rozumiem, ale...

**KAT:** – Zamkniesz się wreszcie, czy nie. Nic nie rozumiesz, nie rozumiesz prawda? Wiesz kim jestem? Ja jestem społeczeństwo i jedyne czego teraz oczekuję, to zobaczyć w twoich oczach strach i usłyszeć, jak skamlesz, jak błagasz mnie o życie.

**DZIENNIKARZ:** – No dobrze, mnie już wystarczy.

**KAT:** – Ja, społeczeństwo, mam nad tobą tę przemożną władzę, wobec której jesteś bezsilny i która pozwala nam zgnieść cię jak robaka, a dlaczego?

**DZIENNIKARZ:** – Czy pan się aby nie zapomina?!

**KAT:** – Dlaczego? Bo mamy do tego prawo przyznane nam przez samego Boga i Republikę. I co, teraz już się boisz?

*(Chwyta dziennikarza za głowę i patrzy mu w oczy)*

– Nie, jeszcze nie. Na razie się złościś i nie wierzysz.

*(Podchodzi do czarnego parawanu)*

– Ale obywatele mają coś, co pokaże ci, jaki jesteś nic nie wart, ty i to twoje nędzne życie. Zobacz jak państwo radzi sobie z takimi jak ty, wyrzutkami.

*(Odsłania parawan i oczom Dziennikarza ukazują się gilotyna)*

**DZIENNIKARZ:** – Co to jest?

**KAT:** – A jak myślisz?

**DZIENNIKARZ:** – To gilotyna, Jezu, prawdziwa!

**KAT:** – Prawdziwa, a jakże i działa jak należy.

*(zaczyna podnosić ostrze, podśpiewując sobie)*

*Już kostucha w miasto wchodzi,*

*Do kochanka swego bieży,*

*Drżą ze strachu starzy, młodzi,*

*Ten co bluźni, ten co wierzy.*

*Wnet chłopaka wypatrzyła,*

*Kosą świt rozcięła żwawo,  
Pełny już jest grób, mogiła,  
Korpus w lewo, głowa w prawo.*

**DZIENNIKARZ:** – Co pan chce z tym zrobić?

**KAT:** – A jak pan myśli? Zamierzam wykonać mój ostatni w życiu wyrok.  
(opuszcza ostrze).

**DZIENNIKARZ:** – To nie jest śmieszne.

**KAT:** – Ależ ja się nie śmieję, a pan?

**DZIENNIKARZ:** – Chyba mnie pan nie zetnie, nie odważy się pan, to przecież jakiś obłąd.

**KAT:** – To sprawiedliwość mój chłopcze.

**DZIENNIKARZ:** – Niech mnie pan natychmiast odwiąże, przestało mnie to już bawić!

**KAT:** – To nie jest zabawa, to jest francuska rzeczywistość.

**DZIENNIKARZ:** – Dobrze już się boję, boję się jak jasna cholera, zadowolony?

**KAT:** – Czas na śmierć.

**DZIENNIKARZ:** – Proszę mnie zaraz uwolnić, słyszy pan? Jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych!

**KAT:** – Dla mnie jest pan zwykłym człowiekiem, który za chwilę straci głowę i tyle.

**DZIENNIKARZ:** – I tyle? Pan sobie kpi, tu chodzi o moje życie, a pan zwariował, oszalał pan. Zresztą nie ma co, zaraz się sam uwolnię.

**KAT:** – Nic z tego drogi panie, wiem jak więżą się ludzi idących na śmierć i wiem, jak bardzo potrafią być zdeterminowani. Naszarpie się pan tylko niepotrzebnie. Nie ma takiej możliwości, by mógł się pan z tego uwolnić. Daję słowo to awykonalne.

**DZIENNIKARZ:** – Ty draniu, nie ujdzie ci to płazem!

**KAT:** – Ależ, ja o tym doskonale wiem, sam oddam się w ręce policji. Znam się doskonale z naszym Komisarzem. Powiem mu, że w moim mieszkaniu czeka na niego trup młodego dziennikarza z Ameryki – bez głowy, rzecz jasna.

**DZIENNIKARZ:** – Ty!

**KAT:** – Potem przyznam się do wszystkiego, wzbudzając niezdrową sensację wśród mieszkańców Paryża.

(zaczyna naciągać gilotynę)

**DZIENNIKARZ:** – Boże, przecież chyba mnie pan nie zabije?

**KAT:** – Dlaczego, zabiłem w swoim życiu 197 osób, co za różnica jedno życie więcej?

**DZIENNIKARZ:** – Błagam niech pan tego nie robi, ja nikomu nic nie zrobiłem!

**KAT:** – Jak to nie, zabiłeś dwóch niewinnych mężczyzn, nie pamiętasz?

**DZIENNIKARZ:** – To była tylko zabawa!

**KAT:** – Nie dla mnie. Traktuję swój zawód śmiertelnie poważnie.

**DZIENNIKARZ:** – Ale ja nie chcę umierać, nie rozumie pan tego!

**Kat** (*ogłąda włosy dziennikarza*):

– Pokaż no, jak to z tobą jest, wystarczy. – Widzisz, nawet nie trzeba cię strzyć, będzie szybciej.

**DZIENNIKARZ:** – Niech pan mnie nie dotyka!

**KAT:** – Spokojnie, tylko ten kołnierzyk.

(*jednym szarpnięciem odrywa Dziennikarzowi kołnierzyk koszuli*)

**DZIENNIKARZ:** – Co pan zrobił?! Ja protestuję, nie ma pan prawa decydować o czymś życiu. Kto panu dał prawo tak traktować ludzi?

**KAT:** – I ty o to pytasz. Każdy kiedyś musi umrzeć, sam tak mówiłeś.

**DZIENNIKARZ:** – Niech pan zaraz skończy tę głupią gierkę. Pan jest szalony!

**KAT:** – Nie, ja jestem jedynie bardzo zmęczony.

**DZIENNIKARZ:** – Ty stary wariacie, nie ujdzie ci to na sucho, zobaczysz, odpowiesz za to, słyszysz?

**KAT:** – Odpowiadam za to całym, moim życiem, wszyscy za to odpowiadają.

**DZIENNIKARZ:** – Mam dopiero dwadzieścia osiem lat, czemu chce mi pan to zrobić?

**KAT:** – Dobry wiek, ścinałem młodszych.

**DZIENNIKARZ:** – Ale dlaczego chce mi pan to zrobić? Nic panu nie zrobiłem.

**KAT:** – Ci wszyscy nieszczęśnicy, których dotąd ścinałem też nic mi nie zrobili, ale cóż, jak sprawiedliwość, to sprawiedliwość.

**DZIENNIKARZ:** – Ale właśnie, to byli zbrodniarze.

**KAT:** – Mnie tam bez różnicy. No już czas. Doświadcz pan teraz osobiście co czuje odcięta głowa, czy umiera się szybko czy nie. Może się umówimy i da mi pan jakiś znak, o to dobry pomysł. Dobra zabieram pana na ścięcie, mam wprawę, pójdzie szybko.

(*Stawia Dziennikarza na nogi. Ten próbuje doskoczyć do drzwi. Kat łapie go*)

– Gdzie? O słodka naiwności. Wyobrażasz sobie, że spętany, przywiązany do deski zdołasz umknąć takiemu staremu lisowi jak ja? Idziemy.

**DZIENNIKARZ:** – Nigdzie nie pójdę, nie położysz mnie na tej piekielnej maszynie.

**KAT:** – Ależ oczywiście, że cię położę. Położę i zetnę. No, dalej! Normalnie dekapitacja jednego więźnia nie zabierała mi więcej niż dziesięć sekund, a z tobą się tak cyrtolę.

**DZIENNIKARZ:** – Dlaczego, dlaczego właśnie ja?

**KAT:** – Ktoś mógłby powiedzieć, że znalazł się pan w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze, ale to nieprawda. Zresztą nie narzekaj, jest tyle o wiele gorszych sposobów zejścia z tego świata. Doceń to.

(*wkłada głowę dziennikarza w lunetę*)

**DZIENNIKARZ:** – Błagam, błagam pana jeszcze nie, niech się pan powstrzyma, proszę, błagam... ratunku!!

**KAT:** – Nie ma potrzeby się tak wydzierać i tak nikt nie przyjdzie. O tej porze

kamienica jest prawie pusta, pomijając głuchą panią Debuschere. Poza tym takie krzyki, w tej dzielnicy to patologiczna norma. Dobra, no to zaczynamy. A, jeszcze jedno, tak z ciekawości, jak to jest tak leżeć pod nożem i czekać na zgrzyt sprawiedliwości?

**DZIENNIKARZ:** – Strasznie, proszę, jak strasznie.

*(zaczyna płakać):*

– Błagam, zaklinam pana niech mnie pan puści, zrobię wszystko czego pan zażąda. Obiecuję, naprawdę, wszystko. Napisze artykuł, że zabijanie ludzi w maście prawa to zbrodnia, że ścinanie człowieka to barbarzyństwo, że to nie jest ludzkie, przekonam ludzi, żeby nie szukali moralności i sprawiedliwości w odciętych głowach, tylko proszę niech to się skończy, nie chcę tu umierać, proszę...

**KAT:** – Boisz się, boisz? Tak boisz, teraz już tak. Dobrze, dobrze, to już się nie bój, nic ci nie zrobię.

*(wyciąga żelazny krzyż)*

– Ale najpierw złożysz mi przysięgę tu, na ten krzyż, że użyjesz całego swojego literackiego i dziennikarskiego talentu i opiszesz, ze szczegółami, wszystko to, co ci mówiłem i to, co zaraz powiem i co zobaczysz tu za chwilę, przysięgaj!

**DZIENNIKARZ:** – Ale nie zabije mnie pan, dobrze, przysięgnie pan?

**KAT:** – Tylko na co, jestem ateistą. Skoro masz opisać to co tu zobaczyłeś, to chyba logiczne że cię nie zabiję. A teraz przysięgaj, no dalej.

**DZIENNIKARZ:** – Przysięgam.

**KAT:** – Głośniej!

**DZIENNIKARZ:** – Przysięgam, przysięgam! Teraz niech mnie pan puści, proszę.

*(Kat stawia dziennikarza na nogi i odpina od deski, skrępowanego sadza na krześle i zaczyna go przywiązywać do mebla)*

**KAT:** – Przepraszam za te niewygody, ale to dla pańskiego dobra i dobra mojego projektu.

**DZIENNIKARZ:** – Nie rozwiąże mnie pan?

**KAT:** – Nie mogę. Jestem nawet zmuszony przywiązać pana do krzesła i to w sposób nie budzący jakichkolwiek podejrzeń, co do pana czynnego udziału, w mających nastąpić wydarzeniach.

**DZIENNIKARZ:** – Po co to wszystko?

**KAT:** – Już panu mówiłem, dla pana dobra. Po tym, co się tu zaraz wydarzy, ktoś mógłby mylnie posądzić pana o coś złego, a tego przecież nie chcemy, prawda. Poza tym mógłby mi pan po prostu uciec, a tego znowuż nie chcę ja.

**DZIENNIKARZ:** – Co pan zamierza takiego zrobić, na litość boską?

**KAT:** – Powoli. Teraz aparat i statyw, mówiłem że się przyda.

*(zaczyna montować statyw, potem przytwierdza doń aparat tak, by obiektyw skierowany był w stronę gilotyny. Z szuflady wyciąga długi wężyk spustowy)*

– Pamięta pan, jak pytałem, skąd pomysł na ten wywiad?

**DZIENNIKARZ:** – Już mówiłem, to szef, to on mnie tu przysłał. To miała być dla mnie szansa, szansa na świetny, nietuzinkowy artykuł, teraz żałuję.

**KAT:** – Niepotrzebnie. Postawię pana przed szansą przekazania światu sprawozdania z powstania jednego z największych dzieł awangardy, naładowanego takimi emocjami, wypełnionego takimi treściami i tak aktualnego w formie, że nie powstydziliby się go nawet najwięksi współcześni artyści.

*(pauza)*

– To ja namówiłem pańskiego szefa na ten wywiad.

**DZIENNIKARZ:** – Co?

**KAT:** – Powiedziałem mu, że jestem gotowy opowiedzieć waszej gazecie takie historie...

**DZIENNIKARZ:** – Tymczasem bawi się pan moim kosztem i wplątuje w jakieś szatańskie przedstawienie.

**KAT:** – Nie bawię się mój przyjacielu i chcę, żebyś i ty traktował to z należytą powagą. To, co się tu zaraz wydarzy będzie miało charakter jednorazowy, ale to od pana będzie zależeć, jaki będzie miało wpływ na przyszłość.

*(Kat jedną końcówkę wężyka spustowego przypina do aparatu, drugą wkłada w dłoń Dziennikarza)*

**DZIENNIKARZ:** – Co pan robi?

**KAT:** – Fachowo nazywa się to wężyk spustowy, a służy...

**DZIENNIKARZ:** – Wiem, do czego służy wężyk spustowy! Po co wkłada mi go pan w dłoń?

**KAT:** – Zobacz pan. Mówił pan, że aby zbudzić ludzkie sumienia, trzeba być artystą.

**DZIENNIKARZ:** – Tak mówiłem i co z tego?!

**KAT:** – Bo widzisz, to co za chwilę zobaczysz, czego będziesz świadkiem to będzie właśnie dzieło sztuki, nie inaczej.

**DZIENNIKARZ:** – Jakie dzieło sztuki, gdzie?

**KAT:** – Tu właśnie. Będzie pan miał zaszczyt nie tylko zobaczyć jego efekt ostateczny, ale również cały akt tworzenia, by na końcu uwiecznić go na fotografii, która za pana sprawą obiegnie cały świat. Opisz pan wszystko to, co chciałem panu przekazać o ohydny, leniwy i prymitywny pojmowaniu sprawiedliwości, jako boskiego przyzwolenia na mordowanie dla dobra ogółu.

**DZIENNIKARZ:** – Przecież obiecałem panu, że o tym napisze, przysięgałem, to nie wystarczy?

**KAT:** – Czy wierzy pan, że sztuka może zbawić świat?

**DZIENNIKARZ:** – Nie sądzę, żeby cokolwiek mogło go zbawić.

*(po chwili)*

– Na pewno może się do tego przyczynić, rozbudzić w ludziach chęć zmiany, zastanowienia się nad tym wszystkim, co ich otacza.

**KAT:** – Oczywiście nie wszystkich.

**DZIENNIKARZ:** – Nie wszystkich, to prawda.

**KAT:** – Potrzebna jest jeszcze pewna doza wrażliwości, otwarcia umysłów. Otwarcia na bodźce, które pozornie niezrozumiałe, ukryte w konkretnej formie, popychają człowieka do czegoś, od czego tak bardzo już się odzwyczaił – do myślenia.

**DZIENNIKARZ:** – Wszystko dobrze, ale co z tym ma wspólnego ta cholerna gilotyna, aparat, ten cały cyrk?

**KAT:** – Artysta prawdziwy, taki który poprzez swą sztukę realizuje swoje pojęcie człowieczeństwa, bardzo indywidualne i subiektywne, musi zatracić się w pasji. Musi przez nią zostać pożarty, przetrawiony, by ostatecznie się z nią zjednoczyć. W akcie tworzenia musi zaś wyjść poza ramy czystego warsztatu, który odarty z tej myśli natchnionej, sprowadza go do roli malarza świętoszkowatych mamideł, czy twórcy okolicznościowych wierszyków. Obdarzony przez los talentem i tą nieprzeciętną wrażliwością, artysta musi poświęcić się wyłącznie sztuce i dla niej zapaść się w samotność, odrzucenie i niezrozumienie. Widzi pan, wyrachowanie, zdrowy rozsądek, dystans to wrogowie pasji, to prosta droga do przejścia od bycia artystą do stania się na powrót rzemieślnikiem. Ja, akt tworzenia i w końcu samo dzieło. Zatracenie się w tym magicznym trójkącie pozwala na chociażby otarcie się o tę siłę sprawczą, która z pozornie chaotycznego układu plam, linii, okręgów tworzy dzieło sztuki.

**DZIENNIKARZ:** – Po co mi to pan wszystko mówi, do czego pan tak naprawdę zmierza?

**KAT:** – Vincent van Gogh w przypiływie obłądzenia i uniesienia, dokonał rzeczy niebywałej – obciął sobie ucho, zaniósł je potem do burdelu, ale nie w tym rzecz. Dlaczego to zrobił – bo wierzył w swoją pasję, w prawdę którą odkrył, w swoją sztukę.

*(podbiega do gilotyny)*

– Ale co tam ucho, ja Thierry Jakob obetnę sobie głowę. Będę pierwszym artystą, który stanie się własnym dziełem sztuki.

**DZIENNIKARZ:** – To jakiś obłąd, pan jest szalony. I jeszcze pan chce, żąda ode mnie bym w tym uczestniczył.

**KAT:** – Szaleństwo jest nieodzowne –mój drogi. Zmiata ono z pokręconej drogi wszystko to, co odwraca twórcę od poznania prawdy. Musi spalać nasz umysł ciągle, bez przerwy od rana do wieczora, podczas snu i na jawie. Jeśli musisz w związku z tym pić, to pij, na zatracenie.

*(nalewa sobie koniaku, pije)*

– Tego będzie mi naprawdę brakować.

*(dopija)*

– Jeśli potrzebna ci morfina czy opium, nie wahaj się i nie myśl o tym, co się stanie, jeśli jedyną konsekwencją będzie uwolnienie twojego umysłu z okowów niedostrzegania. Jeśli w końcu musisz zabić kogoś lub siebie – zrób to.

**DZIENNIKARZ:** – Dobrze, spokojnie, porozmawiajmy. Proszę mnie posłuchać. Przecież, skoro uważa się pan za artystę, skoro chce pan przekazywać ludziom swój pogląd na śmierć, system, nie wiem na co jeszcze – na państwo, to nie musi pan dopuszczać czegoś tak makabrycznego i tak skrajnego.

**KAT:** – To uczyni mnie wiarygodnym ponad miarę i wszelką wątpliwość. Czy może być coś bardziej symbolicznego niż obcięcie głowy kata przez niego samego? Kładąc głowę pod gilotyną, symbolicznie składam miliony głów społeczeństwa, które reprezentuję i w imieniu którego zabiłem 197 osób. Gotuj się mój chłopcze i nie zawieź mnie, powtórki nie będzie.

**DZIENNIKARZ:** – Nie, nie zgadzam się, to jest zwykłe barbarzyństwo, a nie sztuka.

**KAT:** – Dlaczego. Spójrzmy na sam kształt gilotyny, szczególnie tej dawnej, drewnianej. Ile niesie on za sobą skojarzeń. Na przykład kiedy patrzy się na nią en face przypomina trochę drzwi, ościeżnice, czyż nie? Człowiek zagląda przez nie nieśmiało, z obawą, jak dorastający chłopak podglądający kąpiącą się matkę, by za chwilę odkryć wielką tajemnicę życia i śmierci. Forma i przekaz.

**DZIENNIKARZ:** – Pan mnie nie słucha.

**KAT:** – Pamiętaj, że przysięgałeś. Poza tym bądź mężczyzną. Jesteś dziennikarzem, reportaż przede wszystkim, zapomniałeś?. A będzie to reportaż nie byle jaki, jeśli się postarasz. Daję ci temat, o którym twoi koledzy mogą tylko pomarzyć. Zobacz – kat i artysta. Manifest życia, poprzez samounicestwienie – nie będę już bezimiennym urzędnikiem wymiaru sprawiedliwości, ale pionierem w sztuce totalnej i jednoosobowym rewolucjonistą.

(zdejmuje kapelusz i rozpina koszulę)

**DZIENNIKARZ:** – Niech pan tego nie robi, zaklinam pana, ja tego nie wytrzymam, niech pan mnie z tego zwolni, błagam pana, ja nie potrafię!

**KAT:** – Nie zawieź mnie!

**DZIENNIKARZ:** – Nie, niech pan przestanie. Głupcze, świat ma gdzieś twoje poświęcenie!

**KAT:** – Nieprawda! Ludzie potrzebują poświęceń, potrzebują ideałów, potrzebują – rozumiesz?

**DZIENNIKARZ:** – Bzdura. Ludziom zawsze bliższe będą publiczne egzekucje, niż poszukiwanie niezrozumiałych pytań o swoje człowieczeństwo. Większość z nich nawet nie pojmie znaczenia tego słowa.

**KAT:** – Sam teraz widzisz, jak ważna jest twoja rola. Cięży na tobie wielka odpowiedzialność.

**DZIENNIKARZ:** – Zbyt wielka.

**KAT:** – Musisz podjąć te wyzwania, musisz poruszyć chociażby kilka serc, tych właściwych, kilka umysłów. Byłbym naiwny twierdząc, iż na skutek mojego ofiarowania, zmienię świat, z dnia na dzień. Trzeba wpieryć wstrząsu, by pomału ru-

szyła lawina. Ja wierzę w ludzi, mimo wszystko i tobie też radzę. Wierzę, że moja ofiara jest jedynie częścią pewnej całości i tak to należy traktować.

**DZIENNIKARZ:** – To się nie uda, jeszcze nie teraz, nie w ten sposób.

**KAT:** – Dostyć, weź się w garść. Kto wie, może będę ostatnim katem w tym nieszczęsnym kraju. Trzeba mieć nadzieję. Gdyby Bóg jej nie miał, nie wierzył, że człowiek może zmienić swoje życie, czy poświęciłby swojego syna? A przecież to była idea. Boska pasja.

**DZIENNIKARZ:** – Pan nie jest Bogiem ani Chrystusem!

**KAT:** – Ja wiem kim jestem, nie jestem szalony.

*(Układa głowę na gilotynie)*

**DZIENNIKARZ:** – Nie rób tego! Słyszysz?! Słyszysz mnie?! Nie wolno tracić życia dla czegoś tak niepewnego, nie warto.

**KAT:** – Muszę to zrobić. Muszę odkupić winy moje i moich poprzedników.

*(gaśnie światło)*

**DZIENNIKARZ:** – To jest chore, ja tego nie wytrzymam. Proszę, błagam, niech pan tego nie robi, niech pan nie każe mi na to wszystko patrzeć.

**KAT:** – Musisz sam zobaczyć, jak wygląda instytucjonalna śmierć człowieka. Przeżyjesz to misterium, jak mało kto. Dotkniesz istoty okrucieństwa, z którym tak wielu ludzi się identyfikuje i to tak bezkrytycznie. Chcę, żebyś pojął, żebyś odczuł każdym swoim zmysłem działanie tego potwornego wynalazku, którego istnienie jest obrazą dla rozumu człowieka. Żegnaj chłopcze i wybac.

**DZIENNIKARZ:** – Nie, proszę, wstrzymaj się, słyszysz, nie rób tego! Ty stary, nieszczęśliwy człowieku.

**KAT:** – Ja mimo wszystko wierzę w ludzi i tobie też radzę, pamiętaj.

*(Słychać spadające ostrze, Dziennikarz krzyczy)*

**Odsłona II**

*Ten sam pokój. Na gilotynie leży korpus kata. Na krześle, przywiązany Dziennikarz, nie daje znaków życia. Komisarz, starszy mężczyzna, po cywilnemu w długim płaszczu. Lekarz w białym kitlu z torbą. Policjant, młody chłopak.*

**POLICJANT:** – Boże, jaki fetor.

**KOMISARZ:** – Panie doktorze, proszę sprawdzić co z tamtym.

**LEKARZ:** – Żyje, niech pan mi pomoże go odwiązać.

*(policjant z doktorem uwalniają Dziennikarza)*

**KOMISARZ:** – To chyba jego marynarka. Są dokumenty. Paszport, amerykański, Steven Mulford z Nowego Jorku. No proszę, dziennikarz.

**POLICJANT:** – Coś ma w dłoniach, jakiś kabel.

**KOMISARZ:** – Pokaż. To od aparatu, spust.

*(naciska)*

– Nie działa, źle dopięty. Niech pan spróbuje go obudzić.

**LEKARZ:** – Proszę pana, panie Mulford, czy pan mnie słyszy, proszę na mnie spojrzeć, proszę się obudzić, już wszystko w porządku.

*(Dziennikarz, patrzy w podłogę, nie reaguje na wołanie lekarza, bełkocze)*

– Nic z niego nie wyciągniemy, przynajmniej na razie. Jest albo w szoku...

**KOMISARZ:** – Albo?

**LEKARZ:** – Albo na dobre postradał rozum, to się okaże?

**KOMISARZ:** – Co pan sugeruje?

**LEKARZ:** – Amnezja, afazja, trudno teraz powiedzieć.

**POLICJANT:** – Co tu się działo i kto to jest ten na tej gilotynie?

**KOMISARZ:** – Najprawdopodobniej to nasz Kat Thierry Jakob, byłem w tym mieszkaniu nie raz i nie dwa. Znałem Thierryego często przychodziłem tu na wiśniówkę i na kawę.

**POLICJANT:** – Ktoś go zamordował, ten Amerykanin?

**KOMISARZ:** – Być może. Śledztwo wykaże, ale jakoś mi się nie chce wierzyć, by ten nieszczęśnik sam się tak doskonale związał, to niemożliwe.

**Lekarz (ogląda ciało Kata):**

– Profesjonalna robota, wiem bo uczestniczyłem w takich egzekucjach, nawet u denata. W życiu bym nie pomyślał, że zobaczę kiedyś naszego Thierryego z obciętą głową, nieprawdopodobne.

**KOMISARZ:** – Dłoń na dźwigni. Wygląda na to, jakby sam się zgilotynował. W co oni się tu bawili?

**LEKARZ:** – Może się tego nigdy nie dowiemy. Jeden nie żyje, a drugi, przynajmniej na razie, jest nieobecny.

**KOMISARZ:** – Nic z niego nie będzie?

**LEKARZ:** – Trudno powiedzieć. Jeśli przeżył tutaj coś mocno traumatycznego, na tyle szokującego, to może nigdy nie wrócić do normalnego stanu.

**KOMISARZ:** – Dajcie mu coś do picia, cholera go wie jak długo tu siedział. Wiśniówka, koniak – no proszę, musiało być miło, przynajmniej na początku.

**POLICJANT:** – Ale jeśli faktycznie to samobójstwo, to po co, dlaczego?

**KOMISARZ:** – Popracujesz w tym fachu tyle co ja, to nic cię już nie zdziwi. Zresztą wielu katów miało, po jakimś czasie, coś z głową.

**POLICJANT:** – Nic dziwnego.

**LEKARZ:** – Chociaż Thierry’ego bym o to nigdy nie posądzał. Był zawsze taki spokojny, można powiedzieć, że podczas pracy promieniał dostojnością, elegancki mężczyzna.

**KOMISARZ:** – Moim zdaniem, nie nadawał się do tej roboty, był zbyt uduchowiony, często zamyślony, nieobecny. Czasami odnosiłem wrażenie, że nienawidzi tego, co robi, że jest czymś na kształt marionetki, którą ktoś, lub coś, porusza w wiadomym celu. Chociaż był perfekcjonistą, to trzeba przyznać. Lubiłem go, naprawdę, właśnie przez tę jego wrażliwość.

**POLICJANT:** – A może to jego samobójstwo, to jakiś znak – dla nas, jakaś wskazówka.

**KOMISARZ:** – Co ty opowiadasz. Zastanów się. Ludzie dziwaczej na starość. Trzeba najpierw sprawdzić, skąd tu ta gilotyna. Z tego co wiem, w Paryżu są tylko dwie Wdowy. Co też ten stary kat mógł chcieć przekazać. Jeśli rzeczywiście odebrał sobie życie, to raczej z powodów osobistych. Był samotny.

**LEKARZ:** – Może gryzło go sumienie?

**KOMISARZ:** – Może. Różnie to w życiu bywa.

**POLICJANT:** – I zadał sobie tyle trudu z tą gilotyną. Wziął sobie nawet świadka, a przecież mógł się po prostu rzucić pod nadjeżdżający pociąg, albo powiesić.

**LEKARZ:** – Trudno powiedzieć, nawet mnie, lekarzowi, co tak naprawdę siedzi w ludzkiej głowie. Młody pan jest, trudno to panu zrozumieć. Niektórzy desperaci potrzebują specjalnej oprawy, aby ich śmierć stanowiła rodzaj spektaklu, chcą tym samym zwrócić na siebie uwagę, ot co.

**POLICJANT:** – No właśnie zwrócić uwagę na siebie lub coś.

**KOMISARZ:** – Daj ty spokój z tymi znakami, nie znam się na chiromancji, czy okultyzmie. Chociaż nie wiadomo, czy właśnie jakieś zboczone praktyki nie stały za tym nieszczęsnym wydarzeniem. Doszukiwanie się tu jakiś wzniosłych idei, to bzdura. Ja wiem tylko jedno, a takie zdarzenia mnie w tym utwierdzają, że jeśli okaże się, że ktoś jednak pomógł staremu Thierry’emu wybrać się na tamten świat, to takiego zwyrodnialca należałoby tak samo – za łeb i pod nóż.

**LEKARZ:** – O tak. I to bez sądu, szkoda czasu i pieniędzy.

**KOMISARZ:** – Słusznie bez sądu. Uciąć łeb i po krzyku. Pełno teraz na świecie różnych zbrodźców, zwyrodnialców. Trzeba z tym w końcu zrobić porządek, raz na zawsze. Żadne tam więzienia, z wyzerką.

**LEKARZ:** – O to, to, to.

**KOMISARZ:** – Społeczeństwo ma prawo bronić się przed dewiantami. Do piachu i już, a nie tam się cackać. Ja potrafię jakoś żyć zgodnie z prawem, pan doktor też i ty. Trzymaj się prawa i dziesięciu przykazań, a wszystko będzie dobrze. A nie, to pies z tobą tańcował. Bo przede wszystkim trzeba być człowiekiem. Po to Bóg dał nam rozum.

**LEKARZ:** – Takich gilotyn jest stanowczo za mało – proszę ja was. Wszędzie powinny stać gilotyny.

**KOMISARZ:** – W każdym domu, na każdym podwórku, placu. Żeby było widać, że jesteśmy społeczeństwem, które wierzy w sprawiedliwość i ma szacunek dla prawa. Inaczej staniemy się dzikusami, barbarzyńcami, gdzie każdy robi co chce.

**LEKARZ:** – Idziesz sobie wieczorem, ciemno, żywego ducha, a tu bracie widzisz z daleka znajomy kształt, stoi ona – gilotyna. I od razu czujesz się pewniej, bezpieczniej. Widzisz, państwo czuwa nad tobą.

**POLICJANT:** – Panowie, na litość boską, o czym wy mówicie, jakie gilotyny, przecież to byłoby potworne.

**KOMISARZ:** – Młody jesteś, jeszcze ci w głowie te nihilistyczne teorie o wolności i tym podobne. Ach gdyby tak stary Thierry mógł teraz przemówić, zaraz by ci powiedział, jak ważne jest by ludzie wiedzieli, że nie ma litości dla zbrodniarzy i że trzeba jak najsurowiej, bez cienia litości karać tych, którzy dla naszego cywilizowanego społeczeństwa nie mają już żadnego szacunku i uważania.

**LEKARZ:** – Jakim prawem uczciwi obywatele mają płacić za dożywianie bandytów, skoro można utrzymywać jedynie kata?

**KOMISARZ:** – Kara śmierci jest nam potrzebna, jak powietrze a gadanie, że śmierć nie odstrasza to tylko pusty, pseudointelektualny bełkot. Nie ma co gadać, jeszcze nic straconego póki są tacy ludzie jak my. To co, może po koniaku?

*(Dziennikarz zaczyna się śmiać)*

KONIEC

TOMASZ KOWALSKI  
*e-mail: t.kowski@op.pl*